

MAGAZYN *razem z dodatkami*

5 powodów, dla których warto wpłacać pieniądze na WOŚP

● Profesor Ryszard Tadeusiewicz: Leonard Bolc, wybitny polski uczyony

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Gazeta Krakowska

Piątek
23.01.2026

www.gazetakrakowska.pl

Nr 18 (23 659)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Jan Lubomirski-Lanckoroński:
Chcą mi zabronić
używania mojego
nazwiska **str. 14-15**



FOT. MAT. PRASOWE HBO

**Serial „Niebo” to
nie fikcja.** Sekty
były, są i będą. Kryzys
kościół stwarza im
idealne warunki
str. 16-17

Andrzej Konopka:
Mam rysy gagatka,
dlatego jestem
obsadzany w rolach
drani
str. 18-19

Nr ISSN 2353-6144

Nr indeksu 35015X



TU NIC SIĘ NIE ZMIENIA. WIELKA ORKIESTRA ŚWIĄTECZNEJ POMOCY ZAGRA W NIEDZIELE



FOT. ADAM JANKOWSKI

REKLAMA

0511445909

ORKIESTRA KSIĘŻNICZEK

NOWOROCZNY KONCERT WIEDEŃSKI | 21.02. | ICE KRAKÓW

BILETY - ORKIESTRAKSIENZNICZEK.PL



TYDZIEŃ Z GAZETĄ KRAKOWSKĄ

SOBOTA

- MAGAZYN PRZY SOBOCIE
- PONIEDZIAŁEK
- DODATEK SPORTOWY

WTOREK

- PULS BIZNESU
- ŚRODA
- MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

- POD PARAGRAFEM
- PIĄTEK
- PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetakrakowska.pl

Leszek Waligóra

MOJA CHATA Z KRAJA

Nie będzie o Owsia, bo było tydzień temu. Zdania dalej nie zmieniam, a i nadziei na przekonywanie za przysięgłych wrogów Wielkiej Orkiestry i jej głównego dyrygenta - nie mam. Zwłaszcza tych, którzy każą rozliczać jego, ale uważają, że niedopuszczalne jest rozliczanie ich ulubieńców. Taka nie tylko polska cecha. Lubimy patrzeć innym na ręce, choćbyśmy w domu mieli większe grzechy. A największym tego świata, choćby tylko z tytułu zajmowanego stanowiska, na ręce patrzy się najłatwiej.

Z pewnym rozbawieniem więc czytam rozprawki powstające w mediach na temat nie naszego Donalda, a tego zza oceanu. Tu sympatia i antypatia idzie po linii politycznej. Sympatycy muszą czasem wykonywać szpagaty moralne, aby to, co wytykali u innych, u siwowłosego staruszka zza oceanu uważać za cnotę. Ale za każdym razem mówią i piszą tak, jakby Donald Trump stał za rogiem i wypisywał czek, rosnący z każdą pochwałą. Może być coś na rzeczy, bo co prawda nikt jeszcze szczególnie na chwalebnym prezydenta USA nie zyskał, ale traktowanie go z pogardą może się skończyć uprowadzeniem przez amerykańskich komandosów. Albo cłem.

Przeciwnicy Trumpa Donalda z kolei prześcigają się w epitetowaniu starszego pana, jakby brali udział w zawodach na obrażanie. Widocznie większość ma pewność, że prezydent nie wyśle lotniskowców do Zalewu Wiślanego i nie przeprowadzi nagłego desantu na redaktorskie biurko. Ja się chyba jednak trochę delta force wkraczających przez okno do redakcji przy Grunwaldzkiej boję. Kto by później to sprzątał?

Amerykański prezydent mówi co mówi, a że jego punkt widzenia świata jest niekompletny - nic na to nie poradzimy. Bronienie przez Polaków jego tez o konieczności zajęcia Grenlandii jest jednak o tyle kiepskie, że sami się możemy na tej argumentacji potknąć. Bo jeśli Grenlandia należy się Stanom, to dlaczego nie Szczecin czy Gdańsk - Niemcom? Nie dość, że leżą na tej samej płycie kontynentalnej, to dłużej były niemieckie, niż Grenlandia (czy nawet ten kawałek Ameryki Północnej na której leżą USA) - amerykańska. Nie chcę tu siać nieprzyjaznych nastrojów, ale skoro już narodowo mamy nie lubić Niemców i wszystkich, którzy ich mają za przodków, to jak tu przepadać za Trumpem, skoro jego dziadek był rodowitym Niemcem i nazywał się Drumpf. I tak dalej i tym podobne.

Na szczęście Trump jest daleko i póki ściska się z Putinem na Alasce, a nie Krakowskim Przedmieściu, może nas nie obchodzić. No chyba, że ceny skoczą przez niego w naszych domach jak to i owo cłem oboży. Tylko niestety, dziś myślenie „moja chata skraju, ja nyczo ho ne znaju” zawsze, ale to zawsze odbijało się nam czkawką. Albo inaczej: czkawka prezydenta mocarstwa, jakby śmieszny nie był, może każdemu z nas odbić się tornadem. Bo gdy rozpadają się sojusze, dranie dostają wolną rękę.

POGODA

DZIŚ

MAX
-1°C



MIN
-8°C

Wiatr ENE. 11 km/h

Uwaga: Zachmurzenie duże, minusowa temperatura i bez słońca

JUTRO

MAX
1°C



MIN
-6°C

Wiatr ENE. 9 km/h

Uwaga: Ciepiej i śnieżniej. Może to czas na sobotniego bałwana?

ZDJĘCIE DNIA

W 163. rocznicę wybuchu powstania styczniowego w Krakowie uczczono pamięć powstańców.

W czwartek odbyły się obchody rocznicowe wybuchu powstania styczniowego, które rozpoczęło się 163 lata temu. O godz. 12 na Cmentarzu Rakowickim przy grobie powstańców oddano hołd poległym, poprzez złożenie kwiatów oraz zapalenie zniczy. Po południu odbyła się prelekcja na temat życia i posługi św. Brata Alberta (Adama Chmielewskiego), który jako osiemnastolatek brał udział w powstaniu.



MAGAZYN PRZY SOBOCIE

- NATALIA SZROEDER LUBIŁA ŚPIWAĆ OD NAJMŁODSZYCH LAT
- POLA NEGRI ZACHWYCAŁA TALENTEM I URODĄ
- NAJPIĘKNIEJSZE I ŁATWE TRASY W POLSKICH GÓRACH



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

ROZMOWA DNIA

GŁUCHA AKTORKA W RAPOWANYM SPEKTAKLU. TEGO JESZCZE NIE BYŁO

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Dominika Kozłowska trafiła do zespołu Teatru Słowackiego w Krakowie. Jest pierwszą głuchą aktorką na etacie w polskim teatrze. Można ją zobaczyć i usłyszeć na scenie w rapowanej „Antygonie” w reż. Jakuba Roszkowskiego.

Bez żadnej przesady twoją obecność w zespole Teatru Słowackiego można nazwać przełomem.

Rzeczywiście, w polskim teatrze nie było wcześniej głuchych aktorów. Zdarzało się, że głuche osoby grały, ale to sytuacje epizodyczne. Zagranicą są grupy teatralne, w których można spotkać takie osoby, ale w Polsce nie ma. Jestem dumna, że mogę być pierwszą głuchą aktorką zatrudnioną w polskim zespole teatralnym, mam nadzieję, że będzie to inspiracja dla innych.

Zawsze chciałaś być aktorką?

Tak, choć marzyłam o aktorstwie filmowym i oscarowej roli, na razie jednak muszę jeszcze na to poczekać. Ale teatr też był na liście moich marzeń i udało się je spełnić.

To twój pierwszy spektakl?

Pierwszy spektakl, w którym gram jako aktorka etatowa w teatrze, ale nie jest to w ogóle

pierwszy mój spektakl. Mam już lata doświadczeń.

W „Antygonie” grasz Wróżbitę Tejrezjasza, postać ważną w przedstawieniu. Kogoś, kto wie, ostrzega, ale nikt go nie słyszy. Symboliczna rola, bo twój głos, twoje ostrzeżenie też słyszemy w przedstawieniu.

Wróżbita przekazuje prawdę i dlatego jest tu niezwykle istotną postacią. Można usłyszeć tu mój głos, wykorzystujemy sztuczną inteligencję, która pozwala odzwierciedlić to, co siedzi w naszych głowach. Ta postać, którą gram jest więc trochę człowiekiem, trochę maszyną. Dla mnie to bardzo ważne przedstawienie.

„Antyгона” to spektakl muzyczny, związany bardzo z tym, że się słyszy. Rola wymagała ziszczenia przygotowań?

Jeśli chodzi o wejście w rolę, to był spektakl taki sam jak inne. Natomiast muzyka, rap rzeczywiście były trudnością, jeśli chodzi o tempo, bit, o to kiedy wejść, wyjść. Trzeba się bardziej niż zazwyczaj skupiać na tym, co dzieje się w trakcie, ale jestem otwarta, żeby się tego uczyć. Korzystam z pomocy, kiedy inni chcą mi pomagać.

Technicznie spektakl z twoim udziałem wymaga jakiegoś specjalnego przygotowania?



FOT. TEATR SŁOWACKIEGO

PRZYRODA

Czas wilka

Wilk, jako gatunek nigdy nie był i nie będzie jaroszem. Pomijając anatomię i miliony lat ewolucji, tak go stworzyła natura czy Stwórca. Proszę wybaczyć dygresję, ale znowu przeczytałem, że wilki upolowały w okrutny sposób (czytaj: zabiły) sarenkę. Ot, zwyczajna rzecz, gdyż mięso pod każdą postacią to wilcze menu, w którym roślinności nie uświadcz. Co do okrutnych okoliczności udanych łowów, to zmrożona pokrywa śnieżna stwarza idealne warunki do polowania. Wataha wprawdzie wybiera ofiarę. Najlepiej chorą, starą lub wyraźnie słabą. Po prostu to łatwiejszy cel niż stawiający długi opór zdrowy osobnik. Potem ustawieni w sztafecie członkowie stada gnają wybraną sarnę czy jelenie przez las. Nie, nie gdzie popadnie tylko w śnieżnym zasy. Tylko przypominę, że chodzenie po górach w śniegu, to dwu, trzykrotnie większy wysiłek niż ta sama trasa w lecie. Kto z wędrowców nie weźmie tego pod uwagę, może mieć kłopoty. Co do wilków, to zaganiają przyszłe danie na zmrożony śnieg. Taki jak zalega teraz. Kopyta sarny przebijają twardą warstwę i zwierzak zapada się po brzuch. Ucieczka kosztuje bardzo, bardzo wiele, zaś wilki biegną na szerokich łapach niczym człowiek na śnieżnych rakietach. Finał jest skuteczny. Dla nas wygląda to okrutnie, zaś dla pragmatycznych wilków liczy się najłatwiej osiągnięty efekt. I pełny żołądek. To tylko przyroda: dziś ty jesz, a jutro będzie zjedzony.

Grzegorz Tabasz

nasz REGION

KRÓTKO

PROSZOWICE

Mężczyzna podejrzany o pedofilię usłyszał zarzuty

Mieszkaniec powiatu proszowickiego, który został zatrzymany na podstawie podejrzeń o pedofilię, usłyszał zarzuty. Został też skierowany na badania psychiatryczne. Grozi mu do trzech lat więzienia.

Prokuratura Rejonowa dla Krakowa Nowej Huty przedstawiła 37-letniemu sprawcy zarzuty popełnienia dwóch przestępstw. Po pierwsze: usiłowania prezentowania osobie małoletniej treści pornograficznych. Po drugie: składania oso-

bie małoletniej propozycji spotkań, w celu wykonania czynności seksualnej.

Mężczyzna nie przyznał się do winy. Przed sądem będzie odpowiadał z wolnej stopy.

Mężczyzna w grudniu i styczniu utrzymywał kontakty z 14-letnim chłopcem, składając mu m. in. propozycje wspólnych „zabaw seksualnych”. Dowody przeciwko niemu zebrała Grupa Reagowania - Anioły Dzieciom. Aleksander Gąciarz

OJCÓW

Powstanie Styczniowe w Ojcowie



FOT. BARBARA CIRYT

Była zima, ochotnicy przedzielali się w ukryciu Doliną Prądnika, szli do Ojcowy. Tu przygotowywali się do walk. Nocą z 22 na 23 stycznia 1863 roku wybuchło Powstanie Styczniowe. W gminie Skała nikt tego nie zapomni. Miejsce jest zbyt ważne. Tutaj w Ojcowie organizowali oddziały, tu zaczynało się jedno z najtragiczniejszych powstań narodowych. Mija 163. rocznica tamtych krwawych walk przeciwko Imperium Rosyjskiemu.

Tegoroczne obchody zaplanowano na sobotę 24 stycznia w Ojcowskim Parku Narodowym. Władze, mieszkańcy, turyści i rekonstruktorzy zaczną świętowanie o godz. 10 od Mszy św. w Kaplicy na Wodzie. A o godz. 11 przy budynku dawnego „Hotelu

pod Łokietkiem” utworzony będzie obóz powstańczy z udziałem rekonstruktorów. Przed tablicą upamiętniającą wydarzenia z powstania zostaną - jak co roku - złożone kwiaty i zapalono znicze, tam zaplanowano też okolicznościowe przemówienia. Potem będzie tradycyjne ognisko z poczęstunkiem i śpiewanie pieśni patriotycznych.

Do obchodów włączyło się Stowarzyszenie Eksploracyjno-Historycznym „Szaniec 1863” z Sosnowca. Zorganizuje ono wystawę pamiątek z okresu Powstania Styczniowego. Wystawę będzie można obejrzeć w godz. 11:30-14:00 po oficjalnych uroczystościach w Sali Kominkowej w budynku Ekspozycji Przyrodniczej OPN. Barbara Ciry

20

na tyle tysięcy mieszkańców planowane jest osiedle pomiędzy ulicą Wielicką, a linią kolejową w Podgórzu w Krakowie.

KRAKÓW

Poszukiwany nowy gospodarz dla słynnego Rio - baru kawowego przy św. Jana.

20 lutego w Zarządzie Budynków Komunalnych odbędzie się aukcja na wynajem lokalu użytkowego o powierzchni 50,36 mkw.

przy ul. św. Jana 2. To szczególne miejsce - i takim ma pozostać na kolejne lata. Mowa bowiem o lokalu Rio - kawiarni i miejscu spotkań Krakowian, od ponad sześćdziesięciu lat stanowiącego część kulturalnego pejzażu miasta.

KRAKÓW

TELEFON
dziennikarza dyżurnego

697 730 318

E-MAIL

redakcja@gk.pl

Krynica-Zdrój idzie jak burza. Będą nowe hity turystyczne

Joanna Mrozek

joanna.mrozek@polskapress.pl

Nowo otwarta panoramyczna wieża widokowa na Górze Parkowej już przyciąga tłumy turystów, a to dopiero początek zmian. PKL zapowiadają kolejne atrakcje.

Polskie Koleje Linowe otworzy panoramyczną wieżę widokową na Górze Parkowej, która szybko stała się oblegana. Jeszcze wiosną 2025 roku powstała tam Polana Muzyki i Światła, która teraz zamieniła się w krainę światła. Ale to nie koniec atrakcji na Górze Parkowej. W budynku obok górnej stacji planowana jest rozbudowa multimedialnych ekspozycji, które będą nawiązywać do klimatu lat 30. ubiegłego wieku. - Nie nazwałbym tej przestrzeni muzeum, będzie to raczej atrakcja immersyjna. Nie chcę jednak jeszcze zdradzać szczegółów, na razie budujemy napięcie - mówi Daniel Pitrus, prezes zarządu PKL.

Rozbudowana zostanie również strefa dla rodzin z dziećmi, w której powstaną karuzela, fon-



PKL potwierdzają nowe atrakcje. Będzie multimedialna wystawa na Górze Parkowej i gondola z centrum

tanna czy tor samochodów retro. Ten etap inwestycji planowany jest na lata 2025-2027. PKL planują na 90-lecie ośrodka w 2027 roku zaprezentować go w nowej odsłonie wraz ze wszystkimi atrakcjami dostępnymi dla turystów zarówno latem, jak i zimą.

Jak już informowaliśmy, Polskie Koleje Linowe w Krynicy planują zrealizować nową - starą atrakcję, której koncepcja była

gotowa jeszcze w latach 90. minionego wieku. Wówczas zrealizowano tylko część inwestycji - na Jaworzynie Krynickiej powstała kolejka gondolowa, która zmieniła oblicze turystyki w Krynicy-Zdroju. Po latach Grupa PKL wraca do tego pomysłu. - Budowa kolei gondolowej pozwoli połączyć nasze dwa ośrodki, czyli Jaworzynę połączymy trochę z centrum Krynicy, ale też w pewnym sensie

z Górą Parkową, bo spacerkiem w ciągu 6 minut będzie można tutaj dotrzeć - mówi nam prezes.

Więcej szczegółów wyjawiał Piotr Ryba, burmistrz Krynicy-Zdroju. Nowa atrakcja będzie miała długość ponad dwóch kilometrów. Z centrum uzdrowska aż do osiedla Czarny Potok, gdzie znajduje się stacja narciarska, będzie kursowała nowa kolejka gondolowa.

Awaryjny remont torowiska na Starowiślnej

Piotr Tymczak

Kraków

W sobotę rozpoczną się awaryjne prace naprawcze torowiska w ciągu ul. Starowiślnej. Będą ogromne utrudnienia w miejskim transporcie, dotyczącym podróży tramwajami jak i samochodami.

- Roboty obejmą wybrane fragmenty na odcinku od ul. Dietla do Mostu Powstańców Śląskich i będą prowadzone etapowo. Prace obejmują wymianę zużytych odcinków szyn i w zależności od warunków pogodowych powinny potrwać około trzech tygodni - informują w krakowskim urzędzie.

Przypomnijmy, że miasto przygotowuje się do przebudowy ul. Starowiślnej. To ma być jedno z większych przedsięwzięć inwestycyjnych w kolejnych latach. Dlaczego



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Ulica Starowiślna wymaga pilnego remontu. Na razie zaplanowano doraźne prace

więc teraz doraźny remont torowiska jest konieczny? - Większość prac zaplanowano na okres ferii zimowych, aby ograniczyć uciążliwości dla mieszkańców i użytkowników komunikacji. Są to prace o charakterze awaryjnym

i podtrzymującym, których celem jest utrzymanie bezpiecznej eksploatacji ul. Starowiślnej do czasu rozpoczęcia jej przebudowy - wyjaśniają w urzędzie. - Przygotowanie planu przebudowy ul. Starowiślnej jest na końcu

wym etapie, zaś doraźne naprawy pozwolą zachować ciągłość ruchu tramwajowego i drogowego do momentu wejścia w zasadniczy etap robót - dodają.

Szacunkowy koszt najbliższych prac wynosi do ok. 2 mln zł, a planowany czas realizacji to około trzech tygodni, z możliwością wydłużenia w przypadku niesprzyjających warunków atmosferycznych.

W związku z naprawą szyn nastąpią zmiany w komunikacji miejskiej. Na czas prac wyłączony zostanie ruch tramwajowy na odcinku od przystanku „Starowiślna” do przystanku „Plac Bohaterów Getta”.

W każdym z etapów prac kierujący samochodami będą mogli przejechać ulicą jedynie w kierunku - do mostu. Dojazd ul. Starowiślną do ul. Dietla nie będzie możliwy.

Muzeum w Bochni zamontuje windę i odnowi podziemia

Paweł Michalczyk
Bochnia

Dawna siedziba dominikanów, a dziś Muzeum w Bochni dostanie 4,6 mln zł na montaż windy i adaptację podziemi do celów ekspozycyjnych.

Decyzją Zarządu Województwa Małopolskiego Muzeum im. prof. Stanisława Fischera w Bochni dostanie 4,6 mln zł z funduszy europejskich na prace zaplanowane w zabytkowym budynku.

Pod enigmatyczną nazwą „poprawy infrastruktury” kryje się m.in. montaż windy dla osób z niepełnosprawnością ruchową, która pozwoli na swobodne korzystanie z całego budynku, m.in. z poddasza, które

od kilku lat służy na miejsce spotkań i ekspozycji.

Druga część projektu dotyczy piwnic, jakie do tej pory pozostają niewykorzystywane, a znajdują się pod całym budynkiem Muzeum. Zaplanowano adaptację trzech dużych pomieszczeń podziemia. Dwa z nich mają służyć na cele ekspozycyjne, a w jednym przewidziano salę konferencyjno-edukacyjną.

Dyrekcja placówki najpierw musi podpisać umowę na dofinansowanie, a następnie ogłosić i rozstrzygnąć przetarg na wyłonienie wykonawcy robót.

Budynek Muzeum w Bochni był dawną siedzibą klasztoru dominikanów. O likwidacji klasztoru przesądził pożar w 1751 r.



Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni znajduje się w dawnej siedzibie klasztoru dominikanów

Bulwary nad rzeką coraz bliżej. Mieszkańcy czekają na atrakcję

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Pomysł zagospodarowania brzegów rzeki w formie nowoczesnych, rekreacyjnych bulwarów od początku budzi duże zainteresowanie wśród mieszkańców. Inwestycja jest coraz bliżej realizacji.

Temat powrócił podczas konferencji prasowej poświęconej realizowanemu na terenie miasta inwestycjom Wód Polskich. Prezydent Nowego Sącza poinformował, że adaptacja brzegów Kamienicy i przekształcenie ich w przestrzeń rekreacyjną jest jednym z projektów planowanych do realizacji w najbliższym czasie. - Projekt jest ciekawy i innowacyjny, ale to też kolejne kilometry ścieżek rowerowych nad rzeką Kamienica - mówił podczas konferencji prezydent Nowego Sącza Ludomir Handzel.

Jak podkreślił dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie, realizacja będzie możliwa dzięki porozumieniu zawartemu pomiędzy miastem, a Wodami Polskimi. - Mamy nadzieję, że w kwietniu będziemy już mogli rozpocząć prace nad tym projektem i poinformować, że ogłoszone zostały przetargi na poszczególne części - zapowiedział Wojciech Kozak, dyrektor RZGW w Krakowie, dodając, że dla tego zadania jest już „zielone światło”.



Miasto chce przywrócić Kamienicę mieszkańcom i stworzyć nowe miejsce rekreacji na mapie Nowego Sącza

Prezydent Ludomir Handzel zaznaczył, że bulwary muszą zostać odpowiednio zabezpieczone na odcinku od mostu 700-lecia do mostu na ulicy Krańcowej, aby potem realizować tam inwestycje, jednak miasto nie zamierza ingerować w rzekę w sposób inwazyjny.

- Chcemy to zrobić, szanując przyrodę oraz gospodarkę wodną. Nie będzie to inwazyjny projekt, tylko taki, który przybliży mieszkańców do natury. Chcielibyśmy, żeby tam pojawiły się ścieżki rowerowe, ścieżki spacerowe i dla biegaczy, ale też chcemy po prostu uporządkować

teren. Kamienica jest dziką rzeką i chciałbym, żeby taka została, ale żeby była możliwość korzystania z jej uroków - podkreślił prezydent.

Jak dodał, w ramach inwestycji mają powstać również miejsca do wypoczynku, a nawet plaża. Zanim jednak prace się roz-

Chcielibyśmy, żeby pojawiły się ścieżki rowerowe, ścieżki spacerowe i dla biegaczy, ale też chcemy uporządkować teren

poczną, projekt trafi do konsultacji oraz dalszych uzgodnień z Wodami Polskimi. - Mamy nadzieję, że nasz pomysł będzie odpowiedzią na to, czego oczekują mieszkańcy, a z drugiej strony będzie spójny z całą polityką Wód Polskich - dodał Ludomir Handzel.

Zgodnie z pierwotnym założeniem sądeckie bulwary mają powstać na wzór warszawskich. W 2023 roku prezydent Nowego Sącza mówił o chęci realizacji podobnego projektu, wskazując, że nadwiślańskie bulwary w stolicy są ogromną atrakcją i chętnie odwiedzanym miejscem rekreacji.

Żądanie haraczu w galerii handlowej w Krakowie

Jolanta Białek
jolanta.bialek@polskapress.pl

Dwaj mieszkańcy Krakowa, bracia, odpowiedzą za próbę wymuszenia rozbójniczego. Mężczyźni żądali 240 tys. dolarów haraczu od obywatela Wietnamu, posiadającego stoisko handlowe.

Zgłoszenie dotyczące próby wymuszenia haraczu przez dwóch nieznanymi mężczyzn policjanci przyjęli od obywatela Wietnamu 23 grudnia 2025 roku. - Policjanci Wydziału do walki z Przestępczością Przeciwko Życiu i Zdrowiu Komisariatu Policji V na terenie Krakowa i jednej z miejscowości powiatu krakowskiego zatrzymali dwóch braci podejrzanych o usiłowanie wymuszenia rozbójniczego - podała Komenda Wojewódzka

Policji w Krakowie. Przeszukali także pomieszczenia użytkowane przez mężczyzn, gdzie zabezpieczyli m.in. marihuanę i kokainę. 36-latek i jego 48-letni brat zostali zatrzymani i przewiezieni do komisariatu, gdzie policjanci przeprowadzili z ich udziałem niezbędne czynności. - Na podstawie zgromadzonego materiału dowodowego Prokuratura Rejonowej dla Krakowa Podgórze przedstawił zatrzymanym mężczyznom zarzut dokonania wspólnie i w porozumieniu usiłowania wymuszenia rozbójniczego. Ponadto jeden z nich odpowie za posiadanie środków odurzających. Wobec 36-latka i 48-latka zastosowano środki zapobiegawcze: policyjny dozór, zakaz zbliżania się do pokrzywdzonego, poręczenie majątkowe w wysokości 10 tys. zł - wylicza policja.

Grozi im do 10 lat więzienia.

1200 osób wymagało pomocy ratowników TOPR. Pogotowie podsumowało 2025 rok

Łukasz Bobek
Tatry

Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe opublikowało dane dotyczące działań w 2025 roku. W porównaniu do roku poprzedniego liczba osób ratowanych w Tatrach Polskich spadła o 10 procent.

Mniejsza liczba interwencji to, zdaniem Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, efekt m.in. łagodniejszej zimy w ubiegłym roku.

Statystyki:

Przyczyny wypadków to m.in.

*Upadek/potknięcie: 535 (wzrost o 7%)

*Upadek z wysokości: 74 (spadek o 5%)

*Zachorowania: 274 (wzrost o 9%)



Przy użyciu śmigłowca TOPR uratował 316 osób

*Lawina: 6 (spadek o 45%)

*Zabłądzenia: 35 (wzrost o 6%)

*Brak umiejętności: 120 (spadek o 33%)

*Nieodpowiednie wyposażenie: 77 (spadek o 36%)

Rodzaje urazów:

*Bez urazów: 247 (spadek o 46%)

*Lekkie urazy: 445 (spadek o 2%)

*Ciężkie urazy: 492 (wzrost o 23%)

*Wypadki śmiertelne: 16 (spadek o 11%)

*Interwencje ze śmigłowcem: 316 (spadek o 28%)

Naczelnik TOPR, Jan Krzysztof, spadek liczby interwencji nie oznacza mniejszej skali działań ratowników. - Mówimy tutaj o tysiącu dwustu osobach potrzebujących pomocy. To nadal bardzo poważny ruch w Tatrach.

Jednym z zaskakujących tendencji w 2025 roku był wzrost liczby przypadków związanych z zachorowaniami, głównie kardiologicznymi. - Po raz pierwszy wypadki śmiertelne spowodowane zachorowaniami zajęły drugie miejsce w naszych statystykach, zaraz po zgonach

na skutek upadku z dużej wysokości. To pokazuje, jak ważna jest ocena własnego stanu zdrowia przed ambitnymi wyprawami - ocenia naczelnik TOPR.

TOPR zauważa też, że większość turystów jest coraz lepiej przygotowana sprzętowo, zwłaszcza w sezonie zimowym. Problem nadal stanowią osoby przyjeżdżące z krajów bez górskiego doświadczenia, które czasem nie znają lokalnych warunków ani nie posiadają odpowiedniego sprzętu.

Pomimo spadku liczby wypadków, TOPR podkreśla, że każdy rok w Tatrach wymaga pełnej gotowości ratowników. Mało śnieżna zima 2024/2025 zmniejszyła liczbę wypadków lawinowych o ponad 40%, jednak wciąż jest sporo poważnych urazów, które wymagają natychmiastowej pomocy.

Klaudia Zwolińska **Sportowcem Roku 2025**

Gratulujemy naszej Ambasadorce
i życzymy wielu kolejnych
zwycięstw

PGE. Energia sukcesu dla Ciebie



Wyjątkowy pochód na koniec karnawału. Maszkarada w Tarnowie

Paweł Chwał
pawel.chwal@polskapress.pl

Wenecja ma karnawał, Tarnów Maszkaradę. Jej uczestnicy przejdą przez miasto w pochodzie z lampionami i w maskach wzorowanych na maszkaronach z tarnowskiego ratusza.

Pierwsza tarnowska Maszkarada, czyli karnawałowy pochód maszkaronów to inicjatywa oddolna. Z pomysłem wyszło Stowarzyszenie Tarnowskich Artystów Plastyków. Inicjatywa szybko zyskała entuzjastów. - Przed nami ferie, w trakcie których odbywać się będą między innymi warsztaty dla dzieci w teatrze. Ich uczestnicy będą wykonywać na nich również maszkaronowe maski

pod okiem artystów - mówi Piotr Barszczowski ze STAP.

Do akcji tworzenia masek przyłączą się także studenci Akademii Tarnowskiej. - Zależy nam, aby były to maski „surowe”, o monochromatyczności faktury kamienia, będące odzwierciedleniem maszkaronów z tarnowskiego ratusza. W ten sposób stworzymy coś oryginalnego, co będzie wyróżniać tarnowskie maski - tłumaczy Barszczowski.

Organizatorzy wydarzenia poszukują m.in. sponsorów, którzy pomogą w sfinansowaniu zakupu masy papierowej czy wycłoczek na jajka.

Pochód wyruszy w piątek - 13 lutego o godz. 16.45 wraz z zachodem słońca sprzed pomnika generała Bema na Placu Węgierskim.



Maski mają być wzorowane na rzeźbach maszkaronów, które znajdują się na tarnowskim ratuszu

Bilet na pociąg w ferie za symboliczną złotówkę.

Piotr Tymczak
Małopolska

Władze Małopolski przygotowały czasową ofertę specjalną dotyczącą podróży pociągami dla dzieci i młodzieży w okresie ferii w postaci przejazdów za 1 zł.

- Bilet za 1 złotówkę dla uczniów szkół podstawowych i średnich podczas ferii zimowych sprawdził się w poprzednich latach. Chcemy to kontynuować, aby dzieci, które nie wyjeżdżają, mogły za pomocą kolei dojeżdżać za złotówkę z miejsca zamieszkania tam, gdzie podczas ferii przygotowano różne atrakcje w regionie, takie jak przykładowo lodowisko, muzeum, teatr, czy też w celu zwiedzenia innego miasta - mówi marszałek Małopolski Łukasz Smółka.

Przejazdy uczniów szkół za 1 zł mają obowiązywać w pociągach, których przejazdy są organizowane przez Województwo Małopolskie w okresie ferii, a więc od 31 stycznia do 15 lutego 2026 r.

Oferta zakłada możliwość odbywania nieograniczonej liczby przejazdów na podstawie biletu dobowego sieciowego wszystkimi pociągami uruchamianymi przez operatorów kolejowych świadczących usługi na terenie województwa małopolskiego tj. Koleje Małopolskie, Koleje Śląskie i Polregio.

Bilet wydawany według oferty „Małopolski bilet na ferie” będzie upoważniał do przejazdów autobusami Małopolskich Linii Dówozowych, natomiast nie będzie miał zastosowania w przypadku przejazdów na odcinku Muszyna - Poprad Tatry.

Pociągi będą jeździć przez Zator do 120 km na godzinę!

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Stacja kolejowa w Zatorze zmieni wygląd. Spółka PKP PLK zapowiedziała, że jeszcze w tym roku zrealizuje na zatorskim odcinku linii 94 dużą inwestycję.

Przedstawiciele PKP PLK przedstawili plany dotyczące stacji w Zatorze podczas spotkania z burmistrzem Szymonem Matyją, który z kolei już wcześniej zapowiedział, że gmina rozpocznie w tym roku przebudowę budynku dworcowego oraz zagospodaruje teren wokół.

To jednak za mało, by miejsce to tętniło życiem i spełniało swoją rolę miejsca przesiadkowego - burmistrz Matyja nie krył zadowolenia po spotkaniu w zatorskim Urzędzie Miejskim z Andrzejem Lipskim, dyrektorem Zakładu Linii Kolejowych PKP PLK oraz Józefem Olechem, zastępcę dyrektora ds. technicznych.

Co zostało ustalone w sprawie inwestycji kolejowych na terenie gminy Zator. PKP PLK będzie w tym roku kontynuować remont mostu kolejowego na Skawie.

Najważniejsza dla pasażerów inwestycja zaplanowana jest na zatorskiej stacji. Obejmuje m.in. przebudowę starych peronów, które nie odpowiadają już współczesnym standardom. Ich miejsce zajmą



PKP Polskie Linie Kolejowe przebudują w tym roku stację kolejową w Zatorze. Dzięki inwestycji pociągi przyspieszą

nowe wyższe platformy dostosowane do nowoczesnych składów kursujących linią 94 Kraków - Oświęcim przez Skawinę. Jest to szczególnie ważne dla osób starszych i z ograniczeniami ruchowymi.

Ponadto infrastruktura torów na zatorskim odcinku zostanie dostosowana do osiągnięcia przez jeżdżące tędy pociągi prędkości jazdy do 120 km/h.

Całość prac ma rozpocząć się już wiosną i zakończyć we wrześniu tego roku! W najbliższych dwóch - trzech lat zmieni się także oblicze budynku dworca w Zatorze. W tegorocz-

nym budżecie gmina zaplanowała pół miliona złotych na rozpoczęcie inwestycji.

Przygotowania ruszyły już w ub. roku. Wtedy opracowany został projekt i to był pierwszy krok całego przedsięwzięcia.

Gmina liczy na zdobycie finansowego wsparcia dla tej in-

Stacja kolejowa w Zatorze zmieni wygląd, a pociągi będą mogły jeździć nawet do 120 km na godzinę!

westycji ze źródeł zewnętrznych. Całkowity koszt modernizacji budynku dworca wyniosł ok. 8 mln - oszacował burmistrz.

Wykonanie głównej części prac planowane jest w 2027 roku, a finał inwestycji w 2028.

Projekt zakłada, że dolna kondygnacja przeznaczona będzie na obsługę pasażerów i usługi. Na piętrze mają być zachowane istniejące dwa mieszkania.

Zmieni się także otoczenie budynku dworca za sprawą budowy parkingu typu park & ride. Inwestycja ma ruszyć w tym roku.

Remont ul. Wadowickiej w Porębie Wielkiej idzie pełną parą. Jest plan inwestycji na 2026 r.

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Remont prawie dwukilometrowego odcinka ulicy Wadowickiej w Porębie Wielkiej to sztabarowa inwestycja gminy Oświęcim, warta 14 milionów złotych. W jej ramach powstanie nowy most.

Remont ulicy Wadowickiej planowany jest na trzeci kwartał 2026. Jakże są inne plany inwestycyjne w sołectwie Poręba Wielka?

W ramach inwestycji na ulicy Wadowickiej, prowadzonej w cyklu dwuletnim, przewidziano remont jezdni, istniejących zjazdów i dojść do posesji, budowy chodnika, odwodnienia, umocnień, oświetlenia przejść dla pieszych, przebudowy pobocza, rozbiórki istniejącego i budowy nowego mostu.



Zdezelowana Wadowicka przechodzi remont

Inwestycja na drodze powiatowej prowadzona jest wspólnie przez gminę wiejską Oświęcim i powiat oświęcimski. Ich udział stanowi połowę kosztów. Drugą połowę pokrywa dotacja z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg.

Jak deklaruje wykonawca, prace związane z budową nowego mostu powinny mieć swój finał w kwietniu 2026, a całkowicie zakończenie robót planowane jest na trzeci kwartał.

Mieszkańcy, skazani przez 18 miesięcy na objazdy, bo na tyle zaplanowano inwestycję, już dopytują, jak szybko będą mogli korzystać z nowej drogi po zakończeniu inwestycji. Odpowiedź nie jest jednak jednoznaczna.

Po zakończeniu budowy nowego mostu potrzebne będzie jeszcze pozwolenie na jego użytkowanie.

W kolejce do remontu czeka ulica Nowy Świat, za 510 tys. złotych. Jest nadzieja, że inwesty-

cja może ruszyć jeszcze w pierwszym kwartale 2026 roku. Gmina ma gotowy projekt dla tej inwestycji.

Ważne dla społeczności są inwestycje w infrastrukturę sportową. Jesienią otwarto przy miejscowej szkole podstawowej boisko wielofunkcyjne. Już wtedy wójt gminy Mirosław Smolarek zapowiedział, że przy boisku placu ma powstać w przyszłości pumphtrack. - Złożyliśmy wniosek o dofinansowanie budowy pumphtracku - usłyszeliśmy w oświęcimskim Urzędzie Gminy, a to oznacza, że deklaracje przechodzą w czyn. Na każdą inwestycję gmina stara się pozyskać dofinansowanie. Całość inwestycji to 300 tys. zł.

Potrzebne jest sporządzenie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w związku z planowaną budową nowego boiska LKS Poręba Wielka, a klub zmierza do klasy okręgowej, więc nowe wyzwania sportowe niosą za sobą także poprawę infrastruktury.

Dom Pendereckich był krakowskim salonem. „To miejsce powinno żyć”

Anna Piątkowska
Kraków

- To było miejsce szczególne. Nie wyobrażam sobie, że przestanie funkcjonować w taki sposób, jak przez niemal pół wieku, gdy było krakowskim salonem - mówi Andrzej Giza o rezydencji Pendereckich.

Obecny prezes Stowarzyszenia im. Ludwiga van Beethovena podjął działania utworzenia w domu kompozytora na Woli Justowskiej miejsca przeznaczonego dla rezydencji artystycznych, koncertów i spotkań.

- Chciałbym, by było to coś w rodzaju salonu krakowskiego, bo tym krakowska rezydencja państwa Pendereckich była przez pięć dekad. Bywali tu wielcy artyści, liderzy opinii. To miejsce, w którym chociażby Andrzej Wajda kolaudował „Katyń” - mówi Andrzej Giza. - Powinno nadal żyć i upamiętniać dziedzictwo Pendereckich. Chcę do tego doprowadzić.

W domu Pendereckich na Woli Justowskiej mieścił się między innymi: gabinet kompozytora i biuro Elżbiety Pendereckiej. Pięknie utrzymany ogród stworzony przez Krzysztofa Pendereckiego latem mógłby być plenerem dla koncertów Sinfonietty Cracovii.

Jak wspomina wieloletni współpracownik Elżbiety Pendereckiej i obecny prezes prowadzonego przez żonę kompozytora Stowarzyszenia im. Ludwiga van Beethovena, gdy narodził się pomysł powołania orkiestry Sinfonietta Varsovia Waldeemar Dąbrowski i Franciszek Wybrańczyk uznali, że jej dyrektorem powinien być jeden z najbardziej pożąda-

nych wówczas muzyków na świecie Yehudi Menuhin. Kiedy udało się artystę nakłonić do przyjazdu do Polski to Elżbietę Penderecką poproszono o podjęcie go.

- Ten dom słynął z wielkich przyjęć, gdzie mieszał się świat kultury, biznesu, nauki. W 1984 roku pani Penderecka również podjęła się ugoszczenia Yehudi Menuhina. Muzyk był tak oczarowany tym przyjęciem, że zdecydował się przyjąć propozycję Sinfonietty Varsovia - opowiada Andrzej Giza.

Stworzeniem takiego miejsca w Krakowie są zainteresowane władze miasta i województwa, a także instytucje spoza Krakowa, jak na przykład Instytut Adama Mickiewicza organizujący rezydencje artystyczne, na które do Polski przyjeżdżają znani artyści - willa Pendereckich mogłaby służyć do tego, by mogli się tu zatrzymać pracować.

Podobne przeznaczenie zyskało między innymi mieszkanie Wisławy Szymborskiej, w którym dziś mają miejsce rezydencje literackie.

Jak wyjaśnia prezes Stowarzyszenia im. Ludwiga van Beethovena obecnie trwają intensywne konsultacje z wieloma środowiskami oraz spadkobiercami Pendereckich w kwestii powołania takiego miejsca, którym miałyby zarządzać i utrzymywać je Stowarzyszenie powołane przez Elżbietę Penderecką.

- Jestem po bardzo udanych rozmowach z Urzędem Miasta i Urzędem Marszałkowskim - dodaje Andrzej Giza. - Wszyscy z ogromnym entuzjazmem podchodzą do tego pomysłu więc mam nadzieję, że w niedługim czasie to miejsce będzie żyło.



Elżbieta i Krzysztof Pendereccy przez dekady prowadzili salon, w którym bywali artyści, naukowcy, ludzie biznesu

Netflix zapowiada na 2026 rok wysyp polskich premier



Leszek Lichota w pierwszym filmie medycznym Netflixa - „Znieczulenie”

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

W 2026 roku widzowie Netflixa odkryją mrozące krew w żylach thrillery, poruszające dramaty, odważne seriale obyczajowe, komedie z plejadą gwiazd i niecodzienne historie inspirowane faktami.

Nadchodzący rok to czas świeżych, różnorodnych produkcji sygnowanych nazwiskami uznanych twórców i aktorów, którzy wzbogacą lokalny repertuar serwisu. Widzowie powrócą do ulubionych bohaterów, ale też odkryją nowe seriale i filmy osadzone w polskich realiach. Sięgną po nowe interpretacje klasyków literatury oraz angażujące formaty rozrywkowe.

- Poprzedni rok pokazał jak w soczewce, że w Netflixie każdy widz zawsze znajdzie coś dla siebie i że z takim samym apetytem potrafi sięgać po ambitny dramat historyczny, bezczelną komedię, ostre kino akcji czy odjechaną animację - i to jest dokładnie kierunek, który w 2026 roku jeszcze bardziej podkreślimy - mówi Łukasz Kłuskiewicz, dyrektor programowy Netflixa w Europie Środkowo-Wschodniej. - Dlatego w tym roku chcemy zaskoczyć jeszcze większą różnorodnością - nowymi gatunkami wśród naszych polskich produkcji oraz nowymi twórcami i wschodzącymi gwiazdami.

Nie zabraknie też wyczekiwa-

nych powrotów uwielbianych bohaterów i opowieści.

Współczesne problemy i wielka literatura

Dramat w 2026 roku w Netflixie będzie miał wiele twarzy. „Znieczulenie”, pierwsza polska pełnometrażowa fabuła medyczna Netflixa, zabierze widzów na salę operacyjną. W roli neurochirurga, który zostaje zmuszony, by zamienić prestiżową klinikę na mały, lokalny szpital, wcieli się Leszek Lichota.

„Ołowiane dzieci” z Joanną Kulig w roli głównej opowiedzą historię walki z epidemią ołowicy na Śląsku. Serial pokaże, jak dzięki uporowi, determinacji i wytrwałości jedna osoba może stać się iskrą zmian w dużej społeczności. Z kolei w muzyczną podróż do lat 80. i 90. zabierze widzów „Mniej obcy” - filmowa biografia lidera Lady Pank Jana Borysewicza. To opowieść o muzyce, buncie i wolności w świecie, w którym marzenia często zderzały się z rzeczywistością. W roli głównej debiutant - Mikołaj Bukrewicz.

Nadchodzi również drugi sezon serialu „Matki Pingwinów”. Masza Wągrocka, Magdalena Rózcicka, Barbara Wypych i Tomasz Tyndyk powrócą w rolach Kamy, Tatiany, Uli i Jerzego, aby poprowadzić własną szkołę dostosowaną do potrzeb swoich niepełnosprawnych dzieci. To, co miało być spełnieniem marzeń, w rzeczywistości okaże się kolejną walką z biurokracją, finansami i własnymi ambicjami.

Miejsce wśród dramatów znalazła również wielka literatura i historia, która emocjonuje od wielu pokoleń. W drugiej połowie roku zadebiutuje wyczekiwana reinterpretacja klasycznej powieści Bolesława Prusa w reżyserii Pawła Maślony - „Lalka”. Na tle społecznych przemian i wczesnokapitalistycznych napięć rozwija się skomplikowana relacja między przedsiębiorcą Stanisławem Wokulskim a niezależną arystokratką Izabelą Łęcką. W rolę legendarnych postaci wcielają się Tomasz Schuchardt i Sandra Drzymalska.

Tajemnicze zabójstwa i więzienny bunt

Dla fanów gestych historii i dreszczu emocji Netflix proponuje thrillery i kino akcji. Jakub Gierszał powróci jako prokurator Bilski w thrillerze „Kolory zła: Czerń”. Jest to kolejny rozdział wciągającej sagi kryminalnej rozgrywającej się na Kaszubach. Tym razem towarzyszyć mu będzie Marianna Żydek.

Tempo podkręci „Święty” w reżyserii Jana P. Matuszyńskiego z Piotrem Żurawskim w głównej roli, który po odbyciu długiej kary więzienia, wkracza na precyzyjnie zaplanowaną drogę zemsty wobec tych, których obwinia o zniszczenie mu życia.

Miłośników serialowej akcji zainteresuje również „Bunt”. Borys Szyc i Filip Pławiak wcielają się tym serialu w byłych współwięźniów, którzy w historii inspirowanej prawdziwymi wydarzeniami z 1989 roku, pró-

bują powstrzymać rozlew krwi podczas największego buntu więziennego w Polsce.

Na dobry nastrój

W 2026 nie zabraknie też w Netflixie komedii rozgrzewających serca, ale także żartujących z naszych narodowych wad.

Maciej Buchwald, Kordian Kądziela i Jakub Rużyłło powrócą z trzecim sezonem „1670”, by znów ze szlachecką fantazją komentować nie tylko XXVII-wieczną rzeczywistość. W roli głównej nadal Bartłomiej Topa, a u jego boku ponownie Katarzyna Herman, Martyna Byczkowska, Michał Sikorski i Filip Zareba.

O dobry nastrój zadbać też nowości filmowe. Swojskie „Podlasie” z Anną Seniuk i Arturem Barcisiem to kontynuacja przeboju „Nic na siłę”, opowiadająca o sile lokalnej wspólnoty.

Z kolei „Zemsta” z Vanessą Aleksander i Izabelą Kuną to opowieść spod znaku „girl power” w czystej postaci - komedia o agencji detektywistycznej dla kobiet, które podejrzewają partnerów o zdradę. Historia, która udowadnia, że po rozstaniu życie dopiero się rozkręca.

Wielbiciele rozrywkowych programów typu reality-show zobaczą polską edycję globalnego hitu „Love is Blind: Polska”. Uczuciowym eksperymentem uczestników w tej randkowej produkcji towarzyszyć będą prowadzący - małżeńska para Zofia Zborowska-Wrona i Andrzej Wrona.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

POLITYKA

Sojusz Polski i USA jest trwały

Prezydent Karol Nawrocki powiedział, że prezydent USA zapewnił go w trakcie zeszłorocznej wizyty w Białym Domu, że Amerykanie nie wycofają swoich żołnierzy z Polski, a podczas śródownego spotkania w Davos „te gwarancje bezpieczeństwa zostały potwierdzone”.

– To znaczy nie ma takich planów, aby wycofywać żołnierzy amerykańskich z Polski. Pan prezydent Donald Trump potwierdził: „Karol, prezydent, to, o czym rozmawialiśmy, jest trwałe, stałe, a Stany Zjed-

noczone są sojusznikiem Polski”, więc to oczywiście cieszy – mówił Nawrocki w trakcie wywiadu dla TV Republika.

Prezydent ocenił również, że relacje Polski ze Stanami Zjednoczonymi, także za sprawą „osobistej relacji” między Trumpem a nim, są „lepsze niż innych krajów europejskich”. – Wyczuwa się przecież to napięcie, dyskusje wokół Grenlandii, kolejne taryfy celne, natomiast szczęśliwie omija to dzisiaj Polskę. Nasza relacja jest mocna, stabilna – dodał Karol Nawrocki.

POŻEGNANIE

Nie żyje „mama” Reksia



W wieku 87 lat zmarła Helena Filek-Marszałek, ceniona w środowisku reżyserka filmów rysunkowych i scenografka, którą powszechnie nazywano „mamą” kultowego Reksia. Informację o jej śmierci przekazała stworzona przez nią Fundacja imienia Heleny i Lechosława Marszałków – Reksio.

PODKARPACIE

Był pijany. Skończył jazdę w rowie

Zakaz prowadzenia pojazdów, wysoka grzywna, a nawet kara pozbawienia wolności do lat 3 grozi nietrzeźwemu kierowcy Hondy. Mężczyzna stracił panowanie nad pojazdem i wjechał do przydrożnego rowu. 31-latek miał w organizmie ponad 4 promile alkoholu!

Do tej niecodziennej sytuacji doszło w środę w miejscowości Bihale. Na miejscu,

w przydrożnym rowie, policjanci zauważyli osobową Hondę. Ustalili, że za jej kierownicą siedział 31-letni mieszkaniec gminy Wielkie Oczy. Honda, którą poruszał się 31-latek, została odholowana i zabezpieczona. Mężczyznę zatrzymano. Po wytrzeźwieniu mieszkańiec powiatu lubaczowskiego zostanie przesłuchany i usłyszy zarzuty.

SPOTKANIE

Premier Donald Tusk wziął w czwartek udział w nieformalnym posiedzeniu Rady Europejskiej. Unijni przywódcy spotkali się wieczorem, by omówić kwestie relacji transatlantycznych i amerykańskich roszczeń wobec Grenlandii. Szczyt zwołano w związku z groźbami prezydenta USA Donalda Trumpa nałożenia ceł na kraje wysyłające swoich żołnierzy na Grenlandię.

”

Celowe atakowanie infrastruktury cywilnej jest zbrodnią wojenną, a Putin nie jest człowiekiem pokoju

Radosław Sikorski, szef MSZ

WOŚP zagra już po raz 34. W niedzielę Wielki Finał!

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

W tegorocznym finale będzie 1681 sztabów i 120 tys. wolontariuszy. Orkiestra zagra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”. Celem zbiórki jest wsparcie diagnostyki i leczenia chorób przewodu pokarmowego u najmłodszych pacjentów.

– Jesteśmy już w pełni przygotowani do kolejnego, 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – powiedział Jerzy Owsiak na błoniach PGE Stadionu Narodowego w Warszawie, gdzie powstaje ważąca 150 ton scena.

W tegorocznym finale, jak poinformował prezes WOŚP, będzie 1681 sztabów w Polsce i na świecie oraz 120 tys. wolontariuszy. Dodał, że w tym roku WOŚP po raz pierwszy zagra także na Malcie i w Indiach. W sumie poza Polską w 24 krajach i na obu biegunach: na Stacji Polarnej „Arctowski” i Stacji Polarnej Hornsund! Wśród 1681 sztabów znajduje się 88 zagranicznych. Najwięcej poza krajem powstało ich w Wielkiej Brytanii – 25, Niemczech – 12 oraz Holandii – 8. Finał organizowany będzie także w Belgii, Stanach Zjednoczonych, Irlandii, Francji, Indonezji, Austrii, na Cyprze, w Hiszpanii, Szwecji, Szwajcarii, Chorwacji, Norwegii, Japonii, Luksemburgu, Kanadzie, Au-



Jerzy Owsiak: W tym roku gramy pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”

stralii, Serbii, Tajlandii i Portugalii. – Gramy na całym świecie. Jesteśmy pełni podziwu, zwłaszcza dla Polaków, którzy robią to poza granicami naszego kraju, bo robią to sami z siebie – podkreślił Owsiak.

Część wydarzeń rozpocznie się już w sobotę, m.in. bieg „Policz się z cukrzycą”, organizowany również wirtualnie. – Wirtualny bieg ruszył 20 stycznia, w ramach którego dystans 5 kilometrów pokonać możecie w dowolnym miejscu na świecie do 25 stycznia włącznie! – dodał Owsiak. – Zapisy na bieg wirtualny wciąż są możliwe, ale już teraz wiemy, że nasze pomarańczowe koszulki zobaczyć będzie można na terenie Angoli, Białorusi, Boliwii, Brazylii, Burkina

Faso, Czech, Francji, Hiszpanii, Holandii, Islandii, Meksyku, Niemiec, Norwegii, Portugalii, Rosji, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Szwecji, Ukrainy, Wielkiej Brytanii i Włoch!

Także w sobotę od godziny 12.00 na błoniach PGE Stadionu Narodowego rusza miasteczko WOŚP. Na miejscu będzie można napić się gorącej herbaty, odbyć ćwiczenia z pierwszej pomocy. Zaplanowane są też od godz. 14 występy artystów. Będą to: Lanberry, Łydką Grubasa, IGO, Nocny Kochanek, LemON, Lor, Happysad, Dżem, Ich Troje, Myslovitz, Heřenine Oči i Tabu.

Owsiak przypomniał także, że ruszyły aukcje na Allegro. Swoją licytację uruchomił m.in. premier Donald Tusk. Na zwy-

cięczę czekają złote korki piłkarskie z napisem „Donald Tusk” i spotkanie w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Jerzy Owsiak wymieniał dziedziny medycyny dziecięcej, które wzmocniła fundacja dzięki pieniądзом zebranym w dotychczasowych finałach (w sumie ponad 2,6 mld zł). To m.in. kardiologia, neonatologia, nefrologia, okulistyka i onkologia. – Gdyby ktoś 34 lata temu powiedział mi, że będziemy mówili o takich pieniądzach, to byłbym przerażony i w ogóle nie próbował czegokolwiek robić w tym temacie. Ale jeżeli coś robi się konsekwentnie, krok po kroku, z milionami Polaków, to razem można robić rzeczy niezwykle – dodał.

Sprzęt z WOŚP trafia m.in. do placówek specjalistycznych, gdzie leczone są dzieci z całego kraju. Tak jak w przypadku Klinicznego Oddziału Okulistyki w Sosnowcu. Jak powiedział kierownik oddziału prof. dr hab. n. med. Dariusz Dobrowolski, są to urządzenia, które w codziennej praktyce klinicznej mają kluczowe znaczenie, a jednocześnie pozostają poza standardowymi możliwościami zakupowymi szpitali. Trafiły one tam dzięki środkom zebranym podczas 30. Finału WOŚP w 2022 roku.

W ub. roku, kiedy WOŚP zbierała na wsparcie onkologii i hematologii dziecięcej, podczas 33. Finału zebrano ponad 289 milionów złotych. PAP

Wdrożenie zmian w dokumentach dotyczących małżeństw jedнопłciowych potrwa osiem miesięcy

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

– Wdrożenie zmian w dokumentach w celu wykonania wyroku TSUE dotyczącego małżeństw jedнопłciowych potrwa osiem miesięcy – przekazał wczoraj w Sejmie Krzysztof Gawkowski.

Szefowa klubu Lewicy Anna Maria Żukowska pytała w Sejmie ministra cyfryzacji o stan przygotowań rozporządzenia

zmieniającego wzory dokumentów w celu wykonania wyroku TSUE, dotyczącego uznawania małżeństw osób tej samej płci zawartych legalnie w innych krajach UE.

Minister cyfryzacji, odpowiadając, podkreślił, że Polska ma obowiązek uznać takie małżeństwa. – To nie jest opinia, to nie jest rekomendacja, to jest obowiązujące prawo – dodał. Wyjaśnił też, że wyrok TSUE nie zmienia definicji małżeństwa w polskim Kodeksie rodzinnym

i opiekuńczym, a także nie wprowadza małżeństw jedнопłciowych do polskiego prawa.

Podkreślił, że państwo polskie nie może uznać, że małżeństwa takie, zawarte legalnie w innym kraju UE, nie istnieją.

Gawkowski wyjaśnił, że aby wprowadzić w polskim systemie takie rozwiązanie, nie trzeba zmieniać konstytucji i ustaw, a wystarczy rozporządzenie w tej sprawie. Zaznaczył, że rozporządzenie, które zaproponował resort, ma „operować w kierunku

przekształcenia kategorii mężczyzna i kobieta w prawo, które będzie ich opisywało jako małżonków i osób”. Dodał, że nie jest to ideologia, tylko dostosowanie języka administracji do języka obowiązującej ustawy.

Przekazał, że wdrożenie rozporządzenia zaplanowano na osiem miesięcy. – Godność obywatela nie może zależeć od rubryki w systemie. Za granicą jesteś w małżeństwie, to i w Polsce jesteś w małżeństwie – podkreślił minister Gawkowski. PAP

Parlament Europejski odrzucił wniosek o wotum nieufności wobec KE

Oprac. Anna Nagel
Włochy

Parlament Europejski odrzucił w czwartek w głosowaniu wniosek o wotum nieufności wobec Komisji Europejskiej. Został on złożony z inicjatywy skrajnie prawicowej frakcji Patrioti dla Europy w związku z podpisaniem umowy handlowej z Mercosurem.

Za wnioskiem było 165 euro-posłów, przeciwko 390, a 10 wstrzymało się od głosu. Przyjęcie wniosku oznaczałoby, że cała KE musiałaby się podać do dymisji, a szefowie państw i rządów w ramach Rady Europejskiej musieliby zaproponować nowego kandydata na stanowisko przewodniczącego Komisji.

Aby wniosek został przyjęty, musi uzyskać większość dwóch trzecich oddanych głosów, reprezentującą jednocześnie większość członków PE.

To czwarty wniosek o odwołanie Ursuli von der Leyen. Poprzednie były głosowane w październiku ubiegłego roku (jeden

skrajnej prawicy, a drugi skrajnej lewicy). Szefowa Komisji Europejskiej musiała zmierzyć się z podobnym wnioskiem również w lipcu. Złożyła go wówczas prawicowa frakcja Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. PE także odrzucił wtedy wniosek.

Umowa z Mercosurem została zawarta przez Komisję 17 stycznia na szczycie w stolicy Paragwaju, Asuncion. Wcześniej zgodę na jej zawarcie dały państwa członkowskie UE – przy sprzeciwie Polski, Francji, Austrii, Irlandii i Węgier. PAP



Za wnioskiem było 165 europosłów, przeciwko 390, a 10 wstrzymało się od głosu

W Davos podpisano dokument założycielski Rady Pokoju

Oprac. Karolina Wrońska
Davos

Prezydent USA Donald Trump i przedstawiciele 19 innych państw podpisali w czwartek w Davos dokument założycielski lansowanej przez amerykańskiego przywódcę Rady Pokoju.

Wśród członków założycieli nie ma Rosji ani większości państw europejskich.

Oprócz Trumpa dokument podpisali m.in.: premier Węgier Viktor Orban i prezydent Argentyny Javier Milei, a także przedstawiciele Bahrajnu, Maroka, Armenii, Azerbejdżanu, Bułgarii, Indonezji, Jordanii, Kazachstanu, Kosowa, Pakistanu, Paragwaju, Kataru, Arabii Saudyjskiej, Turcji, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Uzbekistanu i Mongolii.

Trump przekonywał w Davos, że „wielu wspaniałych ludzi chce przyłączyć się do tej Rady”. W czwartek podczas ceremonii z udziałem licznych polityków, w trakcie Światowego Forum Ekonomicznego,



Prezydent USA Donald Trump trzyma podpisaną kartę założycielską podczas spotkania Rady Pokoju. Oprócz USA podpisało ją 19 innych krajów

przywódca USA podpisał dokument powołujący tę inicjatywę do życia.

Wysoki rangą przedstawiciel Białego Domu przekazał dziennikarzom podróżującym z Trumpem do Davos, że za-

Inicjatywa budzi kontrowersje oraz obawy, że Rada Pokoju jest tworzona jako alternatywa wobec ONZ

proszania do udziału w Radzie przekazano 50 przywódcom, z których 35 je zaakceptowało. Prezydent USA ma stanąć na czele nowego gremium. Inny amerykański urzędnik poinformował agencję AP, że zaproszenie do Rady przyjęło dotychczas około 30 przywódców. Wcześniej media podały też, że zaproszenia rozesłano do 60 światowych liderów. W efekcie dokument podpisał tylko 19 innych państw.

Rada Pokoju początkowo skoncentruje się na Strefie

Gazy – oświadczył w czwartek sekretarz stanu USA Marco Rubio w czasie ceremonii podpisania dokumentu. – Oczywiście skupiamy się, przede wszystkim, na zapewnieniu, że umowa pokojowa dotycząca Strefy Gazy będzie trwała – dodał Rubio.

Zaznaczył przy tym, że kwestia Strefy Gazy może być przykładem dla rozwiązania innych konfliktów. Dodał, że sądzi, iż możliwości stwarzane przez Radę Pokoju są „nieskończone”. Oceniał powołanie Rady jako początek „nowej ery”.

Trump ogłosił powołanie Rady Pokoju 15 stycznia. Na początku była ona przedstawiana jako ciało, które będzie nadzorowało tymczasowe władze w Strefie Gazy w ramach planu pokojowego dla tego terytorium. Projekty dokumentów, jakie publikowano w prasie, sugerują jednak, że ma ona stać się nową organizacją międzynarodową zajmującą się rozwiązywaniem konfliktów na całym świecie. PAP

REKLAMA

0011461037

**podróżuj
w dobrym
kierunku
z Podkarpacia**

**PORT LOTNICZY
RZESZÓW-JASIONKA
IM. RODZINY ULMÓW**

**Samolot - statek - samochód,
a może ostatni etap pieszo?**

**Stwórz kreatywny plan podróży
do Twojej wymarzonej destynacji.
Zaczynj z Lotniska Rzeszów-Jasionka.**

Daj się ponieść wyobraźni!

ZOBACZ WIĘCEJ

WYGRAJ VOUCHERY

**na niezapomniane wakacje
z wylotem z Rzeszowa**



WYPASIONE

Gorrrące nowości (nie tylko) na zimę.



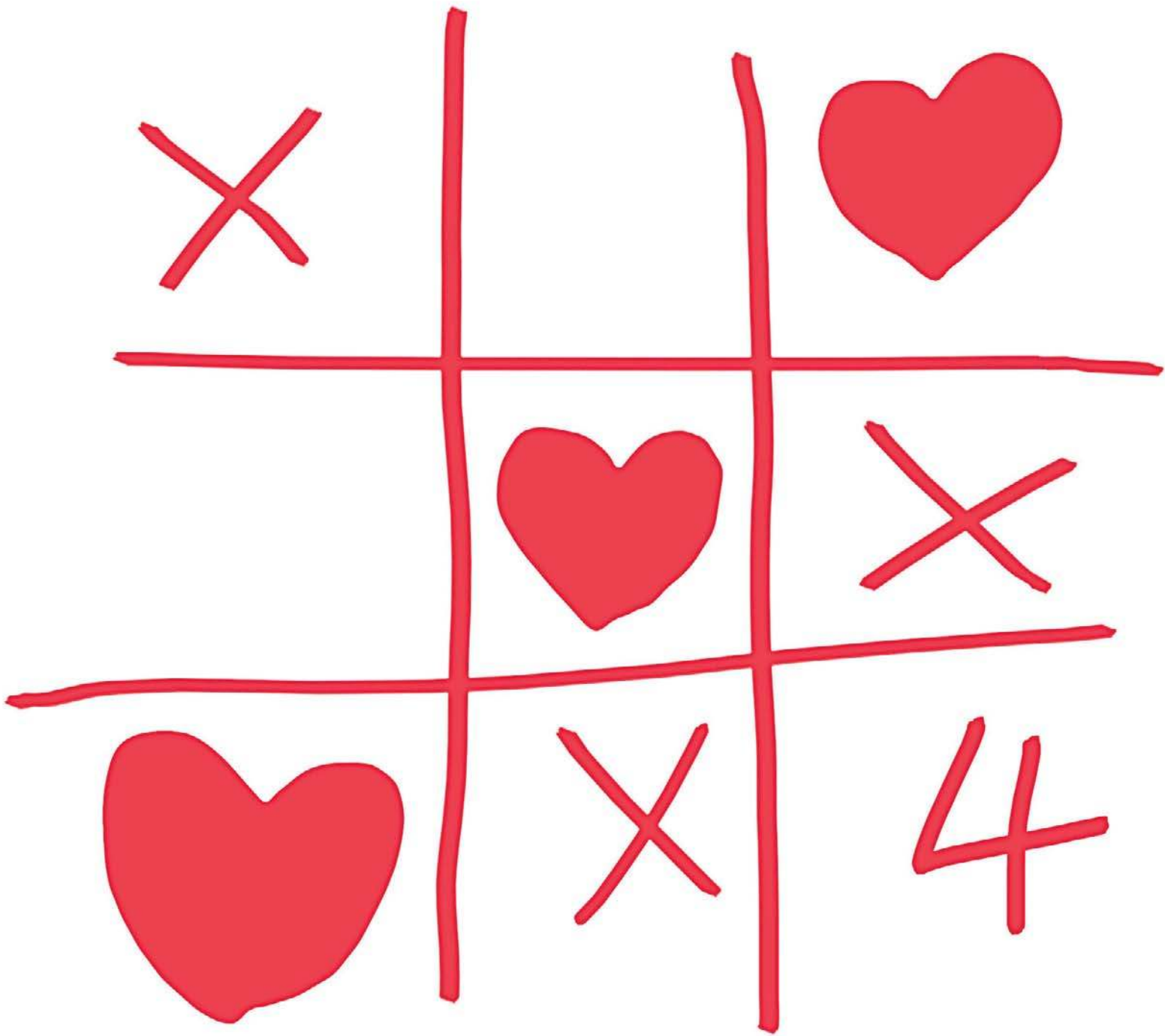
mlekovita



mlekovita_pl



www.mlekovita.com.pl



PULS
#200

Graj z WOŚP 34

TU NIC SIĘ NIE ZMIENIA. ORKIESTRA ZNÓW ZAGRA W NIEDZIELE

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w ciągu ostatnich 34 lat zebrała 2 miliardy 600 milionów złotych, kupiła blisko 81 tysięcy urządzeń medycznych, uratowała życie i zdrowie tysiącom Polaków. To fakty, realny wymiar działalności Jerzego Owsiaka i najważniejszy argument tych, którzy grają razem z Orkiestrą

Dorota Kowalska



W najbliższą niedzielę WOŚP zagra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”

Będzie jak co roku: gwaranie, radośnie, wystrzałowo. 25 stycznia WOŚP zagra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”, pieniądze wrzucane do puszek, te z aukcji, przeróżnych imprez organizowanych przez WOŚP zostaną przeznaczone na diagnostykę i leczenie chorób przewodu pokarmowego u najmłodszych pacjentów. - Jesteśmy w pełni przygotowani do kolejnego, 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy - zapowiedział Jerzy Owsiak. - Gramy na całym świecie. Jesteśmy pełni podziwu, zwłaszcza dla Polaków, którzy robią to poza granicami naszego kraju, bo robią to sami z siebie - podkreślił.

To będzie intensywna niedziela: w Polsce i za granicą do pracy ruszy 1681 sztabów, na ulicę wyjdzie 120 tysięcy

wolontariuszy. Na błoniach PGE Narodowego już w sobotę stanie miasteczko WOŚP, zagrają zespoły Myslovitz, LemON, Dżem i Happysad, ale w każdej, większej i mniejszej miejscowości coś będzie się działo. W Gdańsku głównym punktem 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy będą koncerty na scenie przy Europejskim Centrum Solidarności. W stolicy Dolnego Śląska scena główna Finału WOŚP stanie we rynku, podobnie w Krakowie.

Już tradycyjnie do akcji Jurka Owsiaka włączają się politycy, sportowcy, artyści.

Premier Donald Tusk przekazał na tegoroczną licytację złote korki piłkarskie, które dostał w prezencie od przyjaciół. Zwycięzca licytacji ma także zaproszenie na spotkanie w Sali Zegarowej Kancelarii Prezesa Rady Ministrów - miejscu,

które gościło takie osobistości jak król Karol III, Barack Obama czy Emmanuel Macron.

Iga Świątek przekazała Orkiestrze rakietę z autografem oraz ręcznik z zeszłorocznego Wimbledonu. Już licytuje je ponad trzydzieści osób. Efekt? 100 tys. zł zebranej kwoty.

Robert Lewandowski wystawił na aukcję koszulkę z finałowego meczu Superpucharu Hiszpanii, w którym zdobył jednego z goli.

„Maryla Rodowicz - ikona polskiej sceny - przekazuje na aukcję WOŚP limitowane okulary Jurka Owsiaka nr 115, stworzone specjalnie z okazji 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. To jednak nie wszystko! Zwycięzca aukcji otrzyma również wejściówkę na wybrany koncert Maryli Rodowicz w 2026 r. (lista koncertów dostępna na stronie marylarodowicz.pl) oraz krótkie spo-

tkanie za kulisami, podczas którego Artystka osobiście przekaze nagrodę” - czytamy w specjalnym oświadczeniu.

Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych, też nie zostaje w tyle. „Siema! Zapraszamy na wspólną przejażdżkę rowerową i rozmowę o Polsce oraz polityce międzynarodowej! Rower to moja pasja i ulubiony sposób spędzania wolnego czasu. Chętnie podzielę się nią z Państwem w szczytnym celu!” - zaoferował.

W rowerowej eskapadzie mogą wziąć udział cztery osoby.

Joanna Brodzik i Paweł Małaczyński zapraszają do wspólnego popołudnia śladami kultowej „Magdy M.” - serialu, w którym grali główne role. „Odwiedzimy Plac Trzech Krzyży, ulicę Wiejską, gdzie mieszkała Magda, a potem wspólnie zjemy pyszną kolację

pełną wspomnień i wzruszeń” - zapowiedzieli.

Z kolei słuchacze Polskiego Radia będą mogli licytować własnoręcznie wykonany szalik Magdy Jethon, szefowej Radia Nowy Świat, kultowy, skrzypiący fotel ze studia oraz kuferek, który przez lata towarzyszył Wojciechowi Mannowi podczas pracy w legendarnej Trójce.

„Fundacja Książąt Lubomirskich przekazuje na licytację wyjątkowy zestaw: grafikę autorstwa Pablo Picasso oraz spotkanie z księżną i księciem Lubomirskimi-Lanckorońskimi w zabytkowych wnętrzach Palazzo Murano w Warszawie” - napisali na Instagramie książę Jan Lubomirski-Lanckoroński i jego żona, hrabianka Helena Mańkowska. Jak poinformowali, zwycięzca aukcji zostanie zaproszony na prywatną wizytę w pałacu, podczas której gospodarze opowiedzą o historii rodu Lubomirskich, rodzinnych tradycjach oraz wydarzeniach, które przez wieki kształtowały losy tej arystokratycznej rodziny.

A przecież to tylko kilka z dziesiątek aukcji. To dzięki nim, ale też pieniądзом wrzucanym przez nas wszystkich do puszek przez ostatnie 34 lata WOŚP zebrała 2 miliardy 600 milionów złotych, kupiła blisko 81 tysięcy urządzeń medycznych.

- Ogromne pieniądze - mówił na sobotniej konferencji prasowej Jerzy Owsiak. - Gdyby 34 lata temu ktoś mi powiedział, że będziemy mówili o takich pieniądzach, byłbym przerażony, w ogóle nawet nie próbowałbym cokolwiek robić w tym temacie - żartował.

Dodał też, że „jeżeli coś robi konsekwentnie, krok po kroku, robi się to z milionami Polaków, którzy chcą, aby orkiestra grała”, to musi się udać.

- Po prostu robimy swoje, bo nikt tego nie robi. Ale to, co zrobiliśmy, pokazuje, że wspólnymi siłami, bawiąc się doskonale, bo to mam nadzieję, że to będzie po raz kolejny świetna zabawa. Robimy rzeczy niezwykłe. Nikt na świecie takich rzeczy nie robi - zapewniał.

Bo dzisiaj Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy to marka, świetnie działające przedsiębiorstwo, „jedyna taka akcja na świecie” - jak mówią niektórzy, o globalnym zasięgu, z tysiącem wolontariuszy, połączeniem z największym w Europie darmowym festiwalem muzycznym Pol'and'Rock Festival (dawniej Przystanek Woodstock). Ale też Jerzy Owsiak stoi nie tylko za sprzętem zebranym dla polskich szpitali.

„Fundacja Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy oprócz działalności statutowej związanej z szeroko rozumianą ochroną zdrowia, organizacji zbiórki publicznej tzw. Finałów WOŚP oraz prowadzenia ośmiu ogólnopolskich programów

i akcji medycznych i jednego programu edukacyjnego angażuje się w różnego rodzaju akcje pomocowe - kłęski żywiołowe (np: akcja „Stop Powodziom”), kryzys humanitarny (pomoc migrantom na granicy polsko-białoruskiej), pandemia (walka z koronawirusem COVID-19), wojna (pomoc Ukrainie) czy akcje społeczne (pomoc wobec dzieci - akcja „Historia Misia”, akcja „Hejt mi nie gra”)” - czytamy na stronie WOŚP.

Tymczasem początki były trudne, właściwie to był „spontan”. Jerzy Owsiak, radiowiec, showman i filantrop, chciał w styczniu 1993 roku pomóc dzieciom zmagającym się z chorobami serca.

- Wszystkie zaczęło się zupełnie przypadkiem. Chodziło o zakup sprzętu dla Warszawskiego Centrum Zdrowia Dziecka. W szpitalu zepsuło się jedno z urządzeń. W telewizji o całej sprawie mówili Bohdan Maruszewski i Piotr Burczyński. Prowadziłem wtedy audycję w radiowej Trójce, na antenie rzuciłem hasło, że dobrze byłoby, gdyby udało się pomóc - opowiadał nam o początkach akcji Jerzy Owsiak. - Nikt nie przypuszczał, że ludzie zaczną wysyłać do radia pieniądze w kopertach. Tak ruszyła lawina ofiarności. Potem zaprosiliśmy do radia lekarzy. W sumie udało się wtedy zebrać, w przeliczeniu na pieniądze przed denominacją, kilkadziesiąt milionów złotych - dodał.

Nieżyjący już dziś Yach Paszkiewicz, autor projektu graficznego liter na słynnym WOŚP-owym serduszkach i twórca teledysku do hymnu Orkiestry w wykonaniu Voo Voo, zdradził nam przed laty, że wcześniej w warszawskim Centrum Zdrowia Dziecka leczyła się córka Owsiaka, która miała problemy ze wzrokiem. To właśnie wtedy Jerzy miał po raz pierwszy spotkać lekarzy, którzy skarżyli się na ograniczone możliwości polskiej służby zdrowia. Paszkiewicz poznał Owsiaka przy okazji pracy nad programem festiwalu w Jarocinie. - Pamiętam, że z Jurkiem i Walterem Chelstowskim spotykaliśmy się wtedy w takiej klitce, a Owsiak miał tam całą ścianę z kasetami zespołów, które zgłosiły się na festiwal w Jarocinie - opowiadał Yach Paszkiewicz. - Jerzy już wtedy miał w sercu rock'n'rolla, ale chyba nie spodziewał się, że Orkiestra zmieni całe jego życie. On był przecież kiedyś artystą, który chciał się dostać na ASP i robić witraże - dodawał.

Pierwsza oficjalna zbiórka, nazywana przez niektórych półfinałem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, została zorganizowana właśnie podczas wspomnianego festiwalu w Jarocinie w 1992 roku.

- Pieniądze zbieraliśmy do czarnych worków na śmieci. Banknoty trzeba było potem

prostować, a nawet prasować. To było nie lada wyzwanie przekonać ludzi do udziału w takiej zbiórce, ale się udało – wspominał Jacek Wroński, dziennikarz, który „gra” z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy od samego początku. – Pierwsze spotkanie z Jurkiem? Wydawał mi się nieco ekscentrycznym gościem z dużą rock’n’rollowca, który wygłaszał hasła typu „Uwolnić słońca”. Dzisiaj, kiedy patrzę na to wszystko z perspektywy czasu, mogę stwierdzić, że to prawdziwy wizjoner – tak mówił.

Sam Owsiak bronił się przed takimi stwierdzeniami.

– Uwierźcie mi, pomysł na orkiestrowe granie powstał spontanicznie, nie potrzeba było impulsu, nie było żadnej prywaty. Gdzieś w głębi serca siedzi we mnie rock’n’roll. Chcieliśmy głośno grać i pomagać – przekonywał Jerzy.

Podczas półfinału w Jarocinie udało się zebrać 40 tys. złotych (w przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze). Tamten pamiętny festiwal był symbolicznym początkiem orkiestrowego grania.

– Jarocin dał nam impuls do tego, by zrobić coś na większą skalę w lecie 1993 roku. To miała być jednorazowa akcja, zorganizowana przy współpracy z telewizją – opowiadał Jerzy Owsiak. – W telewizji powiedziano nam, że lato nie wchodzi w grę, wszystkie wozy transmisyjne są zajęte, ale zimą będą wolne. To był czysty przypadek, ale los nad nami czuwał, bo okazało się, że zorganizowanie akcji pomagania w zimie było strzałem w dziesiątkę. Rozgrzaliśmy ludzkie serca – dodał.

Wolontariusze zbierali pieniądze, a ludzie przynosili tam, gdzie grali, pamiątki rodzinne, czasami złotą biżuterię, z której potem powstawały pierwsze złote serduszka. Jakaś pani podarowała na rzecz Orkiestry obrączki po zmarłym mężu, inna złoty pierścionek.

Fundacja WOŚP powstała po pierwszym finale, 3 stycznia 1993 roku, ale przede wszystkim trzy lata działała spontanicznie.

– Nie wiedzieliśmy, że taką działalność trzeba gdzieś zarejestrować, że trzeba coś z tym zrobić. Dopiero, kiedy jesienią 1997 roku przyszli do nas przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, dowiedzieliśmy się, że musimy to u nich zgłosić, bo wszystko podlegało przepisom z lat 30. Ale nawet wtedy mogliśmy liczyć na ogromne wsparcie urzędników – podkreślał Owsiak. – To byli mili ludzie, którzy po prostu wykonywali swoje obowiązki. Mówili: „chcemy, żebyście grali dalej, ale trzeba to sformalizować”. Uczyliśmy się na własnych błędach. Nigdy wcześniej w Polsce nie było przecież żadnego wolontariatu, działającego na taką skalę. Byliśmy pierwsi – dodał.

Jerzy Owsiak powtarzał, że zespół jest dla niego najwyższą wartością, bardzo często zresztą używa słowa „my”. Łączą ich przyjacielskie relacje, dużo czasu spędzają razem. Są jak rodzina.

Agata Młynarska od samego początku towarzyszy Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. Znała się z Jurkiem Owsakiem już wcześniej.

– Bardzo dawno temu, prawie 35 lat temu, to były początki mojej pracy w telewizji. Na korytarzu zatrzymał mnie Jurek i zaproponował mi współpracę. Mielśmy od razu wspólną, jak to się mówi, fazę, złapaliśmy kontakt i zaproponował mi pracę w programie, mówiąc, że mam sobie siebie wymyślić i właściwie nie bardzo wie, co mam robić. Po prostu: Agata, wymyśl coś. No więc jakoś tak wspólnie wymyślaliśmy i przez dwa czy trzy lata robiliśmy ten program – mówiła w Jastrzęb Post.

„Od tego dnia, I Finału WOŚP – 3.01.1993 roku, staliśmy się w Polsce lepszymi, weselszymi, odważniejszymi i bardziej kolorowymi ludźmi. Od 30 lat czerwone serduscho to znak rozpoznawczy naszej wielkiej, wielopokoleniowej rodziny. Bijemy rekordy w zbieraniu kasy, ale przede wszystkim bijemy rekordy solidarności i lojalności. Zbieramy pieniądze, żeby pomagać chorym dzieciom. Ale oprócz kasy jeszcze w życiu coś się liczy... przyzwyczajenie, uczciwość, lojalność, zaufanie, prawda! O tym też jest WOŚP. To jest jej DNA!” – pisała niegdyś Młynarska w mediach społecznościowych.

Pamięta, że podczas finału zawsze panowało pozytywne zamieszanie.

– Bardzo dużo ludzi wchodziło do studia, i oni wszyscy się bardzo cieszyli, i wkładali mi pieniądze gdzie popadnie. Ja miałam pieniądze za koszulą, w kieszeniach, pierścionki ponakładane (...) – opowiadała.

Wspominała, że dzieci wysypywały pieniądze z puszek na podłogę, więc trzeba było zamiatać je miotłami. W szarej Polsce wybuchała kolorowa bomba, w studiu telewizyjnym pojawiali się różni ludzie, w tym wyznawcy Hare Kryszna.

Podobny entuzjazm widocznym był na scenie podczas licytacji. Na aukcje wystawiano nawet drobne rzeczy, choćby rysunki. Do jednego z nich dziennikarka dodała w aukcji swojego buziaka, o czym zrobiło się głośno.

Z kolei w Onecie Rano opowiadała, że podczas pierwszego finału nie było scenariusza, nikt nie wiedział, jak to wszystko się potoczy. Studio było niemal puste. Były jakieś drabinki udające półki i woreczki mające symbolizować przyływ pieniędzy. Przez korytarz telewizyjny przemierzały grupy ludzi, podskakując,



Dzisiaj ci, którym Orkiestra kiedyś pomogła, czasami uratowała życie, sami biegają po ulicach z puszkami w ręku

podśpiewując albo „jacyś koleś z dziwnych zespołów rockowych”, byli też hare krysznowcy, biegali po telewizji na bosaka. Był styczeń.

– Pod koniec dnia, nagle, okazało się, że kasa hula po podłodze studia, że strażnicy muszą ją zamiatać (...), łapać ją do wielkich, plastikowych worów. I wtedy dopiero dotarło do nas, że trzeba się zabrać za to w sposób poważny, profesjonalny. I orkiestra, fundacja, dochodziła do tego, w jaki sposób ma to działać. Wydaje mi się, że oprócz tego, że stworzyła coś niepowtarzalnego i jedynego w swoim rodzaju, to stworzyła też maszynę do przetwarzania tego wielkiego dobra, które płynie strumieniem od ludzi – opowiadała Młynarska.

Podkreślała, że najważniejsza była wówczas energia młodych ludzi, których Jurek Owsiak za sobą pociągnął.

Z czasem, Owsiak znany także ze swoich często kontrowersyjnych wypowiedzi dorobił się wrogów, zwłaszcza po stronie prawicowych polityków i mediów.

Skąd niechęć, a czasami wręcz nienawiść do Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, organizacji niosącej pomoc, wspierającej chore dzieci?

– To nie ma wiele wspólnego z tym, co robi WOŚP. Główny powód to straszliwy podział naszego społeczeństwa. Pęknięcie, które kształtowało się od kilkunastu lat. Mamy dwa różne światy i plemiona. WOŚP działa długo i zrobiło wiele dobrego, więc jest sukcesem liberalnej strony społeczeństwa. Nienawiść do tej części ludzi ze

strony prawicowo-konserwatywno-wstecznej jest silna pod każdym względem. Widać to w mediach społecznościowych. Tak jak ze strony lewicowej czy liberalnej agresją kieruje się przeciwko Kościołowi, jako rdzeniowi prawicowej strony, tak tu kieruje się przeciwko panu Owsiakowi i jego społecznej inicjatywie – tłumaczył rozmowie z RadioZET.pl socjolog prof. Ryszard Cichocki z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

I widać to w sondażach: 54,3 procent Polaków pozytywnie ocenia działalność Jerzego Owsia i WOŚP, 36,8 proc. ma negatywny stosunek do tej inicjatywy. Ta ocena zależna jest od sympatii politycznych – wynika z badania przeprowadzonego przez United Surveys dla Wirtualnej Polski.

Wyborcy koalicji rządzącej, czyli połączonych grup wyborczych Koalicji Obywatelskiej, Lewicy, ludowców i Polski 2050, w większości pozytywnie (łącznie 85 proc.) oceniają działalność Orkiestry i samego Owsia.

Negatywne nastroje (łącznie 65 proc.) w związku z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy przeważają wśród wyborców opozycji, czyli grup wyborczych PiS i Konfederacji.

– Łatwo krytykować, gorzej zrobić coś równie silnego. Nie chcę mówić, że akcja Jurka Owsia jest idealna, bo zawsze można coś poprawić, łącznie z tym, co mówi Jurek, ale pamiętajmy, że nie działa sam. Rozkręcił wielką maszynę ludzi, którzy chcą pomagać i trzeba to docenić – mówił swego czasu w wywiadzie dla

Wirtualnej Polski dr Konrad Maj, psycholog społeczny ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. – Jurek Owsiak znalazł świetny sposób na zachęcenie do pomagania potrzebującym. To fenomen – dodał.

Bo działalność Owsia ma przecież swój realny wymiar. Rodzice dzieci, których życie i zdrowie zostało uratowane przez sprzęty WOŚP, dzielą się w Internecie swoimi historiami.

Agnieszka Kowalska: „Moje kruszyńki dzięki Jurkowi miały badany słuch sprzętem WOŚP. Z Wielką Orkiestrą jestem i będę, odkąd pamiętam. Kiedyś, za dzieciaka, to była dumą móc przyjść do szkoły z naklejką Orkiestry, z serduszkami przyklejonym na plecak czy kurtkę, dawało to taką dumę, że „dodałem” swój, czasem symboliczny, grosik. (...) Mam nadzieję, że do bro wraca, bądźmy w tych trudnych chwilach z Jurkiem Owsakiem, nie wyobrażam sobie nawet, jakie to są dla niego tragiczne chwile, jaka to musiała być dla niego ciężka decyzja. Na pewno nie odetchnął z ulgą”.

Magda i Michał: „We wrześniu 2002 r. urodzili się Kamil i Dawid. W łonie mojej żony Magdy przetrwali tylko 25 tygodni, czyli 5 miesięcy. Kiedy pojawiły się skurcze w szpitalu Świętej Rodziny, lekarze zdecydowali o szybkim przewiezieniu żony do Kliniki Położnictwa na Polnej w Poznaniu. Podczas transportu pielęgniarka bezceremonialnie oświadczyła Magdzie, że nie może liczyć na udany poród, gdyż „tak małe płody nie przeżywają”. Na Polnej udało się o kilka dni opóźnić poród. Wdrożono m.in. program surfaktantowy,

unikalny, dopiero wprowadzony w Polsce. Niestety, po kilku dniach Kamil się popieszył. Lekarzom nie udało się go zatrzymać. W ślad za nim podążył Dawidek, jeszcze w worku owodniowym. Obaj – na dobry początek – dostali po 1 punkcie Apgar. Kamil ważył 710 g, a Dawid 640 g. Przyjmujący poród pocieszał Magdę, żeby się nie martwiła, bo chłopaki przeżyją. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że zobaczył, iż chcą tego diabelsko. Po drugie – bo na Polnej mają najlepszy sprzęt, jaki jest dostępny na świecie. – Takie medyczne maybachy i mercedesy – powiedziała pani ordynator. Kiedy wpuszczono mnie w końcu na oddział intensywnej opieki nad noworodkiem, pierwsze co uderzyło mnie w oczy to czerwone serduszka na każdym urządzeniu. (...) Chłopcy spędzili w szpitalu ponad 3 miesiące – do Wigilii. Na ten dzień mieli pierwotnie wyznaczony termin porodu. Przez cały czas lekarze nie mówili o szansach przeżycia bliźniaków. Dopiero, gdy było jasne, że zabierzemy ich do domu, pani ordynator powiedziała, że przeżywalność dzieci z taką wagą urodzeniową w Szwecji i USA (tam odsetek jest najwyższy) wynosi 30 procent. Tu udało się uratować obu (...). Dziękujemy Ci, Jurek!”

Opowieści, takich jak Magdy i Michała, czy Agnieszki Kowalskiej są tysiące. Dzisiaj ci, którym Orkiestra kiedyś pomogła, czasami uratowała życie, sami biegają po ulicach z puszkami w ręku, grają razem z WOŚP. I to najlepsza puenta historii, która trwa już 34 lata.

FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Wiem, że planował pan wirtualne muzeum poświęcone rodzinie, na początek rozwieimy wątpliwości, czy to, o którym mówimy, będzie „w realu”?

Zdecydowanie. Mówimy o stacjonarnym muzeum, które będzie się mieściło w Krakowie przy ul. św. Marka, prawie przy samym Rynku Głównym. Już wkrótce pojawi się tam sztyld muzeum, a uroczyste otwarcie odbędzie się w czerwcu 2026 roku. Prace nad wirtualnym muzeum trwają nadal, a jego stworzenie jest już bardzo zaawansowane i część rozwiązań wcielamy również w ramach stacjonarnego muzeum. Pamiętajmy jednak, że współczesna działalność muzealna prowadzona jest przez naszą rodzinę na stałe w Zamku Książąt Lubomirskich, jak również we współpracy z wieloma polskimi jednostkami muzealnymi.

Co zobaczą odwiedzający w krakowskim muzeum?

Jedenaście sal, które z czasem zamierzamy poszerzyć o kolejne miejsca ekspozycyjne w podziemiach. Wprawdzie nie będziemy tu prezentować całości naszych zbiorów, czyli ponad 20 tys. obiektów, ale i tak ich pokażą część, więc potrzeba trochę miejsca. Muzeum będzie się mieściło w „Kamienicy Książąt Lubomirskich”, która od przeszło pięciu pokoleń pozostaje w rękach rodziny. Jedną jego część będzie opowiadała historia rodu, druga zostanie poświęcona sztuce współczesnej. Chcemy, żeby to było nowoczesne muzeum, wykorzystamy też AI i inne środki przekazu do pokazania klimatu czasów. Przy tworzeniu muzeum biorą udział nie tylko historycy i eksperci z różnych dziedzin, ale przede wszystkim rodzina. Moja żona co chwilę podsuwa nowe pomysły, syn Jeremi dba o patriotyczny przekaz, córka Weronika zaangażowana jest w kwestie architektoniczne, które są jej pasją. Nawet najmłodsza przedstawicielka rodu, Elisabeth z wielkim zaangażowaniem mówi o kąciku dla dzieci.

W nowoczesnym muzeum kącik dla dzieci jest obowiązkowy. Skąd w ogóle wziął się pomysł na to, by powołać muzeum poświęcone rodzinie?

Od wieków dzieliliśmy się doświadczeniami z narodem polskim w myśl naszego herbowego zawołania: „Patriam Versus – zwróćmy ku Ojczyźnie”. Proszę zwrócić uwagę, iż jest wielka potrzeba przypomnienia naszej polskiej historii po okresie komunistycznych wypaczeń i kłamstw. Nasza rodzina, która jest jedną z niewielu nadal działających w przestrzeni publicznej, włącznie z seniorem rodu Stanisławem Lubomirskim-Lanckorońskim, który mimo swoich 94 lat, angażuje się w powstanie tej instytucji. Czuję się

ARYSTOKRATA OTWIERA W KRAKOWIE MUZEUM. JAN LUBOMIRSKI-LANCKOROŃSKI: CHCĄ MI ZABRONIĆ UŻYWKI MOJEGO NAZWISKA

W Krakowie ma powstać Muzeum Książąt Lubomirskich utworzone przez członka arystokratycznego rodu Jana Lubomirskiego-Lanckorońskiego. Będzie opowiadać o rodzie, a także prezentować sztukę kolekcjonowaną przez Lubomirskich przez kilka wieków. Sprzeciw wobec powołania instytucji o nazwie Muzeum Książąt Lubomirskich wyraził jednak wrocławski Zakład Narodowy Ossolińskich. – Obecni funkcjonariusze władający fundacją pod nazwą Ossolineum przeszli samych siebie i stwierdzili, że to oni są dysponentami naszego nazwiska, a nam nie wolno w pełni z niego korzystać – oburza się Jan Lubomirski-Lanckoroński.

Anna Piątkowska

Krakowianinem z krwi i kości i nie widzi możliwości, aby muzeum małopolskiego rodu powstało gdzie indziej niż właśnie w Krakowie. Muzeum będzie kontynuacją tego, co zawsze robiliśmy – czyli dzieliliśmy się doświadczeniami z narodem polskim w myśl naszego herbowego zawołania: „Patriam Versus – zwróćmy ku Ojczyźnie”. Proszę zwrócić uwagę, iż jest wielka potrzeba przypomnienia naszej polskiej historii po okresie komunistycznych wypaczeń i kłamstw. Nasza rodzina, która jest jedną z niewielu nadal działających w przestrzeni publicznej, włącznie z seniorem rodu Stanisławem Lubomirskim-Lanckorońskim, który mimo swoich 94 lat, angażuje się w powstanie tej instytucji. Czuję się

O muzeum mówi pan już od wielu lat.

Rzeczywiście, do jego otwarcia przygotowujemy się od kilkunastu lat. Przyczynkiem było wydanie w 2018 roku trzypięciowej książki rodzinnej, po raz

pierwszy zebraliśmy w niej kompendium wiedzy na temat rodu Lubomirskich. Śmiejemy się w rodzinie, że to nasze „tyśiąc stron na tyśiąc lat”, ponieważ najdawniejsze wzmianki dotyczące Drużynów/Szreniawitów żyjących w zakolach rzeki Szreniawy, z których wywodzi się nasza rodzina, pochodzą z czasów Mieszka I. Nasz herb jest też jednym z najstarszych w Polsce. Jego opis, podobnie jak i naszej rodziny, znajduje się m.in. w kronikach Jana Długosza. Jesteśmy ostatnią, żyjącą książęcą rodziną małopolską, spokrewnioną z Piastami. Na tych starodawnych ziemiach polskich znajdując się gniazda rodowe Lubomirskich, takie jak: Wiśnicz, Bochnia, Proszowice, Krzeczów, czy rodowy Lubomierz, od którego pochodzi nasze nazwisko. Po raz pierwszy zostało użyte w połowie XV wieku w kontekście Piotra zwanego Lubomirskim. W muzeum będzie nowoczesne, ogromne i interaktywne drzewo genealogiczne, pokazujące nie tylko jego, ale także pierwszych członków rodu, do których po mieczu i po imieniu, jestem w stanie po mieczu cofnąć się aż do roku 1160. Idea powołania muzeum pojawiła się także w związku z faktem, że doszliśmy do takiej liczby obiektów, która jest już ilością muzealną. W tej chwili kolekcja Książąt Lubomirskich liczy ponad 20 tys. obiektów. Pewnie dałoby się to „upchnąć” we wszystkich

naszych rodzinnych domach, ale przecież nie o to chodzi. Takimi wspólnymi artefaktami warto się podzielić z ogółem. To kolekcjonowanie czy wspieranie artystów jest wyrazem naszej polskości i działaniem, które nigdy nie było skierowane tylko na powiększanie majątku. Zbiory Lubomirskich były często zaczątkiem różnego rodzaju działalności muzealniczej, jak chociażby w tym pierwszym prawdziwym Ossolineum czy w Wilanowie, którego zbiory zostały wybudowane na podwalinie kolekcjonerstwa Elzabeth Lubomirskiej. Postać, która nieodłącznie wiąże się z udostępnianiem kolekcji, jest ciocia Karla Lanckorońska – darczyńca dzieł na Wawel i na Zamek Królewski w Warszawie.

Karolina Lanckorońska często jest w Krakowie przypomniana.

Nie ukrywam, że ciocia Karla zaszczerpiła we mnie taką postawę. Poza tym, że była historyczką sztuki, miała też zacięcie muzealniczkę, związane z prezentowaniem prywatnych zbiorów rodakom. To właśnie ciocia Karla pokazała mi, że bycie mecenasem nie tylko oznacza samo dawanie pieniędzy, ale również osobiste zaangażowanie w dany temat. To jej filozofia jest dla mnie bardzo istotna przy działalności Fundacji Książąt Lubomirskich. W myśl tych zasad wspomagam również moją żonę w działaniach Fun-

dacji Hrabów Lanckorońskich im. Karoliny Lanckorońskiej. Bez tego zamilowania do historii sztuki nie byłbym w stanie zabrać się za tak wielki projekt, jakim jest krakowskie muzeum. Traktuję go jako jeden z najważniejszych kamieni milowych w moim życiu.

Zapowiada pan to miejsce jako połączenie opowieści o rodzinie i przestrzeni prezentującej sztukę nowoczesną. Proszę zatem o jakieś konkrety, co będzie można zobaczyć w Muzeum Książąt Lubomirskich?

Jeśli chodzi o tę część opowiadającą o rodzinie Książąt Lubomirskich, to znajdują się w niej obiekty związane z naszą rodziną, począwszy od średniowiecza aż do współczesności. Będzie całkiem spora kolekcja zbroi, rozmaitej broni, w tym mieczy, szabli, muszkietów, aż po niemal współczesne militaria. Będzie można również zobaczyć cenne dokumenty rodowe sięgające czasów panowania Zygmunta Starego (1513 r.), a także m.in. oryginał Polskiej Deklaracji Niepodległości, wydanej przez księcia regenta Zdzisława Lubomirskiego 7 października 1918 roku. To właśnie Rada Regencyjna przekazała władzę Józefowi Piłsudskiemu 14 listopada 1918 roku. W większości ważnych wydarzeń w Polsce brali udział przedstawiciele mojej rodziny, najczęściej w pozytywnym kontekście, więc będzie to też historia

Polski, opowieść o dziejach naszego państwa i narodu, nierozwalnie spleciona z dziejami rodziny. Będzie można zrewidować fałszywą opinię na temat arystokratycznych rodów, które rzekomo spakowały walizki i uciekły za granicę po wybuchu wojny. Historia mojej rodziny pokazuje coś zupełnie innego. W czasie II wojny światowej moi bliscy krewni przechodzili dramatyczne koleje losu. Wielu z nich poległo w walce o niepodległość, a pozostali członkowie rodu stracili prawie wszystko. W związku z tym muszę teraz często odkupować i kupować obiekty związane z rodziną na aukcjach w kraju i za granicą.

Co z tego, co znajdzie się w muzeum, uważa pan za najbardziej wyjątkowe?

Jednym z ważniejszych obiektów będzie nasz ołtarz podróżny, namalowany ok. 1370 roku, rzecz, która służyła rodom arystokratycznym czy rycerzom do codziennej modlitwy. Pokażemy też kolekcję monet, począwszy od czasów Władysława Hermana aż po współczesność. Ważne miejsce w tym muzeum zajmą prace Rembrandta i Dürera, ze względu na konserwatorskich będą one pokazywane czasowo. Lubomirscy mają też swoje własne leonardianum – obraz przypisywany Leonardowi da Vinci, jednak najnowsze badania wskazują na jego ucznia, a sam mistrz,



FOT. FUNDACJA KSIĄŻĄT LUBOMIRSKICH

Jan Lubomirski-Lanckoroński do stworzenia muzeum przygotowuje się od wielu lat. Mówi, że to krok milowy w jego działaniach

spoglądając na nie, mógł jedynie coś domalować. Obraz obecnie znajduje się jako nasz depozyt w Muzeum w Wilanowie i będzie jednym z eksponatów Muzeum Książąt Lubomirskich w Krakowie. Ciekawostką jest również oryginalny XVII-wieczny obraz hetmana Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, namalowany przez Daniela Schultza, czy XVII-wieczny portret Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, pokazywany wcześniej w Łazienkach. Nie chciałbym zdradzać wszystkiego i po resztę niespodzianek zapraszam do Muzeum Książąt Lubomirskich. Wyjawię natomiast, że będzie dzieło korespondujące z „Damą z gronostajem”, którą można zobaczyć kilkadziesiąt metrów dalej w Muzeum Książąt Czartoryskich. Prezentując dzieje rodu w XVII i XVIII wieku, będziemy chcieli odtworzyć również klimat tych czasów. Pojawia się więc meble, wyposażenie wnętrz, elementy garderoby takie jak wachlarze, parasolki, przybory kosmetyczne, ale co najciekawsze – elementy garderoby z tym, co najważniejsze dla dziewczynek – „sukniami księżniczek”. W naszym muzeum będzie można również usłyszeć jedyny utwór, który Frank Sinatra zaśpiewał po polsku. Napisany przez Kazimierza Lubomirskiego, XIX-wiecznego kompozytora – „Ever Homeward”. Sinatra po raz pierwszy wykonał go w latach 40., a drugi raz – rów-

nież po polsku – w okresie Solidarności, by wesprzeć w ten sposób Polaków. Ważnym elementem wystawy będą również rodzinne portrety oraz fotografie, włącznie z jednymi z najstarszych na świecie, bo pochodzącymi już z połowy XIX wieku. Miłośników starożytności zainteresuje pewnie część kolekcji książąt Lubomirskich, która dotyczy starożytności, jak np. rzeźby Aleksandra Wielkiego i jego żony, przedmioty z czasów republiki i cesarstwa rzymskiego, w tym m.in. wspaniałe srebrne i pozłacane przedmioty codziennego użytku i biżuteria. Ale najbardziej tajemniczym i ciekawym miejscem będzie Skarbiec Książąt Lubomirskich, o którym nic więcej powiedzieć nie mogę.

Pana kolekcję sztuki nowoczesnej mieliśmy okazję zobaczyć już w Krakowie. Znajdzie się w muzeum?

Tak, w części poświęconej sztuce nowoczesnej będzie można zobaczyć prace, które złożyły się na wystawę prezentowaną kilka lat temu w Muzeum Narodowym w Krakowie, wzbogacone o nowe nabytki. Niektóre jeszcze do mnie nie dotarły. Będzie zatem Picasso, Marc Chagall, Andy Warhol, Keith Haring, Karel Appel, Antoni Tàpies czy Amaldo Pomodoro. Prezentować będziemy m.in.: obrazy, rysunki, litografie i różnego innego rodzaju grafiki, rzeźby, meble i ceramikę.

Szerokie spektrum, szuka się konkurencja dla kilku krakowskich muzeów...

Nie chcemy być konkurencją, ale partnerem dla pozostałych ważnych krakowskich instytucji. Będziemy kameralnym rodzinnym muzeum, ale z szerokimi perspektywami.

Chodził pan po muzeach, żeby podpatrywać rozwiązania?

I to ile! Bardzo wiele pomysłów ściągałismy z Wielkiej Brytanii, w tym takich muzeów jak: National Gallery, Victoria and Albert Museum czy muzeum w Pałacu Buckingham. Ważną inspiracją było Muzeum Guggenheima w Nowym Jorku. Niezwykle pouczająca była też wizyta w Centre Pompidou w Paryżu, również ze względu na to, iż w naszym muzeum będziemy prezentować obraz Roberta Delaunay, którego kolorowa wersja znajduje się w muzeum w Paryżu.

Traktuje pan to muzeum jako rodzinny obowiązek?

Tak. A z drugiej strony wspinała, sentymentalną podróż przez historię rodziny. Wiele nauczyłem się także o moich przodkach podczas pisania naszej rodowej trylogii.

Wkuwanie drzewa genealogicznego nie jest obowiązkowe jak tabliczka mnożenia?

Kiedy wręczam tę księgę o rodzinie różnym osobistościom, to zawsze dodają, że za tydzień

będzie egzamin.... Oczywiście, wiedza o rodzinie jest taką naturalną edukacją, a przeglądanie naszych rodowych archiwów pozwoliło mi na jej poszerzenie.

A przedstawia się pan, używając tytułu?

Nigdy w życiu! W ogóle nie wiem, skąd u nas takie niezdrowe podniecenie tytułami. W Niemczech, które podobnie jak Polska od stu lat są republiką, tytuł jest częścią nazwiska i jest wpisywany do oficjalnych dokumentów. Podobnie zresztą było w Polsce przed wojną. Oczywiście, tytuł jest na stronie Fundacji Książąt Lubomirskich, znajdzie się również w nazwie muzeum i pojawia się w relacjach, które ktoś o nas pisze, np. w postach w mediach społecznościowych. Natomiast sam się tak nie podpisuję, choć nie jest to zabronione przez polskie prawo, ani nie ma w tym nic złego. Dzisiaj tytuł jest dla mnie bardziej przypomnieniem o obowiązkach i historii rodu, a nie ma nic wspólnego ze zniesionymi po I wojnie światowej przywilejami stanowymi.

Tworzy pan to muzeum własnym sumptem?

Zdecydowanie tak. Nie mamy żadnego finansowania zewnętrznego. 99 proc. działań Fundacji Książąt Lubomirskich jest finansowanych przeze mnie.

Ile zatem kosztuje stworzenie takiego muzeum?

O Jezus Maria i jeszcze trochę! Będę to pewnie w pełni wiedział dopiero za rok, jak już dostanę wszystkie rachunki. Ale mogę powiedzieć, że same systemy ochrony muzeum to już ponad pół miliona złotych. Wiem jednak doskonale, że koszty jeszcze wzrosną.

No to teraz czas na kontrowersje...

Nie ma żadnych kontrowersji, jeżeli chodzi o naszą rodzinę i nasze muzeum. Natomiast istnieją bardzo duże kontrowersje w związku z tzw. Ossolineum i próbą dysponowania naszym nazwiskiem przez obcych ludzi. Powstała w 1995 r. współczesna fundacja, próbująca nawiązać do oryginalnego Ossolineum, o zrytych w mediach zamieszanie i dezinformuje opinię publiczną, publikując nieprawdziwe oświadczenia.

Pan mówi „tak zwane Ossolineum”, Ossolineum z kolei twierdzi, jak czytamy w oświadczeniu, że nazwa Muzeum Książąt Lubomirskich jest zarezerwowana dla oddziału Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, a nie fundacji prowadzonej przez Jana Lubomirskiego-Lanckorońskiego. O co chodzi? Przedstawmy więc czytelnikom prawdę, gdyż fakty są dla fun-

dacji z Wrocławia nieubłagane. Po pierwsze, Ossolineum powołuje się na prowadzenie przez siebie Muzeum Książąt Lubomirskich. Problem polega na tym, iż taki podmiot formalnie nie istnieje.

Następnie, Ossolineum kłamie, twierdząc, że „ich” Muzeum Książąt Lubomirskich jest właścicielem 330 tys. obiektów. Nie jest to prawdą, gdyż nie istnieje osoba prawna o takiej nazwie. A jeżeli w ogóle, taka ilość przedmiotów jest czyjaś własnością, to jedynie samej fundacji zwanej Ossolineum. Mimo tego, iż ustawa o Ossolineum nakazuje im gromadzenie obiektów w ramach osobnego podmiotu. Czyli Ossolineum nie zastosowało się do ustawy o Ossolineum?

Trzecim ważnym przekłamaniem jest informowanie, że ród książąt Lubomirskich zgodził się na odtworzenie w ramach tej współczesnej jednostki Muzeum Książąt Lubomirskich. Jest to po raz kolejny kłamstwo, gdyż żaden z członków rodziny książąt Lubomirskich nie został poproszony o zgodę, a pod kąwaniem papieru, którym wachluje się dyrektorka fundacji, widnieją wszystkie inne nazwiska, tylko nie Lubomirskich. To trochę tak, jakbym ja dzisiaj założył muzeum hrabiów Zamoyskich, tylko dlatego, że moja prababka nazywała się Zamoyska, albo idąc dalej np. Habsburgów, z którymi też łączą nas linie pokrewieństwa. Absurd.

Czuje pan, że zabrano panu nazwisko?

Mimo że obecna organizacja z Wrocławia chciałaby nawiązywać do szczytnych celów prawdziwego Ossolineum, zapomniała o podstawowej zasadzie – uczciwości. Pisząc oficjalne oświadczenie, nie tylko wprowadza opinię publiczną w błąd i wykazuje się drastyczną niezakończonością prawa polskiego. Nie przyszło im do głowy, żeby chociaż zapytać żyjących członków rodu – których przecież jest bardzo niewielu – o zdanie w sprawie odtworzenia jako całkowicie nowej instytucji „Muzeum Książąt Lubomirskich przy Ossolineum”. Jest to nie tylko naganne ze względów moralnych, ale też nieetyczne. Dysponowanie cudzym nazwiskiem, tytułem, herbem, a przede wszystkim spuścizną rodową bez zgody rodziny, jest bezprawne. Wisienką na torcie jest fakt, iż obecni funkcjonariusze władający fundacją pod nazwą Ossolineum przeszli samych siebie i stwierdzili, że to oni są dysponentami naszego nazwiska, a nam nie wolno w pełni z niego korzystać. Po serii niezwykle agresywnych pism i fałszywych oświadczeń na ich portalach, nasza rodzina tym bardziej przyspieszyła pracę nad jedynym prawdziwym Muzeum Książąt Lubomirskich, na które otwarcie serdecznie zapraszam.

Powiedział pan, że chce stworzyć Muzeum Książąt Lubomirskich, ponieważ takiego muzeum nie ma, ale przecież we Wrocławiu w ramach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich działa Muzeum Książąt Lubomirskich. Co więcej, prezentuje pamiątki rodziny Lubomirskich.

Tak jak wytłumaczyłem wcześniej, ani nie jest to muzeum naszej rodziny, ani też w żaden sposób nie jest ono z nami związane. Jak również podkreślałam to z całą mocą, grupa paszycząca na naszym nazwisku i historii, nie otrzymała zgody od żadnego z Lubomirskich. Co jeszcze bardziej dyskredytuje chęć podszywania się pod naszą rodzinę przez obce osoby, to obecna sytuacja z bezpośrednimi spadkobiercami przedmiotów rodzinnych przetrzymywanych przez tzw. Ossolineum. Oczywiście, nie chcąc tracić twarzy, zarządcy wrocławskiej instytucji nie przyznali się do tej pory, iż prawowici spadkobiercy dawnego Muzeum Książąt Lubomirskich, właśnie wystąpili o zwrot swoich pamiątek rodzinnych z Ossolineum. Jak to jest możliwe, że muzeum, które próbuje mienić się Muzeum Książąt Lubomirskich, nie ma ani zgody, ani poparcia rodu, którego nazwiskiem firmuje swoje działania? A niedługo być może nie będzie miało również pamiątek związanych z tym rodem. Zresztą największe i najcenniejsze zbiory obiektów związanych z rodem Książąt Lubomirskich, posiadamy my. Przerazające w tym wszystkim jest to, że instytucja w tak trudnej i niejasnej sytuacji, w tym samym czasie dostaje monstrualne finansowanie z kieszeni obywateli, na budowę niepotrzebnego kolejnego budynku, mimo iż już posiada wielki poklasztorny kompleks. Mamy prawdopodobnie do czynienia z jedną z największych afer w świecie muzealnym, a jej uczestnicy – czyli zarząd Ossolineum – powinni się wytłumaczyć, na co chcą wydać pieniądze Polaków.

Wszystko zatem wskazuje, że już za kilka miesięcy będą dwa Muzea Książąt Lubomirskich.

Ale przecież to nie my mieliśmy obiekty w stosunku do Ossolineum, tylko odwrotnie. To „jajko poczuło się mądrzejsze od kury”, a pamiętam, jak skończyło w wierszu Jana Brzechwy. Zawsze byliśmy otwarci na współpracę, do której wcześniej wielokrotnie, nawet osobiście, zapraszałem Ossolineum. Niestety, do współpracy trzeba dwojga, więc czekamy w końcu na tę możliwość. Wszystkim ludziom, którym na sercu leży rozwój kultury polskiej, powinno zależeć na jak największej ilości instytucji propagujących dziedzictwo narodowe.

Oglądaliście serial „Niebo” na HBO? Ten wywiad może was zaniepokoić – i bardzo dobrze. Bo sekty rzadko wchodzą w życie ludzi przez religię czy wielkie deklaracje wiary. Zaczynają delikatnie: od obietnicy sensu, poczucia przynależności, bezpieczeństwa i bycia „kimś ważnym”. O mechanizmach psychomanipulacji, o tym, dlaczego w sektę może wpaść niemal każdy z nas, oraz dlaczego osoby, którym udało się z niej odejść, zamiast wsparcia często spotykają się z pogardą, opowiada psychoterapeuta Dariusz Pietrek.

Jolanta Tęcza-Ćwierz

SERIAL „NIEBO” TO NIE FIKCJA. SEKTY BYŁY, SĄ I BĘDĄ, A W CZASACH KRYZYSU KOŚCIOŁA MAJĄ IDEALNE WARUNKI DO DZIAŁANIA

Czy problem sekt w Polsce jest nadal aktualny?

Jak najbardziej. Co więcej, wydaje mi się, że przy obecnym gigantycznym kryzysie Kościoła, szczególnie rzymskokatolickiego, problem sekt będzie narastał.

Co ma do tego Kościół katolicki?

Człowiek ma w sobie potrzebę przynależności, duchowości, a często także religijności i rytuału. Sekty to oferują – przynajmniej w wersji „pseudo”, jako coś zastępczego. Dziś, gdy mówi się o Kościele czy księżach, bardzo szybko pojawia się temat pedofilii, bo to właśnie skandale dominują w przekazie. Tymczasem sekty często oficjalnie deklarują bardzo wysokie normy etyczno-moralne, a człowiek potrzebuje autorytetu. Dla wielu młodych ludzi Kościół nie jest żadną atrakcją. Autorytetem staje się streamer, youtuber, tiktoker, celebryta. W takiej rzeczywistości sekty mają wręcz idealne pole do działania. Co ważne, bardzo często nie posługują się językiem religijnym, zamiast tego sięgają po terminologię psychologiczną czy psychoterapeutyczną, używają określonych słów, kluczy i haseł.

A konkretnie? Jakie mechanizmy psychomanipulacji stosują sekty, by przyciągnąć i utrzymać nowych członków? Na początku bardzo często jest to oferta zupełnie neutralna:

zaproszenie na spotkanie, koncert, odczyt czy wykład. Nierzadko łączy się to z innym elementem, na przykład z tzw. metodą flirtu. Do mężczyzn podchodzą kobiety, zapraszają na wydarzenie, a przy okazji nawiązuje się rozmowa. Gdy do mężczyzny podchodzi atrakcyjna kobieta, uruchamia się tzw. efekt kogucenia: klatka do przodu, piórka w górę i opowiadanie kompletnych bzdur. Zresztą to działa również w drugą stronę. Potem pojawia się zaciekawienie: „Fajna osoba, może się spotkamy, pogadamy, co mi szkodzi, to przecież za darmo”. Wreszcie zaczyna się delikatne bombardowanie miłością: „Cieszymy się, że jesteś”, „To naprawdę świetna grupa ludzi”, „Rozmawiamy o ciekawych sprawach”. To nie wygląda tak, jak niektórzy sobie wyobrażają, że ktoś podaje rękę i mówi: „Cześć, mam na imię Darek, jestem werbownikiem do sekty i chciałbym cię zwerbować. Będziesz u nas wykorzystywany fizycznie, psychicznie i finansowo. Spotykamy się w piątek o 16 na Długiej w Krakowie”. To są metody subtelne. Nie porusza się tematów Boga, zbawienia czy potępienia. Jest otwartość, akceptacja, radość z tego, że jesteś.

W skrócie mówiąc, sekty wykorzystują nasze potrzeby emocjonalne, społeczne i duchowe. A kto ich nie ma?

Wszyscy je mamy. Ale jak odróżnić zdrowe zaangażowanie religijne lub społeczne od manipulacji i izolacji charakterystycznych dla sekt?

Różnica między sektą a religią sprowadza się przede wszystkim do struktury władzy, stosunku do społeczeństwa i zakresu kontroli nad członkami. Religie są zazwyczaj otwarte, mają rozbudowaną hierarchię i są osadzone w tradycji. Sekty natomiast funkcjonują w sposób zamknięty, często koncentrują się wokół charyzmatycznego lidera, stosują manipulację – wzbudzanie poczucia winy, pranie mózgu – i dążą do izolowania swoich członków. Na początku komunikat bywa bardzo atrakcyjny: „Jesteśmy wyjątkową grupą. Mamy cel. Dążymy do Boga, prawdy, miłości. Jesteśmy dla siebie braćmi i siostrami”. A potem, bardzo powoli, metodą kropelkową, zaczynać doktrynę. Dochodzą nowe elementy, nowe rytuały. Miałem kiedyś pacjentkę, którą otrzeźwiła konkretna sytuacja. Ksiądz z katolickiej wspólnoty stworzył obrzęd przysięgi: na ołtarzu leżało Pismo Święte, ona położyła na nim rękę i miała przysięgać, że do końca życia będzie należeć do tej wspólnoty. I tu dotykamy kluczowej kwestii – wolności. W zdrowej wspólnotie nie musimy zrywać kontaktów z kimkolwiek, mogą prowadzić swoje życie, realizować różne aktywności. Nie musimy praco-

wać w instytucji prowadzonej przez daną grupę. W sektach zdarzają się wyznaczone małżeństwa, nakazy odcinania się od rodziny, zwłaszcza jeśli ktoś jest niewierzący albo należy do innej wspólnoty. W normalnej wspólnocie w każdej chwili mogę odejść, bez krytyki i potępienia. Inaczej jest choćby u Świadków Jehowy, gdzie funkcjonuje wykluczenie. Osoba, która odchodzi, skazana jest na całkowity ostracyzm: nikt nie porozmawia z nią nawet na ulicy. A przecież w zdrowej relacji mogę przynależeć i w każdej chwili odejść. Mogę się spotykać, dyskutować, zadawać trudne pytania, czytać różną literaturę – i to jest właśnie poczucie wolności. Oczywiście to poczucie wolności można pozornie podtrzymać, jednocześnie krok po kroku je odbierając. Jedną z metod werbunku nazywa się metodą salami. Dobre węgierskie salami najlepiej smakuje pokrojone w cieniutkie plasterki – im cieńsze, tym łatwiej je przełknąć. I dokładnie tak wygląda wkładanie kumuś określonych treści do głowy.

Jak wygląda proces werbunku?

To nie jest proces masowy, tylko indywidualny. Werbownik nie musi znaleźć dziesięciu osób, jeśli znajdzie dwie, to już jest sukces. Przykładem był Kościół Zjednoczeniowy, który działał pod różnymi organizacjami fasadowymi, takimi jak Stowarzyszenie Rodzin

na rzecz Pokoju Światowego czy Stowarzyszenie Studentów na rzecz Pokoju Światowego. Organizowali rozmaite spotkania, na które ludzie dostawali zaproszenia. Na przykład „wieczór japoński”: dwie Japonki, rzekomo z Uniwersytetu Tokijskiego – choć mam wątpliwości, czy kiedykolwiek były w Tokio – opowiadały o kulturze, tradycji, śpiewie. Przywoziły kimona, puściły japońską muzykę, ludzie zjedli sushi, porozmawiali. A potem uczestnicy dostawali zaproszenie na wyjazd do Głanowa na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, na tak zwany wieczór studencki. Z czym się pani kojarzy wieczór studencki?

Zimprezą.

Dokładnie. Grill, beczki z piwem, muzyka, zabawa. A na miejscu okazywało się, że nie ma ani grilla, ani piwa. Zamiast tego był wykład prowadzony przez „bardzo znaną osobę”. Tematy? Ekologia, rozwój wewnętrzny, rozwój osobowości, radykalne wybaczenie, medycyna totalna, medycyna niekonwencjonalna. Jeśli spośród kilku osób znalazła się jedna zainteresowana, słyszała: „Zostań. Mamy teraz szkolenie. Współpracujemy z twoją uczelnią, załatwimy usprawiedliwienie nieobecności”. I w ten sposób człowiek powoli wsiąkał.

Jak sekty wpływają na relacje rodzinne i społeczne takich osób?

Nadają życiu pseudosens. Proszę sobie wyobrazić codzienność: praca, w domu mąż, dziecko, którym trzeba się zająć, ugotować obiad, ogarnąć kolejne obowiązki. I nagle pojawia się ktoś, kto zaprasza na wykład, spotkanie albo koncert, gdzie mówi się o rzeczach „wyjątkowych”. A ludzie bardzo potrzebują poczucia wyjątkowości, chcą usłyszeć, że są kimś szczególnym. I wtedy ktoś mówi: „Jesteś wyjątkowa. Masz niesamowity dar. Ja to czuję – masz energię, masz moc. Możesz to robić. Możesz nam pomóc. Dzięki tobie życie wielu ludzi będzie wspaniałe”.

Słyszając to, też bym się nabrała.

Zawsze powtarzam: najważniejszym człowiekiem w twoim życiu jesteś ty. Nie mąż, nie dzieci, nie matka czy ojciec. Jezus Chrystus powiedział: „Kochaj bliźniego jak siebie samego”. Jeśli chcesz dobrze żyć, zacznij od siebie – zadbaj o swoje bezpieczeństwo, komfort, granice. Dopiero gdy potrafisz zadbać o siebie, będziesz umiała zadbać o innych.

I będę wtedy bezpieczniejsza, mniej podatna na te wszystkie czarujące słowa?

Tak, o ile jest to zdrowy mechanizm. Wtedy mam poczucie własnej wartości, wiem, kim jestem i co mam w sobie. Potrafię się bronić, bo nie boję



Serial Niebo. Rok w piekle (Fot. Marcin Makowski / HBO Max)

się zadawać pytań. A tu pojawia się „mistrz”, „guru”, ktoś z piękną stroną internetową, organizujący obozy, wyjazdy, autor dwóch książek. Ktoś, kto „się zna” i posługuje się językiem, który nie do końca jest zrozumiały. Ale potrafi pociągnąć za sobą ludzi. A oni są w stanie zostawić wszystko, byle z nim być.

Brzmi tak prosto, że aż trudno uwierzyć, że działa.

Najprostsze narzędzia są najskuteczniejsze. Właśnie dlatego działają. Gdy ktoś już jest w takiej organizacji, uruchamia się kolejny mechanizm: czarno-biały podział świata. My i oni. Metoda jest banalnie prosta - polaryzacja. Kto nie jest z nami, ten jest przeciwko nam. Dam przykład. Świadkowie Jehowy mieli zakaz organizowania zgromadzeń, więc zaczęli urządzać manifestacje, twierdząc, że ogranicza się ich prawa. Wiedzieli, że wtedy musi zareagować policja. A gdy policja się pojawiała, pokazywali to jako prześladowanie „dla imienia Bożego”, powołując się na Ewangelię: „Będziecie prześladowani dla imienia mojego”. Proste, prawda?

Można się obronić? Jakie są metody profilaktyki wobec manipulacji sekt?

Manipulować można każdym. Jedynym realnym mechanizmem obrony jest wiedza, ale nie ta z internetu czy wygene-

rowana przez sztuczną inteligencję, tylko wiedza z książek pisanych przez fachowców. Często jestem zapraszany do szkół i pytam uczniów: „Czy was dałoby się wciągnąć do sekty?”. Zwykle odpowiadają: „Nie, nigdy, bo ktoś musiałby mówić o Bogu”. Wtedy pytam: „A czy można wami manipulować?”. Odpowiadają, że tak. I wtedy mówię: „Właśnie dlatego można was wciągnąć do sekty, bo werbunek to forma manipulacji”. Metod jest wiele, bo ludzie mają różne potrzeby i różne deficyty. Dlatego trzeba nauczyć się weryfikować, myśleć samodzielnie, a bez rzetelnej wiedzy po prostu się nie da.

Jak często spotyka się pan z osobami, które potrzebują pomocy po pobycie w sekcie albo w związku z próbą werbunku?

Odbieram miesięcznie około 10-15 telefonów w sprawie dorosłych osób zaangażowanych w tego typu grupy. Niestety, pomoc w takich przypadkach jest bardzo ograniczona. Dzwonią zaniepokojone rodziny, często rozgoryczone brakiem narzędzi prawnych pozwalających „wyciągnąć” bliskich z sekty. Wynika to z faktu, że są to osoby pełnoletnie, chronione obowiązującym prawem. Kiedy dzwoni do mnie matka i mówi: „Mój syn ma 32 lata, wszedł do takiej grupy, co ja mam zrobić?”, odpowiadam wprost: to jest

dorośli człowiek, to jego decyzja. W 1992 roku założyłem Śląskie Centrum Informacji o Sektach i Grupach Psychomanipulacyjnych w Katowicach. Gdy rozpoczęły się bardzo poważne prace nad ustawą o ochronie i przeciwdziałaniu prześladowaniom chrześcijan w kraju, a jednocześnie nie było żadnego realnego zainteresowania tą tematyką ze strony Kościoła, państwa czy prawa, doszedłem do wniosku, że nie chcę być utożsamiany z działalnością środowisk skrajnie prawicowych. Przez lata czułem się jak Don Kichot, pozbawiony jakiegokolwiek wsparcia z zewnątrz. W efekcie w 2022 roku podjąłem decyzję o zamknięciu Centrum.

I tak długo pan wytrzymał.

Może jestem uparty, a może kierowała mną chęć pomagania ludziom. Mimo że Centrum zostało zamknięte, nadal odbieram telefony i staram się pomagać, bo zwyczajnie nie ma dokąd tych ludzi odesłać. Ośrodki dominikańskie, które kiedyś działały w Polsce, w większości zostały zlikwidowane. Pracujący tam ludzie najpewniej mieli podobne poczucie co ja - że to walka z wiatrakami.

Skąd ten brak zainteresowania, skoro, jak pan mówi, sekty wciąż są realnym problemem?

Musiłoby wydarzyć się coś spektakularnego. Ktoś musiałby kogoś zabić, uprowadzić dziecko, musiałoby dojść do rytualnego samobójstwa. Jeśli jakiś temat staje się medialny, media rzucają się na niego jak hieny, bo da się na nim zarobić. Natomiast to, że ludzie tracą majątki, że rozpadają się małżeństwa, że matki porzucają małe dzieci, bo poznały jakiegoś guru - to już nikogo nie interesuje. Sam problem nie jest medialny - sekty były, są i będą. Na Śląsku w latach 1996-2002 mieliśmy potężną falę zainteresowania okultyzmem, ezoteryką, a zwłaszcza satanizmem. W 1996 roku nieżyjący już Roman Kostrzewski odprawił pierwszą czarną mszę na wieży Bismarcka w Jarocinie i zaczęła się moda na satanizm. Niektórzy księża ostrzegali przed tym zjawiskiem, ale temat naprawdę ruszył dopiero wtedy, gdy w Rudzie Śląskiej dwoje młodych ludzi w bestialski sposób zamordowało dwoje swoich przyjaciół podczas odprawiania rytuału satanistycznego w bunkrach. Pentagram do dziś jest tam wymalowany na podłodze. Później pojawiło się larum wokół napływu różnych wspólnot hinduistycznych i buddyjskich: ruchu Hare Kryszna, Misji Czaitanii, działalności Ole Nydahla, który wprowadzał w Polsce buddyzm tybetański szkoły Karma Kagyu jako nauczyciel medytacji. Wytwo-

rzył się front, według którego wszystko, co niekatolickie, było sektą. Zielonoświątkowcy, baptyści, wolni chrześcijanie - wszyscy trafiali do jednego worka. Granice się otworzyły, rzeczywistość się zmieniła, zaczęli napływać ludzie i idee. A od tamtego mordu satanistycznego, który był niezwykle silnym akcentem, rozpoczęła się w pewnym sensie nagonka na wszystko, co niekatolickie. Dziś pracuję jako psychoterapeuta i nie jest tak, że obraziłem się na państwo, Kościół czy ludzi. Absolutnie nie. Po prostu doszedłem do wniosku, że ta formuła się wyczerpała, zwłaszcza że nikt nie udzielił mi pomocy w momencie, gdy ja i moja rodzina byliśmy prześladowani przez sektę. Zainteresowanie moją sytuacją wykazał redaktor „Gazety Wyborczej” Marcin Pietraszewski, a pomoc w kwestiach prawnych otrzymałem od księdza arcybiskupa Damiana Zimonia.

Jak w społeczeństwie postrzegani są byli członkowie sekt?

Alkoholik, który podjął leczenie, bywa postrzegany jak bohater, który odrzuca nałóg i zmienia swoje życie. Z narkomanem jest podobnie. Natomiast człowiek, który był w sekcie, najczęściej uchodzi za idiotę. Pojawia się myślenie: „Jak można było dać się wkręcić w takie bzdury? Trzeba być kompletnym debilem”.

Ostatnio, za sprawą serialu HBO, głośno zrobiło się o sekcie „Niebo”, opisanej przez Sebastiana Kellera. Czym się charakteryzowała?

Zbór Leczenia Duchem Świętym „Niebo” to wspólnota wyznaniowa działająca w Polsce od 1990 roku w Majdanie Koźłowieckim, kierowana przez Bogdaną Kacmajora. Działała w niej rzeczy dziwne i realnie niebezpieczne. Członkowie byli przekonani o swojej wyjątkowości i szczególnej bliskości z Bogiem. Nie szczepili się, nie wykonywali badań profilaktycznych, a ich dzieci nie chodziły do szkoły. Gdy policja próbowała wejść na teren wspólnoty, słyszała groźby, że wszyscy się spalą jak Gałąź Dawidowa. W „Niebie” fascynująca jest obsesja na punkcie imion. Nazwa sekty też nie wzięła się „z nieba”, tylko od słów „Nie” i „Bo” - żony i męża. Ludzie nazywali się „Apartament nr 8” czy „I Śrubokręt Nie Pomoże”. To najlepiej pokazuje, jak ogromny wpływ Kacmajor miał na tych ludzi. Ale takie historie nie są wyjątkiem. Podobne rzeczy działały się i dzieją w wielu sektach: narkotyzowanie, wykorzystywanie seksualne, uwodzenie, przejmowanie majątków...

Jak wygląda proces psychicznego „odczepiania się”

od grupy, gdy ktoś już z niej wyszedł?

To temat co najmniej na trzytomową książkę. Po pierwsze, musi pojawić się kryzys, czyli pytania: dokąd ja idę, co się dzieje, o co w tym wszystkim chodzi. Człowiek zaczyna dostrzegać rozdzźwięk między tym, co się mówi, a tym, co faktycznie się dzieje. Ktoś jest bliżej lidera, ktoś dalej, jedni mają przywileje, inni muszą robić więcej. Pojawia się krytycyzm. Dopóki ktoś jest zafascynowany i zauroczony, nic do niego nie dociera. Na tym etapie nie da się pomóc. To trochę jak z nieszczęśliwym zakonchaniem, kiedy logika nie działa, a emocje buzuja. Gdy przychodzi kryzys, pojawia się konflikt lojalności: „Ten człowiek prowadził mnie do Boga, do zbawienia, do pełni osobowości. To moi przyjaciele, spędziłem z nimi dwa lata. Zerwałem kontakt z rodziną, straciłem pieniądze, a teraz mam tak po prostu odejść? Pracę załatwili mi ludzie z tej wspólnoty, pomogli mi z mieszkaniem. Może to oni mają rację? Może mówią prawdę? A może to ja jestem pod wpływem szatana?”. Wychodzenie z sekty to proces i absolutnie nie może być w nim presji ani poganiania. Człowiek musi sam dojść do tego, co się z nim dzieje, pozwolić, krok po kroku. W którymś momencie przychodzi do rodziny i mówi: „Byłem naiwny, łatwowierny, zaufałem tym ludziom. Przepraszam”. I wtedy zaczyna się powolna odbudowa. Rodzina może zrobić bardzo dużo: nie zrywać kontaktu, nie obrażać się, ale też nie nawracać na siłę i nie deprecjonować tamtej grupy. To proces niezwykle delikatny.

I zapewne długotrwały.

Jeden ze znawców tematu powiedział kiedyś, że wychodzenie z sekty trwa tyle samo, co pobyt w niej. Nie do końca się z tym zgadzam, ale jedno jest pewne - to proces powolny i wymagający ogromnej cierpliwości. Pośpiech jest tu najgorszym doradcą.

CV



FOT. ARCHIWUM

Dariusz Pietrek

psychoterapeuta, założyciel i wieloletni szef Śląskiego Centrum Informacji o Sektach i Grupach Psychomanipulacyjnych, członek Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, specjalista terapii osób będących w sektach

ANDRZEJ KONOPKA: MAM RYSY GAGATKA, DLATEGO JESTEM OBSADZANY W ROLACH DRANI

Mówi się o nim, że jest mistrzem drugiego planu. I faktycznie: ma na koncie ponad setkę tego typu ról. Potrafi je jednak zamienić w prawdziwy aktorski majstersztyk, tak jak we wchodzącej właśnie na ekrany kin „Wielkiej Warszawskiej”. Nam Andrzej Konopka opowiada o swojej krętej drodze do filmowych sukcesów

Patryk Gzyl

Jest Pan obecnie na fali. Na ostatnim festiwalu w Gdyni pojawiły się trzy filmy z Pana udziałem, a do tego dostał Pan nagrodę dla najlepszego aktora drugoplanowego w jednym z nich. Skąd akurat teraz taka dobra passa?

Cykl produkcyjny filmów polega na tym, że te rzeczy, które się aktualnie kręci, pojawiają się w kinach dopiero po jakimś czasie. I tak się stało w tym roku, że nastąpiła kumulacja produkcji, w których miałem przyjemność brać udział. Stąd to wygląda, że teraz jest mnie tak dużo. Generalnie pracuję cały czas w tym samym rytmie, choć może ostatnie lata są dla mnie bardziej łaskawe. Mam jednak nadzieję, że widzowie nie będą mieli wrażenia, że otworzą przyszłowiową lodówkę, a ja z niej wyskoczę i powiem „dzień dobry”.

Po ponad 25 latach grania dopiero teraz został Pan doceniony.

Czasem dziennikarze pytają mnie: „Co pan robił przez te wszystkie lata, że dopiero teraz został odkryty?”. (śmiech) Tymczasem ja przez 25 lat uprawiania tego zawodu nie miałem poczucia, że jestem odstawiony na boczny tor i nie mam co robić. Cały czas aktywnie uczestniczyłem najpierw w życiu teatralnym, a potem też i filmowym. Byłem więc i jestem dosyć zajętym aktorem. Teraz zrobiło się tylko o mnie głośniejsze ze względu na nagrodę w Gdyni. I fajnie było ją dostać, bo jest potwierdzeniem słuszności

drogi życiowej, którą kiedyś wybrałem.

Najnowszy z Pana filmów to „Wielka Warszawska”. Jego akcja rozgrywa się na początku lat 90. Wchodził Pan wtedy w dorosłość. Jak Pan zapamiętał tamte czasy?

Zagrałem też niedawno w serialu „Heweliusz”, którego akcja również rozgrywa się na początku lat 90. Miałem więc okazję przypomnieć sobie dokładnie tamten okres. To był absolutnie szalony czas w Polsce dla mojego pokolenia: z jednej strony mentalnością i nawykami kulturowymi tkwiłmy jeszcze w peerelu, a musieliśmy się szybko przystosować do drapieżnego kapitalizmu. Wszystko to zaczęło się więc mieszać i dopiero po wejściu do Unii Europejskiej staliśmy się naprawdę częścią Zachodu.

Pana bohater jest dzieckiem tamtych czasów – to drobny cwaniaczek Kaparski, który robi interesy na torze wyścigowym na Służewcu. To była wdzięczna postać do zagrania?

Filmy i seriale o latach 90., które obecnie powstają, to już właściwie kostiumowe produkcje. Tak było w przypadku mojego bohatera – charakterystyczna kamizelka, którą nosi, to symbol mody tamtych czasów. Mało tego: grając postacie z lat 90., możemy sobie pozwolić na ekranie na zachowania, które dziś nie są już tolerowane ze względu na zmiany kulturowe, które zaszły u nas i na świecie, jak feminizm czy

ruch #meetoo. Używamy też w tych filmach sformułowań, jakie wtedy były na porządku dziennym, a dziś nie są mile widziane. Kaparski i inne postacie z „Wielkiej Warszawskiej” to typy z pogranicza świata przestępczego, ale pochłonięte wielką pasją do koni – i takie postacie gra się zawsze z przyjemnością.

„Wielka Warszawska” zamyka trylogię scenariuszową Jana Purzyckiego, którą tworzą „Wielki Szu” i „Piłkarski poker”. Inspirował się Pan trochę postaciami i aktorstwem z tamtych filmów?

Oczywiście. Kiedy kończyłem krakowską szkołę teatralną, mogłem oglądać w Teatrze Starym takich aktorów, jak Jan Nowicki czy Jan Frycz, będących wtedy u szczytu swych możliwości. Również w filmach, które wtedy kręcili, widać wielką pasję, z jaką podchodzili do aktorstwa. Dlatego to była dla mnie wielka inspiracja.

Ma Pan na swoim koncie niezliczoną ilość tego rodzaju szermowanych typków. Wypracował Pan już stały klucz do tego typu postaci, czy do każdej podchodzi z trochę innej strony?

TERAZ ZROBIŁO SIĘ O MNIE GŁOŚNIEJ ZE WZGLĘDU NA NAGRODĘ W GDYNI. I FAJNIE BYŁO JĄ DOSTAĆ, BO JEST POTWIERDZENIEM SŁUSZNOŚCI MOJEJ DROGI ŻYCIOWEJ

Gdybym zaczął posługiwać się sprawdzonymi trikami w budowaniu swych ról, to byłby początek mojego końca jako aktora. Grając takie postacie z marginesu, podchodzę do nich indywidualnie i staram się zawsze zrozumieć człowieka. Jeżeli on nawet robi coś, co nie jest do końca dobre i słuszne, to próbuję znaleźć jego motywację. Aktorzy nazywają to „bronieniem postaci”. Nawet grając najgorszego zwyrodnialca, szukamy tej życiowej sprężyny, która go napędza. To może być trudne dzieciństwo, ciężka sytuacja ekonomiczna czy nieszczęśliwa miłość, czyli wszystko to, o czym teraz rozmawia się na sesjach psychoterapeutycznych. (Śmiech) Przy każdej roli jest to więc indywidualna historia.

Często mówi Pan, że o podjęciu się zagrania w jakimś filmie decyduje to, czy lubi pan ludzi, którzy go tworzą. „Wielka Warszawska” stworzyła Panu okazję do takich spotkań?

Tak. Im jestem starszy, tym bardziej cenię sobie w moim zawodzie spotkania z niesamowitymi ludźmi. Tutaj też tak było. Reżyserujący film Bartek Ignaciuk wywodzi się ze sztuk pla-

stycznych i „Wielka Warszawska” jest jego filmowym debiutem. Od grafiki przez reklamy trafił wreszcie do kina. Praca z kimś takim, kto przychodzi z innych rejonów sztuki, była dla mnie bardzo ciekawa. Trzeba tu też wspomnieć o wspaniałych spotkaniach aktorskich. Film rozgrywa się w latach 90. i grają w nim koledzy, którzy brali je na klatę – Grzegorz Warchoń, który kapitalnie wciela się w spikera z torów służewieckich, Mirek Kropielnicki, Tomasz Sapryk czy Ireneusz Czop. Świetnie sprawdził się też młodzi aktorzy: Tomek Ziętek, który jest już gwiazdą, i Mary Popławska, którą za chwilę kino odkryje na dobre.

Osobnym bohaterem „Wielkiej Warszawskiej” jest też tor wyścigów konnych na Służewcu. Jakie to było dla Pana spotkanie?

Mieszkam w stolicy już ponad 20 lat, ale na torze służewieckim stanąłem przy okazji filmu pierwszy raz w życiu. To magiczne miejsce. Znajduje się prawie w samym centrum Warszawy, na granicy Mokotowa i Ursynowa. Tam jest kilkadziesiąt hektarów zielonego terenu – tor galowy, na którym odbywają się gonitwy, i tor treninowy, ale też małe bloki, w których mieszkali niegdyś dżokeje i trenerzy. Czyli to kompletnie osobny i wyizolowany świat, który trochę zatrzymał się w czasie. Wszystko to jest eleganckie i zadbane, aż dziw, że żaden deweloper nie położył na tym łapy. Kiedyś przeczytałem w gazecie, że jeden z bohaterów serialu „Jan Serce” mówi, iż prawdziwy Warszawiak pamięta w życiu trzy daty: swoich urodzin, Powstania Warszawskiego i Wielkiej Warszawskiej. Wielka Warszawska to najbardziej prestiżowa gonitwa konna, która odbywa się co roku wczesną jesienią na torze służewieckim, w której nagrodę wręcza osobiście prezydent stolicy. Poszedłem kiedyś na tę gonitwę i zobaczyłem, że tam ciągle panuje duch dawnych czasów. Na trybunie honorowej panie są w eleganckich sukniach i kapeluszach, a panowie w marynarkach w kratę i z laseczkami. Bardzo to fajne.

Zupełnie inną postać miał Pan niedawno do zagrania w filmie „LARP. Miłość, trolle i inne questy”, za którą dostał Pan nagrodę w Gdyni. To była rola wrażliwca, na którą czekał Pan tyle lat?

Hubert Raban to z jednej strony twardziel i despota, a z drugiej ktoś wrażliwy i skrzywdzony przez życie. Najpierw poznajemy go od tej ciemnej strony, dopiero z czasem staje się jasne, że musiał założyć swego rodzaju pancerz, aby poradzić sobie z samotnym wychowaniem dwóch dorastających synów. I ja próbowałem pokazać, że

tacy wążasce, dzisiaj odsądzani często od czci i wiary, też mają niepokazywane nigdy pokłady jakiejś subtelności i wrażliwości. Tylko coś dramatycznego wydarzyło się w ich życiu, że są trudnymi i złośliwymi ludźmi.

Wielu widzów zobaczyło w Rabanie własnych ojców. Jeden z krytyków napisał nawet, że to „ojciec nas wszystkich”. Jak się Panu udało uchwycić uniwersalność tej postaci?

Może jestem totalnym polskim everymanem? (śmiech) Moje doświadczenia życiowe są doświadczeniami całego pokolenia ludzi urodzonych w latach 60.? Bo grając tę rolę, nie zakładałem, że zagram ojca wszystkich Polaków, ponieważ od razu bym poległ. (Śmiech) Po prostu starałem się włożyć w tę postać moją wrażliwość i moje postrzeganie świata. Jeżeli wyszło tak, jak wyszło, to tylko mi miło.

Hubert Raban ma w Pana wykonaniu komediowy rys. To występy w kabarecie literackim Pożar w Burdelu dały Panu łatwość w sięganiu po taką energię?

Na pewno Pożar w Burdelu był dla mnie czymś przełomowym. Tak się bowiem składa, że w Polsce nie docenia się takich gatunków, jak komedia czy kabaret. Oczywiście poziom tych ostatnich, a zwłaszcza pokazywanych w telewizji, bywa różny. Są jednak wyjątki. Komedię się jednak nie docenia, czego przykładem to, że wspinały film „Teściowie”, który uchwycił w wyjątkowy sposób prawdę o Polsce i Polakach, nigdy nie został pokazany na żadnym prestiżowym festiwalu i nie dostał żadnej nagrody. Pożar w Burdelu wynikł z mojego przypadkowego spotkania z Michałem Walczakiem i Maksem Łubieńskim. Dopiero z czasem rozkręciło się to w coś wielkiego, co przeszło do warszawskiej legendy. Występy w tym kabarecie uświadomiły mi, jak ważne może to być dla odbiorców i jak może rozwijać aktora. Bo z czasem czuję się w tym zawodzie potrzebę pozbycia się psychologicznego ciężaru w budowaniu roli. Kabaret pokazał mi, że można podejść grania z dystansem i w żartobliwy sposób. I właśnie to wykorzystałem na planie „LARP-u”.

Reżyserem tego filmu jest Kordian Kądział, współtwórca słynnego serialu „1670”. Miał Pan więc świetny materiał w scenariuszu.

Aktorzy mają na planie tendencję do upraszczania swych kwestii, zmieniania szyku zdań czy zastępowania jednych słów drugimi, aby w ten sposób kwestie lepiej im „leżały” w ustach. Tymczasem Kordian bardzo pilnował frazy, którą wymyślił wspólnie z Michałem Wawrzeckiem przy biurku. Po-



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Andrzej Konopka: Gdybym zaczął posługiwać się sprawdzonymi trikami w budowaniu swych ról, to byłby początek mojego końca jako aktora

czątkowo byłem zaskoczony, że tak restrykcyjnie tego przestrzega, ale potem, kiedy zobaczyłem film, okazało się, że oni to doskonale wymyślili. Kiedy gra się komedię w teatrze, od razu wiadomo, czy się jest śmiesznym, bo albo ludzie się śmieją, albo nie. A na filmowym planie właściwie jedynym widzem jest reżyser. Aktor nie ma więc gwarancji, że wygłaszając kwestię ze scenariusza, widownia potem wybuchnie w kinie śmiechem. Stąd dopiero kiedy obejrzałem „LARP-a” z innymi widzami, stało się dla mnie jasne, że te kwestie były bardzo dobrze skonstruowane. To były same pomysłowe anegdoty z konkretną kulminacją i puentą, których faktycznie nie powinno się było zmieniać. To spowodowało lżejszą nutę w mojej roli i w całym filmie.

Akcja „LARP-a” rozgrywa się w małym miasteczku. Pan pochodzi z jednego z najmniejszych miast w Polsce - Wyśmierzyc. Odnalazł Pan w tym filmie atmosferę swojego dzieciństwa?

Ja jestem raczej z pokolenia harcerskich podchodów niż z pokolenia tych LARP-owych gier. (Śmiech) Ale faktycznie ten mikrokosmos, który widzimy w filmie, to kiedyś też był mój

świat. Poza tym, główny bohater, grany przez Filipa Zarembe, to chłopak w okresie burzy i naporu, który przeżywa nieszcześliwą miłość i boi się wyjść do świata ze swoją wrażliwością - czyli taka postać, w której każdy, kto już przeżył taki czas w życiu, może się odnaleźć. Kiedy rozmawiam z ludźmi o tym filmie, okazuje się, że wielu z nas miało w młodości podobne problemy.

To właśnie w takim wieku odkrył Pan w sobie marzenie o aktorstwie?

Pierwszą myśl o aktorstwie miałem pod koniec ogólniaka, który kończyłem w Radomiu. Występowałem wtedy w uczniowskim kabarecie i miałem tam dwa monologi, które podczas studniówki spotkały się z entuzjastycznym odbiorem moich kolegów. Wtedy po raz pierwszy zakiełkowała w mojej głowie myśl, aby pójść dalej tym tropem. Porzuciłem ją jednak natychmiast, bo nawet nie wiedziałem wtedy, co trzeba zrobić, żeby zostać aktorem. Dopiero potem zacząłem drażnić temat i postanowiłem zdawać do szkoły teatralnej. Nie udało się, ale odkryłem kompletnie dla mnie nieznaną i magiczną sferę, rządzoną prawami, o których nie miałem pojęcia. Dlatego walczyłem

do skutku. Zdawałem i zdawałem, aż mając 25 lat, udało mi się dostać do wymarzonej szkoły teatralnej w Krakowie.

Po drodze zaliczył Pan pracę nauczyciela WF-u. Co sprawiło, że poszedł Pan w tę stronę?

Moja mama była nauczycielką, co miało duży wpływ na tę decyzję. Była to jednak jedna ze ślepych dróg w moim życiu zawodowym. (Śmiech) Kiedy po maturze nie udało mi się dostać do szkoły teatralnej, za bardzo nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, a życie przecież nie znosi pustki. Dlatego skończyłem dwuletnie studium nauczycielskie w Radomiu i uczyłem w Warszawie w szkole podstawowej WF-u przez rok. Placówka ta mieściła się w budynku przy ulicy Emilii Plater obok hotelu Marriott, który w latach 90. był symbolem luksusu. Dziś tam, gdzie była ta szkoła, jest Teatr Komuna Warszawa, gdzie gram w spektaklu „Święta Kluska”. W efekcie dwa lata temu wystąpiłem jako aktor na tej samej sali, na której niegdyś uczyłem WF-u. (Śmiech)

Nie odnajdywał się Pan w roli nauczyciela?

To, że ja się nie odnajdywałem, to pół biedy. Gorzej, że dyrekcja i uczniowie również. (Śmiech)

Po studiach początkowo skoncentrował się Pan na teatrze, dopiero potem zaczął grać w filmach i serialach. W którym z tych światów lepiej się Pan czuł?

U nas na rynku aktorskim większość z nas ma korzenie teatralne, bo system szkół państwowych przygotowuje przede wszystkim do pracy w teatrze. Film jest więc zazwyczaj opcją drugiego wyboru. Ja kończyłem szkołę w czasach, kiedy wydawało się, że kiedy nie ma się etatu w teatrze, to jest się skazanym na zawodowy niebyt. Dlatego początkowo starałem się załapać do Starego Teatru, ale moje talenty nie spotkały się z uznaniem jego ówczesnej dyrekcji. Poszedłem więc z Mikołajem Grabowskim do Teatru Nowego w Łodzi, gdzie spędziłem cztery lata i był to świetny czas, jeśli chodzi o mój rozwój zawodowy. Potem ożeniłem się i stwierdziliśmy z żoną, że będziemy szukać szczęścia w Warszawie. Wówczas uchwyciłem tę filmową nitkę i zacząłem ją powoli ciągnąć. I tak to się do dziś plecie.

Najczęściej pisze się o Panu „mistrz drugiego planu”. Nie obraża się Pan o to?

Ależ skąd. Gram dużo i dzięki temu mam szansę na wspaniałe spotkania z wieloma znakomitymi artystami. Nie wiem, jak oni ode mnie, ale ja od nich zawsze coś biorę, czy to na uprawianie zawodu, czy to na zwykłe życie. Faktycznie często występuję na drugim planie, ale daje mi to dużą satysfakcję, choć oczywiście mam też chęć częstszego zaistnienia na pierwszym planie. Prawda jest jednak taka, że właśnie na drugim planie jest największa konkurencja i trzeba się naprawdę czymś wyróżnić, żeby zostać dostrzeżonym. (Śmiech)

W jednym z wywiadów powiedział Pan: „Jestem uosobieniem zła w polskim kinie: pałę, gwałce, zdradzam”. Skąd się to wzięło?

(Śmiech) To chyba moja surowa uroda wnosi na ekran. Mam rysy gagatka, dlatego jestem obsadzany w rolach różnego rodzaju drani. Efekt jest taki, że kiedy informuję w domu, w jakiej nowej roli zostałem obsadzony, moja żona i dzieci pytają: „Znowu? Dlaczego?”. (Śmiech)

Niedawno wcielił się Pan w głównego bohatera filmu „Hot Spot” - nowego dzieła pana żony Agnieszki Smoczyńskiej. To międzynarodowa produkcja, której premiera dopiero przed nami. Co to będzie?

Wiem, że to nie brzmi najlepiej, iż zagram głównego bohatera u swojej żony, ale taka jest prawda. Miałem tam za partnerki znakomite aktorki z in-

nych kręgów kulturowych: Noomi Rapace ze Szwecji czy Reiki Kirishimę z Japonii. I to były wspaniałe spotkania z odmienną od mojej wrażliwością. Film będzie miał premierę w 2026 roku. To połączenie post-apokaliptycznego science-fiction z horrorem i elementami... musicalu. Bardzo jestem ciekaw, co widownia na to powie.

Jak się udało zaangażować polskiego aktora do takiej międzynarodowej produkcji?

Cóż, istnieją przecież od ponad dwóch dekad w aktorskim obiegu. Pewnie inaczej byłoby, gdybym był kimś anonimowym. Reżyserka twierdzi, że po „morderczym” castingu okazało się, iż mam wszelkie predyspozycje, aby zagrać tę rolę i dlatego mnie w niej obsadziła. Nie wchodzi tu w grę żaden nepotyzm. Agnieszka nakręciła już kilka filmów, a ja zagrałem tylko w jednym z nich. Do pozostałych nie miałem odpowiednich „papierów”, czyli nie pasowałem do roli. Tutaj było inaczej, więc po przeczytaniu scenariusza mogłem tylko powiedzieć „tak”. Miałem oczywiście mnóstwo obiekcji i lęków, ale ostatecznie mam nadzieję, że poszło dobrze.

Gdzie powstawały zdjęcia?

Ekipa była międzynarodowa, ale kręciliśmy w Grecji. Po dwóch miesiącach spędzonych w tym kraju uznałem, że Polacy mają bardzo wiele wspólnego z jego mieszkańcami. Przede wszystkim bardzo potrzebny na planie zmysł improwizacji. Grecy są bardzo otwarci na innych, afirmują przyrodę, są dumni, że mają dostęp do morza i każdy z nich spędza co najmniej miesiąc w roku na jakiejś wyspie, ciesząc się słońcem i wodą. Czuje się tam też niesamowity ciężar kultury antycznej.

Jak się Panu pracowało na planie?

Poza reżyserką i mną z Polski byli też operator Kuba Kijowski, kostiumografka Kasia Lewińska i scenografka Anka Anosowicz ze swoimi asystentami i asystentkami. Agnieszka robi nieoczywiste filmy. Ona opowiada rzadko takie historie, które ktoś przeczyta na papierze i od razu powie „OK, robimy to”. Początkowo jej pomysły wydają się dość zaskakująco i cały ambaras polega na tym, żeby tą wizją zarazić kilkadziesiąt osób, które mają przy filmie pracować, przekonać ich, że stworzenie tego niezwykłego świata, jest możliwe, że będzie to działać i ludzie będą chcieli to oglądać. Agnieszka ma taką umiejętność, co jest jej wyjątkową cechą jako reżyserki.

Pewnie film jest po angielsku. Jak się Panu grało w obcym języku?

Kiedyś przeczytałem, że mówiąc w innym języku, jesteście trochę inną osobą. I to prawda. Niedawno grałem u Marcina Koszałki w filmie „Biała odwaga” i musiałem tam mówić gwaraą góralską. Mieliliśmy co prawda wspaniałego konsultanta Jana Karpiela-Bułęckę, który uczył nas wymawiać wszystkie kwestie po góralsku, ale dla mnie, mieszkanka Mazowsza, gwara ta była tak osobna i hermetyczna, że miałem wrażenie, iż gram w obcym języku. W „Hot Spot” opowiadana historia pozwalała na to, abym ja mówił po angielsku z polskim akcentem, japońska aktorka po angielsku z japońskim akcentem, a szwedzka po angielsku ze szwedzkim akcentem. To mnie zwalniało z obowiązku udawania, że jestem z Waszyngtonu czy z Nowego Jorku i mówię płynnie po amerykańsku. Nawet czasem specjalnie podkreślałem ten polski akcent. I to było bardzo fajne.

Niebawem zobaczymy Pana również w nowym filmie Kasi Adamik - „Zima pod znakiem wrony”.

To było inne doświadczenie. Grałem tam z wybitną angielską aktorką Leslie Manville. I miałem tę łatwość, że wcielałem się w Polaka, który ani w ząb nie rozumie po angielsku. Ona grała w swoim języku i próbowała mi coś przekazać. Obserwując ją w dramatycznych scenach i widząc, jakie środki ekspresji stosuje, zrozumiałem, że są one zupełnie inne niż u mieszkańców tej części Europy, z której pochodzą Polacy. Dlatego nasi aktorzy nie mają szans na to, aby grać rodowitych Anglików czy Amerykanów w tamtejszych filmach - tylko są skazani na rolę emigrantów z Rosji czy z Polski.

Na koniec zapytam Pana o córkę, bo z tego, co wiem, studiujecie w warszawskiej Akademii Teatralnej. To było nieuniknione?

(Śmiech) Jakoś tak wyszło. Ona w pewnym momencie zakomunikowała nam, że chce zdawać do szkół teatralnych. Podjęła taką decyzję i była w tym bardzo konsekwentna. Wcześniej chodziła na jakieś warsztaty i brała udział w półprofesjonalnych przedstawieniach w Teatrze Ochota, ale nie myśleliśmy, że będzie dalej chciała iść tym torem. Znalazła sobie jednak sama osobę, która świetnie przygotowała ją do egzaminów i faktycznie jest teraz na drugim roku warszawskiej Akademii Teatralnej. Co z tego wynika - zobaczymy w przyszłości. Nigdy wcześniej bym nie pomyślał, że może kiedyś zagram w jednym spektaklu czy filmie z córką. A teraz, jeśli by się coś takiego przytrafiło, to oczywiście nie powiem nie. (Śmiech)

CZŁOWIEK URATOWAŁ PŁONĄCEGO CHŁOPCA. SZUKAŁ GO PO LATACH. I ZNALAZŁ

4 lutego 1994 roku, Koszalin. Zza aut na parkingu wybiega pięcioletni chłopiec, rozpaczliwie krzyczy, cały jest w płomieniach. Z pomocą rzuca się Bogusław Szewczyk, gasi ogień na dziecku i ratuje mu życie

Piotr Polechoński

Pan Bogusław nie poznał wtedy nazwiska chłopca i potem go już nie spotkał. - Wiele razy zastanawiałem się, jakie były dalsze jego losy, co u niego słysząc? Zdecydowałem, że teraz, po latach, spróbuję się tego dowiedzieć - mówi. I dowiedział się.

Pan Bogusław

Chłopiec biegł i krzyczał, wręcz pisał z bólu, w kuli ognia. Płonął jak pochodnia. Przypadek zdecydował, że kilkanaście metrów dalej - przy ulicy Bukowej, w pobliżu ulicy Lelewela - jest przystanek. Chwilę wcześniej stanął przy nim Bogusław Szewczyk, sprawdzał na rozkładzie, ile bę-

dzie czekał na autobus. Wtedy pracował w Szkole Podstawowej nr 18 i w jednej sprawie służbowej miał udać się do banku w centrum miasta.

Rozpaczliwy krzyk dziecka uderzył go z prawej strony.

- Jakby ktoś dzielił mnie młotem prosto w głowę - wspomina.

Zanim odwrócił głowę, wiedział, że dzieje się coś strasznego. Widok biegnącego chłopca, na którym płonie kurtka, wydawał mu się tak nierzeczywisty, że potrzebował sekundy, aby zrozumieć, że ogień i wrzask bólu są prawdziwe.

Potem ruszył.

- Pędziłem, ile sił w nogach, i kątem oka zobaczyłem,

że w stronę chłopca biegnie też kobieta, która w rękach miała kurtkę, aby nią ugasić ogień. To nie była jej kurtka, wtedy się nad tym nie zastanawiałem, ale teraz myślę, że to może była kurtka jej dziecka, bo była małego rozmiaru. Pewnie była z nim gdzieś w pobliżu, zobaczyła, że ten chłopiec jest cały w płomieniach i zareagowała podobnie jak ja - opowiada.

W biegu, gdy ją mijał, podała mu kurtkę i gdy dobiegł do płonącego pięciolatka, zarzucił mu ją na plecy i ramiona.

- Dzięki tej pani zaoszczędziłem kilkanaście sekund, bo chciałem już ściągać swoje ubranie, a to zajęłoby chwilę i straciłbym czas. A ten w tym

momencie decydował o życiu lub śmierci - wspomina.

Ogień udało mu się zdusić od razu. Jemu nic się stało, tylko rękawiczki niemal całe się stopiły. Za to od razu było widać, że chłopiec doznał poważnych obrażeń. Trząsł się cały, płakał, stracił przytomność. Gdy ją odzyskał, spytał szeptem „Proszę pana, czy ja się paliłem?”.

Przez chwilę chciał spróbować zdjąć spaloną kurtkę z chłopca, ale zrezygnował. Miejscami była stopiona do tego stopnia, że sklepiła się ze skórą dziecka.

Położył chłopca na śniegu, aby ochłodzić organizm. Wokół zgromadzili się ludzie, każdy chciał pomóc, niektó-

rzy płakali, ktoś otulił dziecko kocem.

Przyjechało pogotowie ratunkowe, pięciolatek szybko trafił do koszalińskiego szpitala.

Wtedy pana Bogusława opuściły siły, poczuł mdłości i zakręciło mu się w głowie. Wiedząc, że chłopiec jest już bezpieczny, poszedł do swojego mieszkania, które było w jednym z pobliskich bloków. Gdy doszedł do siebie i wrócił, na miejscu nie było już nikogo.

Chłopiec

Lokalna prasa wtedy pisała: „Chłopiec miał pięć lat, a jego kurtka zajęła się ogniem od zapalek, które znalazł na podwórku i zapalał jedna po dru-

giej. Poparzenia są II i III stopnia, objęły 17 procent ciała”.

- To były bardzo poważne obrażenia. Praktycznie do 15. roku życia trwało moje leczenie. Przeszczepy skóry, rehabilitacja, indywidualny tok nauce. Jak wtedy trafiłem do szpitala, to pierwszy raz wyszedłem z niego dopiero po dwóch miesiącach. No, trochę się nacierpiałem - mówi dziś już dorosły mężczyzna.

Nie chce ujawniać swojego wizerunku, woli pozostać anonimowy.

- To dla mnie trudne wspomnienia. Nie chcę w nie angażować też swojej rodziny, a tak by było, gdybym wszystkim się pokazał, że ten chłopiec to ja - tłumaczy.

REKLAMA

0011458925



SOLANKI

Uzdrowisko Inowrocław

Czas na zdrowie



Zakwaterowanie



**3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego**



Konsultacja lekarska



**4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)**



**90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl

Zgodził się tylko opowiedzieć wszystko ze swojej perspektywy.

- Pamiętam mało. Tylko wielką jasność i wielki ból. Nie pamiętam, jak się zająłem ogniem, co dalej się działo, kto mnie ratował. Miałem tylko pięć lat, trauma była też tak wielka, że pewnie zadziałał mechanizm wyparcia. Pierwsze, co kojarzę, to sceny ze szpitala. Leżę na łóżku, cały jestem w opatrunkach, rodzice są obok mnie - wspomina.

To, co wie o samym wypadku, zna z opowieści bliskich. Tego dnia on wraz z siostrą i mamą mieli pójść na zakupy. Wyszli przed klatkę w bloku jako pierwszy, miał przez minutę poczekać na resztę. Ubrany był w grubą kurtkę typu miś, pudełko z zapalnikami musiało leżeć gdzieś blisko.

- Potem już wszystko potoczyło się błyskawicznie. To była połowa lat 90., nikt nie słyszał o ubraniach z atestami i jak zapaliłem zapalnik, to kurtka zajęła się ogniem od razu - opowiada.

Leczenie było długie i skomplikowane, ale zakończyło się sukcesem. Blizny pozostały, jednak nie rzucają się w oczy, nie przeszkadzają w życiu.

Koszalinianin skończył studia, założył rodzinę, pojawiły się dzieci.

- Żyję normalnie, pracuję. Nie wracam myślami do tam-



Pan Bogusław nigdy nie zapomniał płonącego chłopca, którego tylko dzięki jego szybkiej reakcji udało się uratować

tych chwil, nie śni mi się po nocach. To był nieszczęśliwy wypadek, nikt nie zawinił. Może dobrze, że miałem wtedy tylko pięć lat? Gdybym miał więcej, to pewnie trauma mocniej by we mnie siedziała.

Na pewno dostałem drugie życie. Od człowieka, który mnie wtedy uratował...

Spotkanie

Gdy w ubiegłym tygodniu pierwszy raz pisaliśmy o tej nie-

zwykłej historii, znaliśmy tylko wersję pana Bogusława. Zgłosił się do nas z prośbą, aby pomóc mu w odszukaniu chłopca, którego uratował w 1994 roku.

- Minęło już tyle lat, ja sam mam ich już 76, a wydarzenia

tamtego dnia ciągle we mnie żyją. Wiele razy zastanawiałem się, jakie były dalsze losy tego chłopca, co u niego słychać? Zdecydowałem, że spróbuję się tego dowiedzieć - mówił nasz rozmówca. -

Chciałbym się z nim spotkać, porozmawiać. Zobaczyć, jak potoczyło mu się życie, i zapytać, tego dorosłego już dziś człowieka, ile pamięta z tamtego dnia. Jeśli ten mój apel przeczyta też ta pani, która również biegła z ratunkiem, to ją też proszę, aby się odezwała. Tamte chwile połączyły gdzieś nas na zawsze - dodawał.

Kilka dni po naszej publikacji zadzwonił do nas poszukiwany mężczyzna.

- To chyba o mnie chodzi - powiedział. - Z wielką radością spotkać się panem Bogusławem. Przez tyle lat wiedziałem tylko tyle, że ktoś taki był i że jego reakcja i odwaga uratowały mi życie. Ale nikt nie wiedział, kto to był, jak się nazywał. Bardzo się cieszę, że w końcu się ujawnił i że będę mógł mu osobiście podziękować - mówi.

Nie chce, aby to się odbyło publicznie. Będzie to prywatne, skromne spotkanie.

Ma do niego dojść w najbliższych dniach.

- Nie mogę doczekać się chwili, gdy będę mógł z nim porozmawiać - mówi pan Bogusław. - Cały czas mam przed oczami spojrzenie tego chłopca, gdy trzymam go w ramionach. On tak się wtedy bał, tak cicho płakał. Dobrze będzie zobaczyć, że wszystko skończyło się szczęśliwie... ©

AKCJA SPECJALNA ŚWIEĆ SIĘ

0111461217

„Świeć się z Energią”. 16 miast weszło do drugiego etapu plebiscytu - wszyscy wspieramy potrzebujących!

Świąteczny blask jeszcze nie gaśnie - światło, które w grudniu wypełniało nasze domy i miasta, wciąż tworzy wyjątkowy klimat na rynkach i ulicach - i będzie nam towarzyszyło aż do lutego. To właśnie ono połączyło mieszkańców w pierwszym etapie charytatywnej akcji „Świeć się z Energią”. Regionalna runda głosowania dobiegła końca, poznaliśmy zwycięzców i wiemy, gdzie trafią nagrody. Ale to nie koniec - emocje rosną. Czekamy na wielki finał!

Miasta, które w swoich województwach zdobyły największe poparcie, otrzymają bony o wartości 10 tysięcy złotych na zakup energooszczędnego sprzętu AGD. Trafi on tam, gdzie jest najbardziej potrzebny. Wszyscy „regionalni” zwycięzcy będą bardzo potrzebowali Waszego wsparcia. Oto oni:

- województwo lubuskie - Wschowa
- województwo dolnośląskie - Kąty Wrocławskie
- województwo warmińsko-mazurskie - Pieniężno

- województwo mazowieckie - Starożreby
- województwo wielkopolskie - Wapno
- województwo opolskie - Głogówek
- województwo lubelskie - Chełm
- województwo łódzkie - Sulejów
- województwo małopolskie - Kalwaria Zebrzydowska
- województwo zachodniopomorskie - Szczecinek
- województwo śląskie - Skoczów
- województwo pomorskie - Stare Pole
- województwo kujawsko-pomorskie - Grudziądz
- województwo podlaskie - Dąbrowa Białostocka
- województwo świętokrzyskie - Starachowice
- województwo podkarpackie - Leżajsk

Które miasto zostanie Świąteczną Stolicą Polski?

W finałowym etapie plebiscytu rozstrzygnie się, która miejscowość zachwyci najpiękniejszą świąteczną iluminacją i zdobędzie



dodatkowe 50 tysięcy złotych na pomoc potrzebującym. Już w piątek - 23 stycznia - rozpoczniemy decydujące głosowanie. Wspierajcie swoją miejscowość, głosujcie też na sąsiadów w regionie!

Nagrody to pomoc, która trafi do osób w potrzebie

Nic dziwnego, że plebiscyt miast od lat cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Rywalizacja stała się świątecznym zwyczajem, ale jej prawdziwa siła



tkwi w pomaganiu. Dzięki wspólnemu zaangażowaniu energooszczędne sprzęty: lodówki, pralki, zmywarki czy roboty kuchenne trafiają do rodzin, seniorów, dzieci, hospicjów i placówek opiekuńczych. Każdy samorząd ma swój cel, a my możemy pomóc go osiągnąć. Wystarczy kilka kliknięć - 10 bezpłatnych głosów każdego dnia. Zachęcamy do tego innych, bądźcie ambasadorami dobra. - „Świeć się z Energią” buduje



wspólnotę, wzmacnia lokalne więzi i przypomina, że w świątecznym czasie szczególnie warto być razem i pomagać innym. Plebiscyt budzi też lokalny patriotyzm. Każdy chce pokazać swoje miejsce w świątecznym blasku. Ale sens jest głębiej. Gdy miasto wygrywa, wsparcie trafia do potrzebujących. Przez ponad 15 lat przekazaliśmy już pomoc o wartości ponad 2 milionów złotych. To piękna, wspólna energia. I bardzo



konkretna dobroczynność. Jako Energa i Fundacja Energa robimy oczywiście dużo więcej, bo Energa włącza dobroczynność i prospołeczne działania przez cały rok - przypomina Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA.

„Świeć się z Energią”. Nasze wspólne pomaganie

- 23 stycznia rozpocznie się finałowy, ogólnopolski etap plebiscytu, w którym wezmą udział zwycięzcy etapów regionalnych, - 6 lutego to dzień finałowego głosowania ogólnopolskiego - wtedy też poznamy wyniki.

Mama Piotra trzykrotnie słała wnioski do Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dudy o łaskę dla swojego syna. I trzykrotnie tej łaski odmawiano, choć do wniosków dołączane były przychylne dla nich opinie Sądu Okręgowego w Rzeszowie i tutejszego sądu apelacyjnego. Z końcem grudnia 2024 r. do Kancelarii Prezydenta RP trafił czwarty wniosek, znów z poparciem obu rzeszowskich sądów. Co robi Karol Nawrocki?

Andrzej Płes

PREZYDENCIE, OKAŻ ŁASKĘ!

Już ponad 20 lat Piotr P. z Rzeszowa tkwi za kratami zakładu karnego za zabójstwo, którego nie popełnił, na co wskazują niezbite dowody. W 2004 r. pracował w Niemczech, tam poznał Tomasza Lisa, którego – jak później się okazało – zbrojna grupa przestępcza przysłała z Polski do Monachium celem kradzieży obrazu, jakiej miał dokonać w jednej z tutejszych galerii. Do kradzieży ostatecznie nie doszło, ale Lis nie chciał zrezygnować z przestępczego zarobku w Niemczech, napadł na Salo Wolfa, właściciela kamienicy, w której niegdyś zamieszkiwał Piotr P. Wybrał dzień, w którym kamienicznik, niegdyś więzień obozu w Auschwitz, zbierał czynsz od swoich najemców. Dopadł staruszkę na szczycie schodów w kamienicy, potężnym uderzeniem pięści powalił na podłogę, starszy pan bezwładnie potoczył się ze szczytu schodów na sam dół, że w ogóle przeżył, zakrawa na cud. Lis ani myślał udzielić mu pomocy, zabrał kopertę z już odebranych od lokatorów czynszem i zniknął.

Potem była kradzież w jednym z lokali gastronomicznych, który spenetrował nocą po jego zamknięciu. Kiepski to był łup, kolejny pomysł miał być bardziej intratny: napad rabunkowy na luksusową prostytutkę. Pierwsza próba nie udała się, Lis pogubił się w budynku, w którym zamieszkiwała kobieta, nie zdołał odnaleźć właściwego mieszkania. Nie zraził się, zdobył numer telefonu do innej – Ekaterina przyjmowała klientów w domu i doniej Lis dotarł już bez problemu. Z pomocą Piotra P., który znał topografię miasta. Razem skorzystali z komunikacji miejskiej, Piotr wskazał, na którym przystanku mają wysiąść, na przystanku pozostał i tu czekał na powrót Lisa. Plan był taki: umówiony „na usługę” napastnik wchodził do mieszkania ofiary, obezwładnia ją, lokal opróżnia ze wszystkiego, co cenne i co można bez problemu wynieść, po czym znika. I wszystko poszło nie tak. Wprawdzie Ekaterina czekała na klienta, jej ośmiomiesięcznej córeczki i męża, który nie wiedział, w jaki sposób żona zarabia, nie było, Lis stanął w drzwiach mieszkania, lewą ręką podał kobiecie kwiat – jak zaplanował –

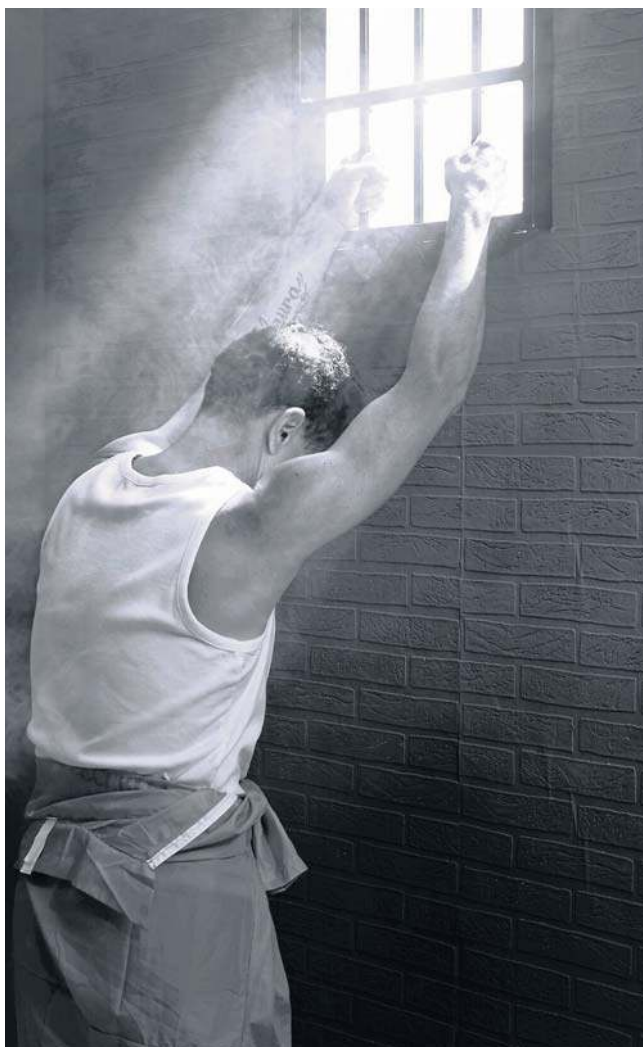
prawą uderzył w twarz, poczym skatował kobietę do nieprzytomności, czego nie planował.

– Z tą prostytutką było tak, że ja wszedłem do mieszkania, a Piotr P. czekał na mnie na zewnątrz – zeznawał po latach przez tarnobrzeskimi Sądem Okręgowym. – W lewej ręce trzymałem kwiatek, podałem jej. Kiedy tylko chwyciła, prawą uderzyłem ją w twarz. Potem kopnąłem i znów uderzyłem. Był moment, że biłem ją tak, jakby mnie coś opeętało. Kiedy wychodziłem z łupem z jej mieszkania, ona żyła. Tak głośno oddychała, przykryłem ją kołdrą. Nie mogłem domyć rąk z krwi, czułem taki słodki zapach.

Kiedy z łupem wychodził z mieszkania, kobieta jeszcze żyła, dzień później niemieckie media podały, że policja znalazła Ekaterinę martwą. Lis wrócił do Polski, wkrótce potem policja zatrzymała Z., kolegę Piotra, ten Piotra „wystawił”, dla policji dowodem były bilingi rozmów telefonicznych i logowanie się telefonów obydwu do stacji BTS w pobliżu mieszkania Ekateriny. Sprawę Z. niemiecki sąd wyłączył do osobnego postępowania, Tomasza Lisa niemiecka policja nie zdołała odnaleźć, do tymczasowego aresztu trafił za to Piotr P.

Kara bez zbrodni

Potem było oskarżenie o morderstwo na Ekaterinie, rabunek ze skutkiem śmiertelnym i rabunek, na końcu wyrok dożywotniego pozbawienia wolności. Żadnych dowodów na to, że Piotr zamordował, żadnych śladów linii papilarnych, śladów DNA w mieszkaniu kobiety. Jedynie zeznanie Nigeryjczyka Paula Lufingo, którego Piotr poznał w areszcie śledczym i zwirował mu się ze swoich problemów. Lufingo zapewne widział to wydanie Tageszeitung, w którym zamieszczono fotografię Piotra, informację o zabójstwie i ofertę: 10 tys. euro za informację, która może coś wnieść do tej sprawy sądowej. Lufingo, skuszony nagrodą i z obawy przed deportacją, stał się ostatniego dnia procesu w sądzie, pogrążając Piotra ostatecznie swoimi zeznaniami. A ten od początku i konsekwentnie nie przyznawał się do zabójstwa, ani do tego, by kiedykolwiek był w mieszkaniu Ekateriny, jego zaufaniem, że Lufingo łże jak



Robert Stefanowski, kolega Piotra: - Obawiam się, że on tego nie przeżyje. Można się pogodzić z karą za czyn, który się popełniło, ale jeśli nie został popełniony, a karę za niego się ponosi, to proszę sobie wyobrazić, co dzieje się w psychice takiego człowieka

pies, nikt nie wierzył. Wielokrotnie i bezskutecznie domagał się przebadania go wariografem, przesłuchiwało go bez udziału tłumacza przysięgłego, ostatecznie w tym poszlakowym, ostatecznie w Monachium w 2006 roku zapadł wyrok skazujący: dożywotnie pozbawienie wolności. Na pocieszenie niemiecki sędzia uświadomił mu, że w 2019 roku będzie mógł ubiegać się o przedterminowe zwolnienie. Piotr w niemieckim więzieniu spędził łącznie pięć lat, w 2009 r. uznano, że go tu nie chcą, na resztę życia odesłano do zakładu karnego w Załężu pod Rzeszowem.

Tomasz Lis na lata przepadł bez wieści, niemiecka policja poszukiwała go z umiarkowanym zaangażowaniem, dopiero policja polska, na prośbę niemieckiej,

odnalazła bandytę. Jako Tomasz W., bo „Lis” był tylko pseudonimem. Tomasz W. w śledztwie, potem przed tarnobrzeskimi sądem, w którym zeznawał jako oskarżony o udział w zbrojnej grupie przestępczej, przyznawał się do zabójstwa na Ekaterinie, wielokrotnie przeczył, że Piotr był w jej mieszkaniu i miał cokolwiek wspólnego z tą śmiercią. I był w tych zaprzeczeniach konsekwentny i bezinteresowny, bo „uniewinnianie” Piotra nie mogło mu przynieść żadnej korzyści.

Tomasz W. i przed niemieckim sądem przyznał się do winy, wyrok: 9 lat i 3 miesiące pozbawienia wolności. Tylko tyle, bo morderca w chwili zabójstwa nie miał ukończonych 18 lat, więc jako nieletniego można go było

skazać na maksimum 10 lat więzienia. W 2019 roku zakończył odbywanie kary za to zabójstwo. Piotr P. za to samo zabójstwo, którego przecież nie popełnił, od 21 lat nie wyszedł z za krat.

Wyboista droga

Mając czarno na białym zeznania Tomasza W., znając prawomocny wyrok monachijskiego sądu w jego sprawie, Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu jeszcze w 2013 r. zwróciła się do Sądu Krajowego w Monachium z wnioskiem o wznowienie postępowania w sprawie Piotra. – Z treści uzasadnienia tego wyroku (wobec Piotra) wynika między innymi, że Piotr P. wewnątrz mieszkania Ekateriny I. obserwował postępowanie „Tomasza Lisa”, polegające na wymierzeniu Ekaterinie I. przynajmniej 10 bardzo ciężkich ciosów, skrupowaniu jej, zaklejeniu nieprytojnej otworów nosowych, co skutkowało jej śmiercią – przytacza tarnobrzęska prokuratura w dokumencie. – Z uzasadnienia tego wyroku (wobec Tomasza W.), a także wyjaśnień samego Tomasza W. wynika, że Piotr P. pomimo planowania i przygotowywania rozboju na Ekaterinie I. przebywał poza miejscem zbrodni popełnionej przez Tomasza W., tj. mieszkaniem Ekateriny I. Zestawienie tych orzeczeń prowadzi do wniosku, że w obrocie prawnym funkcjonują dwa prawomocne wyroki o sprzecznej treści.

Uprzejma odpowiedź niemieckiego wymiaru sprawiedliwości sprowadzała się do tego, że sprawa jest dla nich zamknięta. Polski sąd nie może anulować, uchylać, unieważniać orzeczeń niemieckiego wymiaru sprawiedliwości. By Piotr opuścił więzienne mury, choćby wciąż jako skazaniec, pozostało prezydenckie prawo łaski, więc mama Piotra trzykrotnie słała wnioski do Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dudy o łaskę dla swojego syna. I trzykrotnie tej łaski odmawiano, choć do wniosków dołączane były przychylne dla nich opinie Sądu Okręgowego w Rzeszowie i tutejszego sądu apelacyjnego. Z końcem grudnia 2024 r. do Kancelarii Prezydenta RP Karola Nawrockiego trafił czwarty wniosek, znów z poparciem obu rzeszowskich sądów. Czekają na rozpatrzenie.

Mama Piotra czeka, ale nie bezczynnie. Z początkiem stycznia pani Helena przesała prośbę do Rzecznika Praw Obywatelskich i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Prośbę o „podjęcie działań na rzecz mojego syna Piotra z Rzeszowa” w kontekście wniosku o ułaskawienie.

Przytacza przyczyny i okoliczności skazania Piotra w Niemczech, dowody jego niewinności, ustalone przez polską prokuraturę i wymiar sprawiedliwości, przychylne opinie polskich sądów dla ułaskawienia, przychylne opinie dyrekcji zakładu karnego, w którym Piotr jest osadzony, ponad 100 nagród, jakie tu otrzymywał od dyrekcji za swoje zachowanie, także fakt, że przychylił się do rozbicia zbrojnej grupy przestępczej, którą sądzono w Tarnobrzegu, a do której należał Tomasz W. vel Lis. A ten jeszcze w Niemczech szeroko opowiadał Piotrowi o swoich przestępczych wyczynach, o tych, którymi zajmowała się tarnobrzęska prokuratura również. W zasadzie wystarczyłoby, gdyby Piotr tylko wskazał „Tomasza Lisa”, jako zabójcę z Monachium, by ten przed sądem „sypał ziemią” z gangu bez zahamowań. I tak właśnie robił. Jeszcze w 2022 roku Piotr zwrócił się do niemieckiego Sądu Krajowego w Augsburgu z wnioskiem o wyznaczeniu mu obrońcy „w celu przygotowania do wznowienia postępowania”. – Wniosek skazanego jest bezzasadny – brzmiała odpowiedź niemieckiego sądu.

W stanowisku niemieckiego wymiaru sprawiedliwości pojawia się i taki argument: „Był sprawcą również wtedy, jeśli nie było go bezpośrednio w mieszkaniu lub jego pobliżu, zwłaszcza że miał własny interes w dokonaniu czynu”.

Coraz liczniejsze jest grono osób, które zabiegają o to, by 57-letni obecnie mężczyzna zaznał jeszcze nieco wolności – W ostatnim czasie po publikacjach medialnych dotyczących sytuacji syna rodzina uzyskiwała zapewnienie wsparcia ze strony ministerstwa sprawiedliwości – zaznacza pani Helena w piśmie do RPO. – Minister sprawiedliwości jest zapoznany z problematyką sprawy. Niemniej jednak najskuteczniejszym sposobem pomocy dla syna jest pozytywne rozpatrzenie wniosku o akt łaski.

5 POWODÓW, DLA KTÓRYCH WARTO WPLACAĆ NA WOŚP

Wrzucając do puszki w niedzielę, 25 stycznia, pomagamy nie tylko dzieciom, ale i nam samym

Szymon Paź

Często w życiu jest tak, że dopiero jak kogoś dotknie problem chorobowy, to zaczynamy go rozwiązywać - zaczynamy badać siebie profilaktycznie, rzucamy palenie, mimo że przez 30 lat ktoś nas o to prosił. Gdy zobaczymy, że na tym nowym sprzęcie w szpitalu jest serduszek Wielkiej Orkiestry, to może zrozumiemy, jak fantastyczna to akcja - mówi prof. Ewa Wender-Ożegowska, krajowa konsultantka w dziedzinie położnictwa i ginekologii, pracująca na co dzień w największym wielkopolskim szpitalu położniczym przy ulicy Polnej.

Ratujemy wszystkie dzieci

Orkiestra od 1993 r. gra na rzecz poprawy stanu zdrowia i ratowania życia. Sprzęt od niej trafił w dziesiątkach tysięcy sztuk do setek szpitali w całym kraju. Dochód z niemal każdego finału przeznaczano w szczególności na opiekę medyczną i ratowanie życia dzieci.

- Jest wiele dzieci, które wiedzą, że były uratowane przez ten sprzęt i teraz chodzą z puszkami i zbierają pieniądze dla WOŚP, bo ich rodzice uważali, że należy tym dzieciom o tym powiedzieć. Są też dzieci, które do tej pory nie musiały z niego korzystać. Bez Orkiestry być może nie wiedziałyby, że mogą taką pomoc komuś dać... - mówi prof. Wender-Ożegowska.

Orkiestra pomaga dzieciom na każdym etapie ich życia - dzięki urządzeniom zakupionym przez WOŚP lepszą opieką objęte są już kobiety w ciąży. Prof. Wender-Ożegowska współkoordynuje w Poznaniu program pomp insulinowych dla pacjentek z cukrzycą, dzięki którym m.in. eliminuje się powikłania u płodu wynikające z cukrzycy typu I u matki. Orkiestra zbierała na diagnostykę u noworodków i niemowląt, sprzęt do ratowania życia wcześniaków, dzieci z wadami serca, chorobami nerek, chorych na raka czy ofiar wypadków.

Każdy korzysta z urządzeń WOŚP

Pompy insulinowe to tylko jeden z elementów, który nie służy tylko i wyłącznie zdrowiu dzieci,

ale też ich matek. Tak jak pomagają im badania prenatalne na sprzecie zakupionym przez WOŚP i inne rozwiązania pomocne w leczeniu najmłodszych. Ale to niejedyna grupa pacjentów i ich rodzin, która korzysta ze sprzętu zakupionego przez fundację.

WOŚP grywał też z myślą o seniorach, dbając o godną opiekę medyczną także dla nich. W 2023 r. celem była walka z sepsą „małych i dużych”, a w 2024 r. - zakup urządzeń dla oddziałów chorób płuc dla dzieci i dorosłych. Karetkami zakupionymi przez fundację dla szpitali wożeni są wszyscy pacjenci.

- Nikt nie pyta pacjentki czy pacjenta - nowo narodzonego dziecka czy starszego człowieka - leżących na łóżku od Orkiestry, bądź leczonego sprzętem zakupionym przez Orkiestrę, czy on tę orkiestrę wspierał. To nie ma żadnego znaczenia. Każdy pacjent dostaje albo korzysta bezpośrednio lub pośrednio z tego, co zostało zakupione przez Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy - podkreśla prof. Wender-Ożegowska.

Jeśli ze sprzętu zakupionego ze zbiorów WOŚP nie skorzysta Twoje dziecko lub Ty sam, być może skorzysta mąż lub żona,

matka lub ojciec, siostra lub brat, lub ktoś inny Ci bliski.

Zaangażowane są miliony Polaków

Za pomocą, która trafia do polskich szpitali, stoi około 40 pracowników fundacji, około 130 tysięcy wolontariuszy zaangażowanych w zbiórkę pieniędzy i organizację finałów WOŚP oraz miliony Polaków i obcokrajowców, którzy wrzucają pieniądze do puszek, przelewają je na konta fundacji, biorą udział w specjalnych akcjach charytatywnych (m.in. biegach) czy wlicytacjach.

- W mojej ocenie to, co robi Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w Polsce, to jest coś niebywałego. Ten zapał Jurka Owsiaka, że on potrafi przez lata do tej akcji zachęcić, potrafi poruszyć miliony ludzi nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie, które chcą wspierać tę akcję charytatywną, jest czymś niebywałym, niepowtarzalnym - mówi prof. Wender-Ożegowska.

Oczywiście w Orkiestrę nie są zaangażowani wszyscy. Etyki filozof z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, prof. Przemysław Rotengruber, tłumaczy, że to naturalne. Mamy powody, by nie brać udziału,

mamy powody wątpić czy warto.

- Po pierwsze, zwykle skąpstwo - zastanawiamy się, czy zatrzymać dla siebie, czy dać drugiemu. Po drugie - wielu z nas - także ja, choć niekoniecznie w przypadku Owsiaka - zastanawia się, czy nas ktoś nie naciąga, „nie robi w trąbę”; czy to rzeczywiście oddolne społeczne działania, które w ostatecznym rozrachunku przełożą się na dobro ludzi potrzebujących. Po trzecie, polityka i propaganda - Jerzego Owsiaka część po prostu nie lubi - taką osobę łatwo obsmarować i odsądzić od czci i wiary. Łatwo sformułować wobec niej zarzuty, a nawet jeśli z czasem okażą się niesłuszne, to trudno jej się od nich odkleić.

Potrzeby nigdy się nie kończą

Wielu może uważać, że wraz ze wzrostem gospodarczym potrzeby służby zdrowia będą w większym stopniu zaspokajane przez państwo, a niekoniecznie przez WOŚP. Tymczasem Jerzy Owsiak zapowiada, że Orkiestra będzie grać „do końca świata i jeden dzień dłużej”.

- Medycyna rozwijała się w sposób niebywały. Ale za tym idą koszty. Pewne terapie, bada-

nia, diagnostyka są niesamowicie drogie. Podobnie jak nowy sprzęt, a przecież ten kupiony dwadzieścia lat temu trzeba wymienić, więc dlatego Orkiestra musi działać do końca świata... Myślę, że żaden system służby zdrowia nie jest w stanie tego w pełni pokryć dla każdego, więc potrzeba takich działań jest ogromna - tłumaczy prof. Wender-Ożegowska.

Część środowisk politycznych dystansuje się od zbiórki, wskazując, że WOŚP robi to, co powinno robić państwo.

- Nie dziwię się tym, którzy pytają samych siebie i polityków, dlaczego państwo nie wywiązuje się ze swoich ustawowych obowiązków - mówi prof. Rotengruber. - To woda na młyn dla populistów, polityków i wszelkiej maści cwaniaków, którzy wołają, żeby to była kolejna społeczna zrzutka, niż cel realizowany przez państwo. Ale praktyka codzienna, polityczna, wskazuje, że państwo z takich czy innych powodów i tak nie sfinansuje pewnych celów. Cóż, to nie jest instytucja, w której wszystko zawsze działa. W związku z tym mamy taki wybór - możemy nawzajem sobie pomóc albo nie zrobić tego wcale.

Wtórzyć mu profesor Wender-Ożegowska: - Organizacje charytatywne na całym świecie działają od lat; mają różne cele, stawiają sobie różne zadania, ale zawsze uzupełniają pewne niedostatki systemu. Nikt z nas nie ma wątpliwości, że WOŚP pomaga w funkcjonowaniu służby zdrowia. Ale to coś wspaiałego, że ludzie jednoczą się wokół tej idei i mają taką potrzebę, by choć raz w roku rzeczywiście coś od siebie dać komuś, komu to może będzie potrzebne.

Dzielenie się to elementarna dobroć

Właśnie na tę pomoc wzajemną zwraca uwagę etyki i filozof. Łatwo nam udzielić pomocy licząc, że będziemy mogli liczyć na wzajemność. Tymczasem nas zdaniem orkiestra wynosi nas na nieco inny, wyższy poziom.

- Wielu teoretyków, w tym mój ukochany mistrz i przewodnik, Jürgen Habermas, twierdzi, że miarą dojrzałości społecznej jest zdolność członków tego społeczeństwa do podejmowania wyzwań bezinteresownych - mówi prof. Rotengruber. - Zawsze warto pochylić się nad potrzebami innych; mieć na względzie dobro tych, którzy chwilowo nie z własnej winy znaleźli się pod wozem. Tak to już jest z nami, że raz na wozie, raz pod wozem. Jeśli nie będziemy wrażliwi na potrzeby drugiego człowieka - tak na co dzień, spontanicznie - to musimy liczyć się z tym, że będzie to oczywistym uzasadnieniem dla tych, którzy w podobnych okolicznościach nam odmówią pomocy. Jeśli więc porzucimy tylko na wzajemności, to ta może nas zniszczyć.

- Nie ukrywam, że zajęło mi chwilę, żeby się do Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy ostatecznie przekonać. Ale na koniec jest trochę jak u Sokratesa: człowiek, kiedy zrobi coś dobrego, ma poczucie takiej wewnętrznej, psychologicznej nagrody. Dostaje w zamian coś, co można nazwać poczuciem spełnienia, satysfakcji. Tak właśnie z nami jest: czujemy się dobrze, że zrobiliśmy to, co należało zrobić w danych okolicznościach - mówi polski etyk.



FOT. LUKASZ GDAK

Dochód z niemal każdego finału przeznaczano na opiekę medyczną i ratowanie życia dzieci

„GREMLINY ROZRABIAJĄ” I... WKRÓTCE POWRACAJĄ!

To jeden z tych filmów, dzięki którym wspominamy lata 80. z sentymentem i nostalgią. Nawet, jeśli bohaterami obrazu są złośliwe stwory, które w wigilijny wieczór urządzają w małym miasteczku istną demolkę. „Gremliny rozrabiają” mają już ponad 40 lat, a niebawem mają powrócić z wielkim hukiem

Wojciech Obremski

P rzypomnijmy: w filmie z 1984 roku nastoletni Billy dostaje od ojca niecodzienny, gwiazdkowy prezent – jest to kupiony od chińskiego sprzedawcy dziwny, kosmaty zwierzak mogwai, o sympatycznym wyglądzie i imieniu Gizmo. Są jednak trzy zasady trzymania stworzenia w domu: trzeba go chronić przed ostrym światłem i wodą, a także, a być może przede wszystkim: nie wolno go karmić po północy. Rzecz jasna, dochodzi do złamania wszystkich tych zaleceń, co prowadzi do łańcucha przerażających wydarzeń. Gizmo, pod wpływem niechcący wylanej na niego wody rozmnaża się, zaś po tym, jak jego „dzieci” rzucają się na jedzenie po północy, przemieniają się w straszliwe i złośliwe gremliny, które w dodatku mnożą się niemiłosiernie, siejąc terror w spokojnym dotąd miasteczku Kingston Falls.

Najpierw niszczyły samoloty

Scenariusz filmu napisał Chris Columbus, ten sam, który wkrótce siądzie w fotelu reżysera „Kevina samego w domu” czy, kilkanaście lat później, dwóch pierwszych produkcji z serii o Harrym Potterze. W pierwszej połowie lat 80. Columbus był stosunkowo nieznaną, dlatego stworzył scenopis „Gremlinów”, by udowodnić decydentom w Hollywood, że posiada talent pisarski. Pomysł zaś przyszedł mu do głowy, gdy nocując w swoim mieszkaniu słyszał dziwne dźwięki. – To coś chodziło jak pluton myszy, a gdy słuchałem tego, biegającego w ciemności, byłem naprawdę przerażony – wspominał Columbus. Same słowo „Gremliny” było znane już znacznie wcześniej – w latach 20. terminem tym określano mityczne, złośliwe stwory, które powodują awarie brytyjskich samolotów RAF-u. I to właśnie jeden z pilotów RAF-u Roald Dahl opublikował w 1943 roku książkę zatytułowaną „The Gremlins”, opowiadającą o tych psotnych stworzeniach. Gremliny pojawiły się także w kreskówce z królikiem Bugsem, ba, nawet sam Walt Disney myślał o zrobieniu o nich pełnometrażowego filmu. Aż w końcu wspomniana książka wpadła w ręce Joe’a Dantego, który wyraził chęć nakręcenia współczesnych „Gremlinów”. – Nasze gremliny są trochę inne – są trochę zielone, mają wielkie usta, dużo się uśmiechają, robią ludziom niesamowicie, naprawdę nieprzyjemne rzeczy i przez cały czas im się to podoba – mówił Dante, chcąc podkreślić cechy, które wyróżniają jego gremliny na tle innych opowieści o nich.

Wyrok upiorny? A może spaniel?

Film zgodził się wyprodukować Steven Spielberg (widzący



Po premierze pierwszego filmu świat oszalał na punkcie „Gremlinów”. Sprzedano tysiące gadżetów, gier i maskotek z podobizną Gizma

początkowo w roli reżysera Tima Burtona). – To jedna z najbardziej oryginalnych rzeczy, na jakie natknąłem się od wielu lat, dlatego ją kupiłem – tłumaczył później reżyser, którego można także dostrzec w jednej ze scen – to jeden z uczestników zjazdu wynalazców.

Do roli Billy’ego zaangażowano Zacha Galligana, mało znanego aktora. W głównego bohatera chcieli się wcielić także m.in. Tom Hanks i Kevin Bacon. Po skompletowaniu obsady zaczęto się zastanawiać, jak właściwie tytułowe gremliny mają wyglądać.

– Po przeczytaniu scenariusza, moim pierwszym pomysłem było wzięcie wyraza upiornego, małego ssaka [żyjącego w Indonezji – przyp. red.] i nadanie mu kreskówkowych proporcji. Chciałem, żeby wielkie oczy były urocze – opowiadał projektant filmu Chris Wallas. Reżyser poprosił jednak o poprawki, zatem Wallas zrobił kolejny projekt – tym razem Gizmo przypominał... spaniela.

Aż w końcu powstała postać, którą wszyscy znamy.

A jeśli chodzi o stwory, które narodziły się w wyniku nieprzestrzegania wspomnianych zasad, początkowo planowano, że będą nimi... małpy, z założonymi maskami. Zmieniono jednak zdanie, gdy jedna z nich, w ataku paniki, dosłownie zdemolowała biuro reżysera. Postawiono więc na marionetki, które jednak nie były doskonałe – często się psuły i miały trudności z „wyrażaniem emocji”. Tu wkroczyli specjaliści od efektów specjalnych.

Spielberg: „Gizmo musi zostać!”

Uroczy głosik, którym przemawia Gizmo, w rzeczywistości należał do komika Howie’go Mandela, zaś przywódca gremlinów mówi głosem aktora Franka Welkera (dubbingował m.in. Freda w „Scoobym Doo”). Wśród innych, którzy wydawali odgłosy gremlinów, byli również Michael Winslow, znany m.in. jako Jones z „Aka-

demii policyjnej”, a nawet sam reżyser Joe Dante.

Muzykę do filmu skomponował Jerry Goldsmith, który zdobył za nią nagrodę Saturna. Pamiętna melodia nucona przez Gizma nie wychodzi z ust używającego mu głosu Mandela, lecz niejkiej Ilene Keys, dziecięcej aktorki.

W pierwszej fazie scenariusza, już na początku filmu uroczy Gizmo miał przemienić się w strasznego przywódcę gremlinów Stripe’a, co eliminowałoby z produkcji uroczego stworka. Na szczęście Spielberg dostrzegł w nim „to coś”, twierdząc, że widzowie chcą widzieć słodkiego mogwaya przez cały czas trwania filmu. I tak się stało, a decyzja ta z pewnością wpłynęła na odbiór obrazu, który z pospolitego horroru stał się... horrorem rodzinnym. Zresztą taki był właśnie ostateczny zamysł filmowców – tuż przed kręceniem uznali, że wiele scen jest zbyt ostrych, jak na młodą widownię. I tak, wycięto scenę, w której gremlin

ucina matce Billy’ego głowę, a ta toczy się po schodach. Zrezygnowano też z fragmentu, w którym gremliny zjadają psa Billy’ego. Usunięto również scenę, w której gremliny zaatakowały McDonald’sa, konsumując zamiast hamburgerów... klientów.

Dodajmy, że scenografia przedstawiająca miasteczko Kingston Falls, rok później posłużyła filmowcom do nakręcenia „Powrotu do przyszłości”. Aż na cele stworzenia sceny, w której Gizmo przebiera się za Rambo, producenci poprosili Sylwestra Stallone’a, aby udał się do odpowiednich prawników i filmowców, w celu uzyskania od nich pozwolenia.

„Dwójka” bez szału, czekamy na „Trójkę”

Świat oszalał na punkcie „Gremlinów”. Sprzedano tysiące gadżetów, gier i maskotek z podobizną Gizma. Do polskich kin film trafił z kilkuletnim opóźnieniem, a zatytułowano go „Gremliny rozrabiają”. Bazu-

jąc na jego popularności, w 1990 roku odbyła się premiera „Gremlinów 2” (tym razem złośliwe stwory sieją spustoszenie w nowoczesnym biurowcu). Film nie powtórzył sukcesu „Jedynki”, toteż porzucono plany kolejnych kontynuacji. Dopiero w 2013 roku zaczęto przebąkiwać o odświeżeniu serii, jednak z planów tych nic nie wyszło. Za to w 2023 roku powstał 20-odcinkowy, animowany serial o gremlinach, którego akcja dzieje się w Szanghaju, w latach 20.

I wreszcie w listopadzie ubiegłego roku ogłoszono, że filmowa kontynuacja jednak powstanie, mało tego: ponownie z Chrisem Columbusem w fotelu reżysera i Stevenem Spielbergiem jako producentem.

Premiera „Trójki” zaplanowana jest na 19 listopada 2027 roku. Czy powtórzy sukces części pierwszej? Fakt, że za kolejną odsłoną będą stali oryginalni twórcy, pozwala przypuszczać, że nie powinno być źle.

Lawina gratulacji i słów wsparcia, podziwu

Wielki plebiscyt rozpoczęty. Głosami naszych Czytelników przyznamy prestiżowe tytuły Osobowość Roku 2025 aż w sześciu kategoriach.

Rozpoczęcie plebiscytu Osobowość Roku 2025 wzbudziło ogromne zaangażowanie i emocje - zarówno wśród kandydatów, jak i lokalnych społeczności, które ich wspierają. Gdy skierowaliśmy światła reflektorów na osoby, które swoimi działaniami i pasją wnoszą realną wartość w życie innych, media społecznościowe zalała fala postów pełnych gratulacji, wyrazów uznania i podzięko-

wań. Na naszej stronie możecie sprawdzić, jaka radość, wzruszenie i wsparcie towarzyszyły nominowanemu na Facebooku, Instagramie a także innych platformach.

Osobowość Roku to tradycyjna nagroda, która od wielu lat jest co roku przyznawana laureatom wielkiego plebiscytu. Jest on organizowany w całej Polsce przez dzienniki regionalne i serwisy internetowe wydawnictwa Polska Press, w tym także nasze. To bardzo prestiżowe, ogólnopolskie wydarzenie. Dość napisać, że cały plebiscyt zakończy uroczysta gala na Zamku Królew-

skim w Warszawie, a laureaci zostaną uwiecznieni na kartach wyjątkowego albumu!

Głosowanie rozpoczęło się we wtorek, 13 stycznia. Jest prowadzone w sześciu kategoriach: Kultura; Działalność społeczna i charytatywna; Biznes i Przedsiębiorczość; Polityka, samorządność i społeczność lokalna; Innowacje/nowe Technologie oraz Nauka.

Zobaczcie te posty dotyczące nominacji do akcji. O tym, jak ważną rolę w wyróżnianiu i docenianiu takich liderów odgrywa plebiscyt Osobowość Roku, najlepiej świadczy bowiem właśnie lawina gratu-

lacji i słów wsparcia, która pojawiła się w mediach społecznościowych tuż po rozpoczęciu głosowania.

Nominowani do tytułu Osobowość Roku 2025 to niezwykle liderzy. To osoby, które dzięki swojemu zaangażowaniu i osiągnięciom, wyróżniają się na tle swoich społeczności.

W gronie kandydatów znaleźli się reprezentanci różnych dziedzin: artyści, działacze kulturalni, naukowcy, innowacyjni przedsiębiorcy, wolontariusze o wielkich sercach, a także samorządowcy i aktywiści społeczni. Choć pochodzą z różnych środowisk, łączy

ich sympatia, zaufanie i szacunek, jakim obdarzają ich inni. Ich działania zostały docenione nie tylko przez lokalne społeczności, ale także przez naszą redakcję i Czytelników.

Radość, duma i niedowierzanie... Czasem także lekka trema oraz poczucie odpowiedzialności wynikające z okazanego zaufania - to emocje, które towarzyszą nominowanemu od ogłoszenia wyników. Każdy z kandydatów do tytułu Osobowość Roku 2025 swoją pracą, działalnością społeczną, twórczością lub inicjatywami biznesowymi pozostawił pozytywny ślad w swoim otoczeniu.



LIDERZY PLEBISCYTU W SKALI WOJEWÓDZTWA PO PIERWSZYCH DNIACH GŁOSOWANIA

BIZNES



● **JACEK PIETRZYGA**, Przedsiębiorca w branży motoryzacyjnej i deweloperskiej m.in. Komis Samochodowy Auto Marzeń, Firma "Biznes", Okręgowa Stacja Kontroli Pojazdów, Nowy Sącz. Nominacja za wyjątkową życzliwość i serdeczność wobec osób wykonujących proste prace.

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA I CHARYTATYWNA



● **PAWEŁ KOSTECKI**, menager gwiazd, działacz społeczny, Nowy Sącz. Nominacja za nieocenioną pomoc osobom potrzebującym, organizację największych imprez pomocowych m.in. w Namysławie, Ptaszkowej i Busku-Zdroju oraz inicjowanie wizyt w DPS wraz z celebrytami.

INNOWACJE / NOWE TECHNOLOGIE



● **MAGDALENA DUDEK**, profesor z Wydziału Energetyki i Paliw Akademii Górniczo-Hutniczej, kierownik zespołu badawczego, Kraków. Nominacja za stworzenie pierwszego w Polsce prototypu samowystarczalnego budynku, domu przyszłości - zasilanego energią elektryczną.

KULTURA



● **AGNIESZKA LESZCZYŃSKA**, naturopatka, autorka poradników prozdrowotnych, propagatorka medycyny naturalnej, Białdolino Radłowskie, powiat tarnowski. Nominacja za wydanie trylogii książek, oraz publikacji „Jak radzić sobie z odchodzeniem bliskiej osoby”

NAUKA



● **DAMIAN KUŁAGA I IZABELA SIEMIŃSKA**, naukowcy Uniwersytetu Rolniczego i Politechniki Krakowskiej, Kraków. Nominacja za opracowanie i zbadanie związku chemicznego, który może się okazać panaceum na raka jelita grubego.

POLITYKA, SAMORZĄDNOŚĆ I SPOŁECZNOŚĆ LOKALNA



● **BOGUMIŁA DRABIK**, radna, Kraków, Kraków. Nominacja za wieloletnią pracę na rzecz seniorów, polityki społecznej, osób z niepełnosprawnością, jako Radna Miasta i Radna Dzielnicy XVIII Nowa Huta mocno zaangażowana w pracę na rzecz dzielnicy; za organizowanie Nowohuckich Senioraliów i innych imprez

Droga kształtowała się naturalnie - z pasji do ludzi, ciekawości świata i potrzeby działania

Małgorzata Wencowska (prezes Fundacji Ponad Granicami, Węgrzce) startuje w kategorii Biznes i przedsiębiorczość: - Dorastałam w czasach poprzedniego wieku, w małej wiosce, gdzie trudno było mieć gotowy scenariusz na życie.

Był to jednak czas, który uczył budowania marzeń, wytrwałości i wiary, że wiele zależy od pracy nad sobą.

- Moja droga zawodowa i społeczna kształtowała się naturalnie - z pasji do ludzi, ciekawości świata i potrzeby działania na rzecz innych. Za-

wsze starałam się być autentyczna, działać uczciwie i w zgodzie z wartościami wyniesionymi z domu rodzinnego. To właśnie autentyczność, otwartość na drugiego człowieka i wiara w sens dialogu pomagały mi podejmować kolejne wyzwania - mówi Małgorzata Wencowska.

Edukacja wymagająca zaangażowania i dyscypliny kształtowała Jej charakter. Jak się okazuje, przełomowe okazały się studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Działając w Sekcji Prawa Międzynarodowego Publicznego, organizowała spotkania z przedsta-

wicielami Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wtedy zrozumiała, że współpraca ponad granicami nie jest abstrakcyjną ideą, lecz realnym narzędziem budowania lepszego świata. To doświadczenie wyznaczyło kierunek Jej dalszej drogi. Nie było jednego spektakularnego momentu przełomowego - raczej wiele małych kroków i spotkań, które utwierdzały Ją w przekonaniu, że warto działać dla innych. Na bazie tych doświadczeń powstała Fundacja Ponad Granicami - przestrzeń dialogu międzypokoleniowego i międzykulturowego.

Najważniejsze jest jedno - być dla drugiego człowieka prawdziwą podporą. Ona nią jest!

Nominację otrzymała za: akcje charytatywne, zbiórki, biegi charytatywne, wolontariat i zbiórkę na Frania Foremnego. Oto Agnieszka Moryc. Społecznik (Trzemeśnia) zawsze blisko ludzi i tych, którzy znaleźli się w kryzysie.

Mówi, że życie wielokrotnie weryfikowało Jej siłę, czasem bardzo niespodziewanie. Jednym z takich momentów było doświadczenie poważnej choroby, która dotknęła bliską Jej osobę. Wtedy zrozumiała, że w obliczu takich sytuacji najważniejsze jest jedno - być dla

drugiego człowieka prawdziwą podporą. Być obecnym, uważnym, dającym wsparcie, ale też nadzieję - nawet wtedy, gdy samemu jej brakuje.

- Najtrudniejszym uczuciem, jakiego doświadczyłam, była bezradność, brak możliwości wpływu na kolejne wydarzenia. To właśnie w tamtym momencie obiecałam sobie, że jeśli kiedykolwiek będę w stanie pomóc komuś innemu, sprawić, by nie musiał poznać tego uczucia, zrobię wszystko, co w mojej mocy - wspomina.

To doświadczenie stało się dla punktem przełomowym i do dziś jest fundamentem Jej

działań. Nauczyło Ją, że prawdziwa siła nie zawsze polega na wielkich słowach czy spektakularnych gestach, ale na codziennej obecności, empatii i konsekwentnym towarzyszeniu drugiemu człowiekowi - zwłaszcza wtedy, gdy najbardziej tego potrzebuje. - Sama świadomość, że jest człowiek do którego można zadzwonić o każdej porze dnia i nocy, już jest ogromnym wsparciem. Czasem wystarczy odebrać telefon, by o 3.00 w nocy pomilczeć we dwoje - mówi. Jej zdaniem prawdziwa inspiracja rodzi się tam, gdzie nie ma miejsca na rezygnację.

Czytaj więcej o akcji na www.gazetakrakowska.pl/osobowosc



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

LEONARD BOLC, WYBITNY POLSKI UCZONY

W moich felietonach staram się przywoływać sylwetki wybitnych polskich uczonych, prekursorów wielu dziedzin nauki, przy czym najchętniej robię to w odniesieniu do polskich twórców sztucznej inteligencji – zwłaszcza takich, których miałem zaszczyt i przyjemność znać. Osoba, którą dziś chcę przedstawić Czytelnikom, spełnia wszystkie te warunki.

Leonard Zygmunt Bolc, o którym piszę, położył wielkie zasługi w informatyce, a zwłaszcza w obszarach komputerowego przetwarzania języka naturalnego i szeroko rozumianej sztucznej inteligencji. Jednak początki jego aktywności naukowej wcale na to nie wskazywały, gdyż ukończył na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (w 1958 roku) studia filologiczne, a potem na tymże Uniwersytecie w 1964 roku uzyskał stopień doktora także w obszarze filologii.

Przełom w jego aktywności naukowej wiązał się z wyjazdem do RFN. Tam prowadził badania dotyczące komputerowej analizy języka naturalnego – najpierw na Uniwersytecie w Münster, a potem na Uniwersytecie w Bonn. Na tym ostatnim Uniwersytecie uzyskał habilitację według prawa niemieckiego, która została potem zatwierdzona w Polsce. Leonard Bolc nie wybierał wyłącznie instytucji naukowych w RFN, ale odwiedzał także – w ramach naukowej współpracy – miasta w NRD. Trzeba pamiętać, że w latach 60. Niemcy były podzielone na dwa bardzo istotnie różniące się państwa: kapitalistyczne RFN i socjalistyczne NRD, a praca w tym drugim była pod wieloma względami mniej korzystna. Jednak Leonard Bolc nawiązał bliską współpracę z Uniwersytetem Technicznym w Dreźnie (NRD) i pracował przy tworzeniu narzędzi do cyfrowego generowania głosu. Prace te znajdowały zastosowanie praktyczne w syntezatorach mowy dla różnych urządzeń technicznych.

W 1971 roku Leonard Bolc powrócił do Polski i na Uniwersytecie Warszawskim pracował

w Instytucie Informatyki, gdzie kierował Zakładem Analizy i Syntezy Informacji. W 1987 rozpoczął pracę w Instytucie Podstaw Informatyki PAN, gdzie po raz pierwszy nasze drogi się spotkały. Ja w tym czasie miałem już na koncie pracę magisterską zatytułowaną „Bioniczna koncepcja analizatora mowy” (1971), rozprawę doktorską „Wybrane zagadnienia rozpoznawania obrazów dźwiękowych” (1975) i habilitację „Głosowa łączność człowieka z maszyną cyfrową” (1978), kilkadziesiąt artykułów na temat analizy mowy i tekstów w języku naturalnym, a w druku była moja książka „Sygnał Mowy”. Nic dziwnego, że docent Bolc z chęcią przystał na spotkania i rozmowy, które odbywaliśmy w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, a ja poznawałem prace jego zespołu pracującego nad metodami przyjaznej interakcji człowieka z komputerem. Bardzo zabawne było to, że zespół docenta Bolca nazywał budowane programy imionami krasnoludków z bajki „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, więc spotkania z Bolcem zaczynałem zwykle od pytania „Co nowego z Koziałkiem Opałkiem?”, co postronnych uczestników rozmowy trochę dziwiło.

Docent Bolc starał się ukierunkować moje badania na zagadnienia związane z językiem naturalnym i dlatego przysyłał mi liczne książki na ten temat. Miał takie możliwości, bo był redaktorem i współredaktorem kilku międzynarodowych serii wydawniczych, m.in. „Natural Communication with Computer” (McMillan Publishers i Carl Hanser Verlag) oraz „Symbolic Computation” (Springer-Verlag). Ale mnie już wciągnęły zagadnienia dotyczące biocybernetyki. Docent Bolc nie obraził się, tylko pomógł mi w ten sposób, że jako edytor Akademickiej Oficyny Wydawniczej PLJ/EXIT w 1993 roku wydał pierwszą w Polsce moją książkę na temat sieci neuronowych. Odwdzięczyłem mu się, gdy optowałem w CKK za przyznaniem mu tytułu profesora nauk technicznych.

To był wspinały człowiek!

HISTORIA/FILM

„Film, towarzysze, jest najważniejszą ze sztuk”

W osiemnastu historycznych esejach o świecie polskiego filmu czasów PRL próżno szukać pikantnych dykteryjek o pijanym Himilsbachu czy uwodzicielskim Fronczewskim. Za to sporo tu o filmowcach w realiach komunistycznego państwa: o ich postawach politycznych, relacjach z partią, resortem kultury, aparatem bezpieczeństwa i cenzurą, zaangażowaniu w inicjatywy opozycyjne bądź przeciwnie – w działania propagandowe władz.

W objęciach polityki

Tom jest pokłosiem ogólnopolskiej konferencji naukowej „Filmowcy w rzeczywistości politycznej Polski Ludowej”, zorganizowanej 23 i 24 maja 2023 roku w Szczecinie. Wydarzenie to zgromadziło historyków, filmoznawców oraz przedstawicieli innych dyscyplin humanistycznych i społecznych. Celem uczestników konferencji było podjęcie refleksji nad relacjami między światem filmu a systemem politycznym PRL.

Uczestnicy starali się spojrzeć na zjawisko „polskiego filmu” całościowo. Poczynając od administracyjnych form, w jakich funkcjonował, aż po polityczne ograniczenia, które określały jego „ideowy” kształt. Stąd wśród tekstów znalazły się zarówno ujęcia syntetyczne, jak i szczegółowe studia przypadków.

Jakub Bobrowski przedstawia np. „Dyskursywny obraz wrogów ustroju w filmie milicyjnym”; Filip Gańczak pisze o relacjach filmowców i Służby Bezpieczeństwa; Arkadiusz Serwa o działaniach Urzędu Bezpieczeństwa wokół Zbigniewa Sawana, a Patrycja Resel o kolaboracji pod okupacją niemiecką jako nośnym motywie w kinematografii Polski Ludowej.

Towarzysze z „Czołówki”

Przyjrzymy się bliżej esejowi Marka Bartona zatytułowanemu „Działalność Aleksandra Forda jako kierownika „Czołówki Filmowej”. Nie bez powodu – późniejszy twórca „Krzyżaków” był jednym z tych, którzy kształtowali ideowość polskiego filmu zarówno przed wojną, a w znacznie większym stopniu po niej. Plotka głosiła, że do tej roli został osobiście wybrany przez towarzysza Stalina.

Formalnie „Czołówka Filmowa” została założona w 1958 roku w Warszawie, jednakże jej początki sięgają czasów 1943 r., gdy przy powstającym w ZSRR Wojsku Polskim skupili się filmowcy, którzy wcześniej pracowali w wytwórniach sowieckich. Stworzyli „Czołówkę Filmową Wojska Polskiego”, realizującą kroniki i filmy dokumentalne.

Ford kojarzony jest przede wszystkim z jej powstaniem. Od początku, jeszcze jako porucznik, należał jednocześnie do ówczesnej wierzchołkowej partyni z Hilarym Mincem, Romanem Zambrowskim, Włodzimierzem Sokorskim i Jerzym Putramentem. To właśnie Ford w marcu 1945 r. (wraz ze swoimi współpracownikami: towarzyszami Stanisławem Wohlem i Jerzym Bossakiem) skierował memoriał do władz w sprawie „całkowitego upaństwowienia polskiej kinematografii”.

Efekt? Szefem powstałego w listopadzie 1945 r. Przedsiębiorstwa Państwowego „Film Polski” został podpułkownik Aleksander Ford, jego zastępcą do spraw polityczno-propagandowych major Jerzy Bossak, a do spraw technicznych podpułkownik Stanisław Wohl.

Lucjan Strzyga



„Filmowcy w rzeczywistości politycznej Polski Ludowej”, wyd. IPN, Szczecin 2025, cena 50 zł

TEOLOGIA/NAUKA

Co było na początku świata: stworzenie czy wielki wybuch?

Wyjaśnienia tego złożonego teologiczno-filozoficzno-fizycznego problemu podjął się – po raz kolejny – Gerard M. Verschuuren, 80-letni holenderski biolog, genetyk, dr filozofii nauki, od lat zgłębiający relację między nauką a wiarą. Tym razem w książce „Na początku” (miała premierę w 2019 roku w USA, w konserwatywnej oficynie Sophia Institute Press).

O kosmosie, Bogu i ludzkim rozumie

Verschuuren jest tym, który do zdumienia w swoich publikacjach przekonuje, że nauka i religia nie tylko się nie wykluczają, ale wręcz wzajemnie się dopełniają. „Panuje dzisiaj powszechne przeświadczenie – pisze – że nauka i religia pozostają we wzajemnym konflikcie. Uważa się nawet, że nauka pozbawiła religię istotnego znaczenia. Skoro tak, to wielki wybuch, ewolucja galaktyk, uformowanie się Ziemi i wreszcie rozwój życia nie mają nic wspólnego z Bogiem. To by z kolei przekreślało wszelką możliwość spotkania się nauki z religią”.

Napisawszy powyższe Verschuuren zabiera czytelników w podróż przez kosmos, by odpowiedzieć na odwieczne pytanie o początek świata i życia. A konkretnie: co naprawdę mówi współczesna nauka o wielkim wybuchu, ewolucji i genezie człowieka, a także jak te odkrycia współbrzmia z przesłaniem Księgi Rodzaju. „Na początku” to zaproszenie, by czytać „Księgę Natury” i „Księgę Pisma Świętego” jako dwa uzupełniające się „świadczenia jednego Stwórcy”.

Co ważne: autor podkreśla, że nie napisał tej książki z myślą o specjalistach. Jest przeznaczona dla laików, a jej tematyka wymaga jedynie odrobiny terminologii naukowej i podstawowych wyjaśnień z dziedziny nauki. Umieścił w niej również przypisy, aby czytelnik mógł sprawdzić u źródeł jego twierdzenia. Stąd także logiczny i konsekwentny układ poruszanych zagadnień: stworzenie i argumenty oraz antyargumenty naukowe i religijne, czas i ewolucja wszechświata, formowanie się Ziemi, pojawienie się i ewolucja życia, wreszcie „jedność” planety w owym wszechświecie.

Kto pyta, nie błądzi. A błądzi wielu

Autor nie unika teologicznych prowokacji. Pisząc np. o stworzeniu, nie waha się stwierdzić: „Akt stworczy nie zajął sześciu dni ani nawet sześciu jakichś innych, dłuższych jednostek czasu. Stworzenie samo w sobie nie jest żadnym wydarzeniem: nie zaszło w określonym miejscu (takim jak raj) ani czasie (nawet bardzo dawno temu). Krótko mówiąc, wydarzyło się ono nie »na początku« świata, lecz »na początku«. Jasno mówi o tym pierwszy werset Księgi Rodzaju: »Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię« (Rdz 1,1). »Na początku« to jednak nie znaczy »przed wszystkim innym«; nie chodzi o coś w rodzaju pierwszej czynności o poranku”.

Książka Verschuurena, niejako przy okazji, dostarcza też odpowiedzi na mnóstwo innych intrygujących kwestii: dlaczego wszechświat jest tak stary... i tak niewiarygodnie rozległy? Jakie są właściwości chemiczne i geologiczne Ziemi, które sprawiają, że jest ona miejscem przyjaznym dla ludzkości? Dlaczego akurat Księżyc stał się kluczowy dla życia? Jak wulkanizm, masowe wymierania, a nawet zmiany orbity Ziemi przygotowały drogę dla ludzkości?

Odpowiedzi mogą zadziwić każdego.

Mariusz Grabowski



Gerard M. Verschuuren, „Na początku. Stworzenie świata czy wielki wybuch?”, wyd. W drodze, Poznań 2026, cena 44,90 zł

MUZYKA

Jeszcze będzie przepięknie,
czyli wspomnienia rockmana

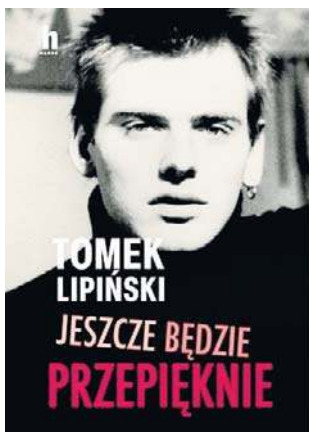
Kilka dni temu Tomek Lipiński otrzymał Paszport Polityki w kategorii Kreatora Kultury. To słuszna kategoria, bo jest artystą, który od lat wymyka się jednoznacznym kategoryzacji. Jedni znają go jako autora takich przebojów, jak „Mówię ci że” czy „Jeszcze będzie przepięknie”, a drudzy – postrzegają jako pioniera punkowej subkultury nad Wisłą. Pracował w wytwórni płytowej, ale prowadził też audycje w radiu. Od pewnego czasu zaniechał muzycznej działalności i skupił się na pisaniu autobiografii. Jej pierwszy tom to właśnie „Jeszcze będzie przepięknie”.

Lipiński już nieraz był tematem książki. Najpierw na spisanie jego życiorysu porwał się ceniony fotoreporter Mirosław Makowski. Nie udało się – i zamiast tego powstała chaotyczna książka „Obok albo ile procent Babilonu?”, stanowiąca niespełnioną kronikę polskiej kontrkultury. Potem rozmowę-rzekę „Dziwny, dziwny, dziwny” przeprowadził z Lipińskim nieżyjący już Piotr Bratkowski. W jakimś stopniu była to udana biografia lidera Tiltu – aczkolwiek nie spisana w pierwszej osobie. Widocznie Lipiński nie był nią w pełni usatysfakcjonowany, dlatego mając sporo wolnego czasu, zabrał się samodzielnie za napisanie autobiografii.

„Jeszcze będzie przepięknie. Tom I” opowiada o jego życiu od narodzin do 1981 roku – a konkretnie do wprowadzenia stanu wojennego. To mogło oznaczać, że Lipiński skupi się na bardzo ważnym, a najmniej dziś znanym etapie swej kariery – pierwszym okresie działalności Tiltu i Brygady Kryzys, kiedy to powstały wielkopomne piosenki w rodzaju „Babilon upadł” czy „Centrala”. Tego pewnie oczekiwali fani twórczości artysty – ale tak się nie stało. Lipiński poświęca najwięcej miejsca swym rodzicom i dzieciństwu. Dla niego z naturalnych względów to najważniejsze, lecz dla słuchaczy jego muzyki już niekoniecznie. Ku zdumieniu czytelnika czasy Tiltu i Brygady są potraktowane dość ogólnikowo i nie wnoszą właściwie niczego nowego do dotychczasowej wiedzy na ten temat. Nie wiadzie czemu Lipiński nie odsłania w pierwszym tomie wspomnień kulis swego miłostnego życia. A przecież kobiety stanowią niezwykle ważną inspirację dla twórczości artystów (i tak było w przypadku lidera Tiltu). To wielka szkoda – fani na pewno ciekawi są tego, kto zainspirował takie utwory, jak „Ty i tylko ty” czy „Mówię ci, że”.

Ciekawe jest to, jak czas zmienia wspomnienia Lipińskiego. Był taki okres w jego karierze, kiedy odcinał się zdecydowanie od swych punkowych początków i traktował je wręcz z irytacją. Teraz patrzy na nie z dobronliwym dystansem, jak dziadek, wspominający z ciepłym uśmiechem szaleństwa swej młodości. Inaczej muzyk opowiada dziś nawet o konkretnych utworach. To, co dziś pisze o genezie „Centrali”, to jedynie część prawdy, w świetle tego, co mówił dwie dekady temu. To wszystko tylko pokazuje, jak bardzo jesteśmy innymi ludźmi na różnych etapach naszego życia.

Największy podziw wzbudza język, którym Lipiński napisał swą książkę. To wyjątkowo piękna polszczyzna, bardzo poprawna, jasna i przejrzysta, co odróżnia ją w dużym stopniu do innych tego typu wydawnictw na naszym rynku. Czy rockman może zostać „mistrzem mowy polskiej”? Dlaczego nie! **Paweł Gzyl**



Tomek Lipiński
„Jeszcze będzie
przepięknie. Tom I”
Wydawnictwo Harde 2025

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JANJA LESAR
Miota się

Od czasu wspólnego występu w „Tańcu z gwiazdami” tancerka nie rozstaje się ze swą partnerką z programu – wioślarką Katarzyną Zillmann. Pikanterii dodaje fakt, że obie panie w niemal identycznym czasie zakończyły swoje dotychczasowe relacje. Kiedy niedawno Lesar była gościem programu Świat Gwiazd, Mateusz Szymkowiak zapytał ją, czy po wyprowadzeniu się od byłego partnera wprowadziła się do Zillmann. Tancerka odpowiedziała: – Chcę bardzo. Ja nie chcę mieszkają sama tak na dłuższą metę. Lubię być z kimś, dlatego też tańczę tańiec towarzyski. W tandemie czuję się o wiele lepiej i pewniej. Ja też lubię się opiekować drugą osobą. Teraz tak się miotam między różnymi domami. Muszę sobie to jeszcze uporządkować.

ANNA LEWANDOWSKA

Zachęca
do licytowania

Wielkimi krokami zbliża się finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Z tej okazji celebrytka przygotowała aż dwie aukcje. Jak co roku wystawiła na jedną z nich miejsce na swym obozie Camp By Ann!. Zwycięzca będzie mógł zrealizować wygraną w dowolnym terminie między kwietniem 2026 r. a lutym 2027 r. „To wyjątkowa okazja, aby przeżyć intensywny, transformujący czas, poczuć prawdziwą sportową motywację i skorzystać z wiedzy jednego z najbardziej rozpoznawalnych zespołów treningowo-wellness w Polsce” – zachęca. Na licytacji wyładowała również sukienka projektu Gosi Baczyńskiej, którą Lewandowska miała na sobie podczas tegorocznej Gali Mistrzów Sportu.

AGNIESZKA
KACZOROWSKAWyruszyła
w góry

Tancerka po rozstaniu z Maciejem Pelą otworzyła nowy rozdział w życiu u boku Marcina Rogacewicza. Para wychowuje obecnie w sumie szóstkę dzieci. Kaczorowska ma dwie córki, natomiast Rogacewicz trzy córki i syna. W ostatnich tygodniach zakochani intensywnie urządzają nowy dom,



Janja Lesar – od czasu występu w „Tańcu z gwiazdami” tancerka nie rozstaje się z wioślarką Katarzyną Zillmann

a jednocześnie pracują nad wspólnym spektaklem. Mimo natłoku obowiązków para znalazła czas na zimowy wyjazd na ferie z dziećmi. Pochwalił się tym w mediach społecznościowych. Dla jednej z córek aktorki był to pierwszy raz na nartach. W relacji na Instagramie dumna mama nie kryła wzruszenia i radości.

DODA

Apeluje
do Owsiaka

Piosenkarka od lat udziela się w walce o prawa zwierząt w Polsce. Kilka dni temu zamieściła na Instagramie filmik, na którym widać, jak siedzi w wannie podczas kąpieli. Temu niecodziennemu widokowi towarzyszył apel do Jerzego Owsiaka o zaprzestanie używania fajerwerków podczas finału WOŚP: – Jurek, pomagałam ci przez 20 lat, od 13 roku życia, aż nam się drogi rozeszły i się poróżniliśmy, wiadomo w jakiej kwestii, ale nie możesz dawać jednemu życia, by odbierać drugiemu. Już daj spokój, nie strzelaj w tym roku. Jako organizator, pomysłodawca, zakaż wszystkim, który przy pod szyldem WOŚP w całej Polsce puszczają to „świąteczko do nieba”!

SONIA BOHOSIEWICZ

Zdmuchuje
świeczki

Aktorka zdradziła na Instagramie, że wyjechała na zimowe ferie z byłym mężem – Pawłem

Majewskim – i ich dziećmi. Para rozwiodła się w 2022 roku po 14 latach małżeństwa, ale utrzymuje dobre relacje. Bohosiewicz opublikowała zdjęcie, na którym pozuje z Majewskim i synami w narciarskich strojach. Fotografię uzupełnił wpis: „To, że zakończyła się relacja tzw. romantyczna, nie znaczy, że zakończyła się rodzinna. Wszystkie święta spędzamy razem, ferie i wakacje. Chodzimy razem do restauracji na kolacje, najczęściej do Wieniawy, na śniadania do Jeffsa, na spacer z psem, razem zdmuchujemy świeczki na tortach i wspólnie omawiamy, kłócąc się siarczyście, plany na przyszłość”.

BOHDAN ŁAZUKA

Czuje się
dobrze

Mimo 87 lat na karku aktor nadal jest aktywny zawodowo. W jednym z ostatnich wywiadów zaznaczył jednak, że nieustająca praca nie wynika w jego przypadku z konieczności dorobienia sobie do niskiej emerytury, a raczej z potrzeby artystycznego spełnienia. – Nie dorabiam do emerytury, bo mi wystarczy to, co mam. Oczywiście, że narzekam jak każdy Polak, ale nie narzekam na to, co mam – powiedział. I dodał: – Mam emeryturę, mam tantiemy z powtórek w telewizji i to już mi wystarczy. A to, że jeżdżę i występuję, to tylko dlatego, żeby nie siedzieć w domu i się nie nudzić. Czuje się dobrze, a tego chyba jeszcze nie zabronili – stwierdził w Plejadzach.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia sprzyja działaniu i odważnym decyzjom. Horoskop dzienny radzi zadbać o relacje z ludźmi, bo szczerą rozmowa przyniesie ulgę.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój i konsekwencja pomogą ci uporządkować sprawy finansowe. Horoskop na dziś sugeruje, by nie ignorować sygnałów od bliskich.

Baran (21.03 - 19.04)

To dobry dzień na naukę i kontakty. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ciekawość otworzy nowe drzwi.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą dziś silniejsze, ale intuicja dobrze ci poprowadzi. Horoskop dzienny podpowiada zaufać sobie.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Możesz zabłysnąć w pracy lub wśród znajomych. Horoskop na dziś radzi pamiętać jednak, że współpraca daje lepsze efekty niż rywalizacja.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządkowanie spraw i planowanie przyniesie satysfakcję. Horoskop dzienny na piątek sugeruje zrobić także coś tylko dla siebie.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia w relacjach jest kluczowa. Horoskop dzienny zapowiada, że mały gest życzliwości może poprawić atmosferę na cały dzień.

Panna (23.08 - 22.09)

Skup się na tym, co ważne. Horoskop na dziś stanowczo radzi odciąć się od zbędnych rozpraszaczy i działać według własnych zasad.

Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm doda ci odwagi do nowych pomysłów. Horoskop dzienny na piątek radzi podzielić się nimi z ludźmi.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Praca i obowiązki mogą wymagać więcej uwagi, ale horoskop dzienny zapowiada, że wytrwałość się opłaci.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Nieszablonowe myślenie pomoże rozwiązać problem. Horoskop na dziś stanowczo radzi podzielić się pomysłem z życzliwą Ci osobą.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość i empatia będą twoją siłą. Horoskop dzienny na piątek mówi, że to dobry moment na twórcze działania i zadbanie o równowagę.

NASZE SMAKI

Oponki serowe to karnawałowy przysmak, któremu trudno się oprzeć. Są lekkie, pulchne i bardzo smaczne. Robi się je szybko – ciasto jest bez drożdży, więc nie musi wyrastać.

Oponki serowe jak u babci

Składniki
1/2 kg mąki
1/2 kg sera białego
1/2 kostki margaryny
1/2 szklanki cukru
1 łyżeczka sody
2 całe jajka
tłuszcz do smażenia
dowolny aromat

Cukier, mąkę, sodę wymieszać. Następnie dodać pozostałe składniki, wyrobić. Wykrawać krążki przy pomocy szklanki i kieliszka. Smażyć na rumiano w głębokim tłuszczu. Gotowe odsączyć na ręczniku papierowym
Przepis Iwony Borowiec

Szybkie oponki

Składniki
1 kg białego sera
0,7 kg mąki
1 opakowanie cukru waniliowego
1 opakowanie proszku do pieczenia
4 jajka

Ser rozkruszyć, dodać do niego mąkę, jajka, cukier i proszek. Wyrobić ciasto i rozwałkować na grubość ok. 1 cm. Kółka wycinać szklanką, dziurki w środku kieliszkiem. Smażyć w głębokim tłuszczu na złoty kolor. Gdy wystygną, posypać cukrem pudrem.
Przepis Katarzyny Skuta

Oponki z polewą

Składniki na oponki
250 g mąki
50 g margaryny
200 g sera białego
2 łyżki cukru



FOT. KATARZYNA SKUTA

1 jajko
1 łyżeczka sody oczyszczonej
olej do smażenia

Składniki na polewę
1 tabliczka czekolady
1,5 łyżki mleka

Mąkę przesiać na stolnicę. Połączyć z margaryną i białym serem. Dodać cukier, jajko oraz sodę oczyszczoną. Zagnieść ciasto. Przygotowane ciasto rozwałkować na grubość 5 mm. Szklanką o dużej średnicy wykroić w cieście krążki. Na środku każdego

krążka zrobić kieliszkiem mniejsze kółko. Oponki smażyć na złoty kolor na rozgrzanym oleju. Po usmażeniu oponki ułożyć na papierowym ręczniku, aby odsączyć tłuszcz. Czekoladę połamać na kostki i rozpuścić nad kąpielą wodną. Dodać mleko. Wymieszać, aby masa była jednolita. Przygotowaną polewą poleać usmażone oponki.

Przepis Katarzyny Jaworek, autorki bloga „Tradycyjna kuchnia Kasi”

HUMOR

– Idziemy gdzieś się przejść?
– Nie mogę. Wszystko mnie boli.
– Niby po czym?!
– Po czterdziestce...

Kobiety z kręconymi włosami chcą mieć proste włosy. Kobiety z prostymi włosami chcą mieć kręcone włosy. Mężczyźni chcą po prostu mieć włosy na głowie.

– Co sobie pomyślałaś, gdy wróciłem pijany z podbitym okiem?
– Nic sobie nie pomyślałam. Kiedy wróciłeś, oko jeszcze nie było podbite.

– Kelner, czemu tak długo czekamy na zamówienie?
– Bardzo przepraszam, ale kucharz pracuje zdalnie.

Sędzia:
– Przyczyna waszego rozwoju?
– Dowiedziałam się Wysoki Sądzie, że właścicielem mieszkania, które wynajmowaliśmy przez dwa lata, był mój mąż!

– Marian, mam problem z karaluchami.
– Kup krede.
– A to pomaga?
– Jasne. Zobacz, moje siedzą grzecznie w kącie i rysują.

– Kiedy naprawiasz kran w kuchni?
– Jutro...
– Jutro, jutro! Zawsze wszystko robisz jutro!
– Właśnie, wszystko! Dlatego jutro mogę nie mieć czasu na wszystko! Naprawię go w przyszłym tygodniu!

REKLAMA 0011466800

Burmistrz Rabki-Zdroju

Działając zgodnie z art. 35 ust. 1 i ust. 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (j. t. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.) informuje, że w dniu 23 stycznia 2026 r., wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Rabce-Zdroju i zamieszczono na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Rabce-Zdroju, na okres 21 dni, wykaz nieruchomości przeznaczonej do wydzierżawienia w trybie bezprzetargowym.

REKLAMA 0011467290

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY ŁAPANÓW O PODJĘCIU UCHWAŁY w sprawie przystąpienia do sporządzania zmiany Gminnego Programu Rewitalizacji Gminy Łapanów na lata 2016-2023

Na podstawie art. 17 ust. 2 pkt 1 oraz art. 23 ust. 1 *Ustawy z dnia 9 października 2015 r. o rewitalizacji* (Dz.U. z 2024 r. poz. 278) Wójt Gminy Łapanów informuje o podjęciu przez Radę Gminy Łapanów w dniu 30 października 2025 r. uchwały nr XVIII/98/2025 w sprawie przystąpienia do zmiany Gminnego Programu Rewitalizacji Gminy Łapanów na lata 2016-2023.

Potrzeba zmiany dokumentu wynika z wniosków z Oceny aktualności i stopnia realizacji Gminnego Programu Rewitalizacji Gminy Łapanów na lata 2016-2023 oraz opinii Komitetu Rewitalizacji.

W ramach prac nad zmianą GPR będzie możliwość zgłaszania uwag i wniosków dotyczących zmian zapisów Gminnego Programu Rewitalizacji – o sposobach włączenia się w ten proces będziemy informować na stronie www Gminy Łapanów (www.lapanow.pl).

Przygotowany projekt zmienionego Gminnego Programu Rewitalizacji Gminy Łapanów poddany zostanie procesowi konsultacji społecznych, których termin oraz formy przeprowadzenia zostaną przedstawione w osobnym ogłoszeniu.

REKLAMA 0011466755

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGACH

Zgodnie z § 6 ust. 4 i 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzenia przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. 2014 r., poz. 1490)

Burmistrz Biecz

ogłasza III ustne przetargi nieograniczone na sprzedaż działek, stanowiących własność Gminy Biecz. Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego w Bieczu przy ul. Rynek 20, Sala konferencyjna pok. nr 111.

Lp.	Oznaczenie nieruchomości wg ewidencji gruntów i nr księgi wieczystej	Położenie nieruchomości	Cena wywoławcza	Termin przetargu	Wysokość i termin wpłaty wadium
1	939/71 o pow. 0,1940 ha, kw NS1G/00056854/0	Biecz	98 650,00 zł Do ceny działki osiągniętej w postępowaniu przetargowym, zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23% zgodnie z przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług.	27.02.2026 r. godz. 9 ⁰⁰	10 000,00 zł 23.02.2026 r.
2	939/70 o pow. 0,1980 ha 939/80 o pow. 0,0012 ha kw NS1G/00056854/0	Biecz	101 160,00 zł Do ceny działki osiągniętej w postępowaniu przetargowym, zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23% zgodnie z przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług.	27.02.2026 r. godz. 9 ³⁰	11 000,00 zł 23.02.2026 r.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z jego szczegółowymi warunkami zawartymi w pełnym ogłoszeniu wywieszonym na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Bieczu, ul. Rynek 20, na stronie internetowej www.bip.malopolska.pl/umbiecz, www.biecz.pl lub pod nr telefonu 13 440 68 55.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 508 26 26 84
Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

OLKUSZ Pakuska, 37mkw., dwa pokoje po generalnym remoncie, II piętro, niski czynsz 500 PLN, tel. 734-466-684.

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKĘ bud. 8 ar w Marcinkowicach gm. Chelmieć pilnie sprzedam. Tel. 531-402-576

ZAB, 1ha, widok na Tatry 781 776 612

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

DZIAŁKĘ budowlaną/rolną do 30 km od Krakowa KUPIĘ. Tel. 604 495 313.

Handlowe

ANTYKI

ZABYTKOWY duży ekspres do kawy POL-EKSPRES Kupie 576-948-827

INSTRUMENTY MUZYCZNE

PIANINO niemieckie zabytkowe sprzedam. Tel. 531-402-576

MASZYNY URZĄDZENIA

ZABYTKOWA krajalnica do mięsa KUPIE tel.576-948-827

Nauka

KURSY/SZKOLENIA

KOMPUTEROWE kursy 501-179-640.

Praca

ZATRUDNIĘ

POSZUKUJEMY osobę do roznoszenia Gazety Krakowskiej i Dziennika Polskiego w godz. wczesnorannych na rej. Krowodrza. Informacja w godz. od 10:00 do 15:00 pod tel. 12/312-53-88.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1400 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492

KRAJ - MORZE

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem V-VI od 150 doba 601-585-510 www.danaustronie.pl

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEN

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011456752

KARAWAN GRUPA

FIRM POGRZEBOWYCH

TRADYCJE OD 1981 ROKU



CAŁĄ DOBĘ

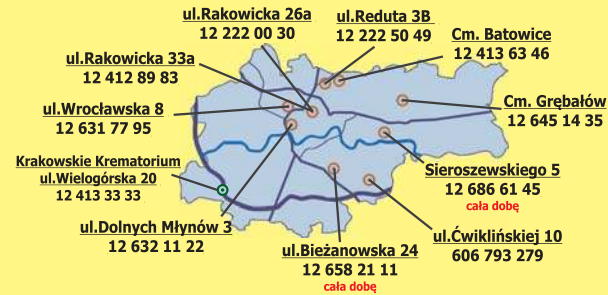
12 411 11 11

12 658 21 11

www.karawan.pl

również w Niedziele i Świąta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe



REKLAMA

0011462356

KONKURS OFERT

Syndyk masy upadłości Barbary Czerwińskiej - osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej ogłasza konkurs ofert na sprzedaż wchodzącego w skład masy upadłości prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem mieszkalnym jednorodzinny o powierzchni użytkowej 89,50 m², położonej w miejscowości Nowy Sącz, gmina Nowy Sącz, powiat m. Nowy Sącz, województwo małopolskie, stanowiącej działkę ewidencyjną nr 87/2 o powierzchni 602 m², dla której Sąd Rejonowy w Nowym Sączu, VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze NS1S/00007808/6.

Cena wywoławcza przedmiotu konkursu ofert wynosi **491.000,00 zł (słownie: czterysta dziewięćdziesiąt jeden tysięcy złotych 00/100)**.

Oferty należy składać w języku polskim do dnia **20 lutego 2026 r.** na adres biura syndyka: Lucrum Kancelaria Restrukturyzacyjna Robert Lasak, al. Beliny Prażmowskiego 14, 31-514 Kraków. Komisyjne otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi w dniu **24 lutego 2026 r. o godzinie 12:00** w kancelarii syndyka.

Jeśli zostanie złożona więcej niż jedna oferta spełniająca warunki Regulaminu, syndyk zarządza przeprowadzenie licytacji w formie ustnej bezpośrednio po otwarciu i rozpoznaniu ofert pisemnych, zgodnie z Regulaminem.

Operat szacunkowy sporządzony przez biegłego rzeczoznawcę mgr inż. Magdalenę Ślufarską z dnia 12.10.2023 r. jest udostępniony do wglądu w kancelarii syndyka Roberta Lasaka, adres: al. Beliny Prażmowskiego 14, 31-514 Kraków, w godz. 10.00 – 14.00 po wcześniejszym umówieniu telefonicznym pod nr 12 306 75 00 oraz w aktach postępowania upadłościowego prowadzonego pod sygn. KR1S/GUp/79/2023.

Szczegóły ogłoszenia oraz zgłaszania ofert, a także regulamin konkursu ofert znajdują się na stronie internetowej syndyka:

<https://restrukturyzacja-lucrum.pl/przetargi/syndyk-sprzeda-dom-w-nowym-saczu/>

Informacje o przedmiotowym konkursie ofert można uzyskać również pod numerem telefonu: 12 306 75 00 lub drogą e-mailową pod adresem: biuro@restrukturyzacja-lucrum.pl

REKLAMA

0011462363

KONKURS OFERT

Syndyk masy upadłości Barbary Czerwińskiej - osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej ogłasza konkurs ofert na sprzedaż wchodzącego w skład masy upadłości prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem mieszkalnym jednorodzinny o pow. użytkowej 182,53 m², położonej w miejscowości Siedlce, gmina Korzenna, powiat nowosądecki, województwo małopolskie, stanowiącej działkę ewidencyjną nr 217/14 o powierzchni 1000 m², dla której Sąd Rejonowy w Nowym Sączu VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze NS1S/00143177/8.

Cena wywoławcza przedmiotu konkursu ofert wynosi **808.000,00 zł (słownie: osiemset osiem tysięcy złotych 00/100)**.

Oferty należy składać w języku polskim do dnia **20 lutego 2026 r.** na adres biura syndyka: Lucrum Kancelaria Restrukturyzacyjna Robert Lasak, al. Beliny Prażmowskiego 14, 31-514 Kraków. Komisyjne otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi w dniu **24 lutego 2026 r. o godzinie 11:00** w kancelarii syndyka.

Jeśli zostanie złożona więcej niż jedna oferta spełniająca warunki Regulaminu, syndyk zarządza przeprowadzenie licytacji w formie ustnej bezpośrednio po otwarciu i rozpoznaniu ofert pisemnych, zgodnie z Regulaminem.

Operat szacunkowy sporządzony przez biegłego rzeczoznawcę mgr inż. Magdalenę Ślufarską z dnia 12.10.2023 r. jest udostępniony do wglądu w kancelarii syndyka Roberta Lasaka, adres: al. Beliny Prażmowskiego 14, 31-514 Kraków, w godz. 10.00 – 14.00 po wcześniejszym umówieniu telefonicznym pod nr 12 306 75 00 oraz w aktach postępowania upadłościowego prowadzonego pod sygn. KR1S/GUp/79/2023.

Szczegóły ogłoszenia oraz zgłaszania ofert, a także regulamin konkursu ofert znajdują się na stronie internetowej syndyka:

<https://restrukturyzacja-lucrum.pl/przetargi/syndyk-sprzeda-dom-a-siedlcach-gmina-korzenna-powiat-nowosadecki/>

Informacje o przedmiotowym konkursie ofert można uzyskać również pod numerem telefonu: 12 306 75 00 lub drogą mailową pod adresem: biuro@restrukturyzacja-lucrum.pl

REKLAMA

0011466971

„Ci, których kochamy, nie umierają,
bo miłość to nieśmiertelność”

śtp

Włodzimierz Hausner

Dyrektor Naczelny Fabryki Armatur w Głuchołazach,
Podsekretarz Stanu w Urzędzie Gospodarki Materiałowej
oraz w Ministerstwie Handlu Wewnętrznego,
Sekretarz Generalny Towarzystwa Naukowego
Organizacji i Kierownictwa
oraz Naczelnej Organizacji Technicznej.

Przeżywszy lat 90,
opatrzoney św. sakramentami,
zmarł dnia 17 stycznia 2026 roku.

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
we wtorek, dnia 27 stycznia 2026 roku o godzinie 12.00
w kaplicy na Cmentarzu Podgórskim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
do grobu rodzinnego,

o czym zawiadamia
pogrążona w głębokim smutku
Rodzina

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

REKLAMA

0011466756

BURMISTRZ BIECZA

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Bieczu
– ul. Rynek 20 – zostały podane do publicznej wiadomości wykazy
nieruchomości stanowiących własność Gminy Biecz,
położonych w Bieczu, Korczyni, Binarowej, Raclawicach,
Sitnicy, Libuszy, Rożnowicach, Bugaju
przeznaczonych do oddania w użyczenie, najem, dzierżawę.

REKLAMA

0011462724

Bukowina Tatrzańska zaprasza na 54. Góralski Karnawał 5-8 lutego 2026 r.

Bukowina Tatrzańska po raz 54. stanie się zimową stolicą folkloru. W dniach od **5 do 8 lutego 2026 roku** odbędzie się **Góralski Karnawał** – jedno z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych wydarzeń w Polsce, ukazujące piękno kultury źródeł. W Domu Ludowym zagospodzą najlepsze grupy kołędnicze z całego kraju oraz zespoły regionalne rywalizujące w konkursie tańca zbójnickiego. Czterodniowe święto tradycji obejmuje **Ogólnopolski Konkurs Grup Kołędniczych, Konkurs Tańca Zbójnickiego, Popis Par Tanecznych** oraz widowiskowe **Kumoterki** – Góralski Karnawał łączy rywalizację artystyczną z ukazaniem piękna kultury ludowej i barwnością regionalną całej Polski.

Kolorowy korowód i konkursowe emocje

Karnawał rozpocznie się w czwartek 5 lutego **paradnym przejazdem kapel i zaproszonych gości zaprzęgami konnymi przez Bukowinę Tatrzańską**, po którym nastąpi oficjalne otwarcie wydarzenia oraz pierwsze konkursowe prezentacje. Przez kolejne dni publiczność będzie mogła podziwiać barwne widowiska kołędnicze oraz popisy taneczne.

Wieczory regionalne

Stałym i bardzo lubianym elementem Góralskiego Karnawału są **wieczory regionalne**, prezentu-

jące bogactwo kulturowe różnych regionów Polski:

- **Wieczór Spiski** – z udziałem Zespołu Regionalnego „Spiszacy” im. Jana Plucińskiego z Łapsz Niżnych,
- **Wieczór Lachów Podegrodzkich** – z występem Zespołu Regionalnego „Podegrodzie” z Podegrodzia,
- **Wieczór Pogórzański** – z udziałem Zespołu Regionalnego „Lipniczanie” z Lipnicy Wielkiej.

Każdego wieczoru po występach zespołów regionalnych odbywać się będą konkursy tańca zbójnickiego oraz popisy par tanecznych.

Na finał Kumoterki

Finał Karnawału zaplanowano **8 lutego**. W niedzielę przy Stacji Narciarskiej Rusiń-ski odbędą się **Kumoterki** – obejmujące Paradę Gazdowską i Kumoterską oraz rywalizację w skiringu, ski-skiringu i kumoterkach. To jedno z najbardziej widowiskowych wydarzeń zimowych w regionie.

Wydarzenia towarzyszące

Góralskiemu Karnawałowi towarzyszyć będą m.in.:

- **Wystawa Twórczości Ludowej** prezentująca rękodzieło i sztukę regionalną,
- **XV Zimowa Krajowa Wystawa Polskich Owczarków Podhalańskich**,
- **Zawody strzeleckie o „Turońowy Róg”**. Uroczyste ogłoszenie wyników



54. Góralskiego Karnawału odbędzie się w **niedzielę o godzinie 17.00** w Domu Ludowym. **Góralski Karnawał w Bukowinie Tatrzańskiej** to spotkanie z autentyczną tradycją, muzyką, tańcem i śpiewem – wydarzenie, które co roku przyciąga zarówno miłośników folkloru, jak i turystów goszczących pod Tatrami.

Informacje organizacyjne

Bilety wstępu na wydarzenia wieczorne (od godz. 19.00) – 30 zł, dzieci do lat 6 – wstęp wolny. Organizator zastrzega sobie prawo zmian w programie.

- Patronat Honorowy nad wydarzeniem objął Łukasz Smółka

– Marszałek Województwa Małopolskiego

- Mecenasek wydarzenia jest PZU
- Współorganizatorem wydarzenia jest Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi

PROGRAM

54. Góralskiego Karnawału

5 lutego (czwartek)

12.00 Paradny przejazd kapel i zaproszonych gości zaprzęgami konnymi przez Bukowinę Tatrzańską
13.00 OFICJALNE OTWARCIE 54. GÓRALSKIEGO KARNAWAŁU

Prezentacja muzyk. Występy zespołów regionalnych

16.00 Konkurs grup kołędniczych
19.00 WIECZÓR SPISKI Występ Zespołu Regionalnego „Spiszacy” im. Jana Plucińskiego z Łapsz Niżnych
20.00 Konkurs tańca zbójnickiego, popis par tanecznych

6 lutego (piątek)

10.00 Konkurs grup kołędniczych
15.00 Konkurs grup kołędniczych
19.00 WIECZÓR LACHÓW PODEGRODZKICH
Występ Zespołu Regionalnego „Podegrodzie” z Podegrodzia
20.00 Konkurs tańca zbójnickiego, popis par tanecznych

7 lutego (sobota)

10.00 Konkurs grup kołędniczych
15.00 Konkurs grup kołędniczych
19.00 WIECZÓR POGÓRZAŃSKI Występ Zespołu Regionalnego „Lipniczanie” z Lipnicy Wielkiej
20.00 Konkurs tańca zbójnickiego, popis par tanecznych

8 lutego (niedziela)

11.00 KUMOTERKI (teren przy Stacji Narciarskiej Rusiń-ski)
- Parada Gazdowska
- Parada Kumoterska
- Zawody kumoterek, skiringu, ski-skiringu
17.00 OFICJALNE OGŁOSZENIE WYNIKÓW 54. GÓRALSKIEGO KARNAWAŁU

WYDARZENIA TOWARZYSZĄCE:

- XV Zimowa Krajowa Wystawa Polskich Owczarków Podhalańskich (sobota 7 lutego, godz. 10.00, parking pod Domem Ludowym)
- Zawody strzeleckie o „Turońowy Róg” (sobota 7 lutego, godz. 10.00, teren pod bukowińskimi termami)
- Wystawa Twórczości Ludowej (w godz. 10.00-20.00, świetlica Domu Ludowego)

Organizator zastrzega sobie prawo zmian w programie
Cena biletu na wydarzenia wieczorne (od godziny 19.00) – 30.00 zł
Dzieci do lat 6 – wstęp wolny

dawny dramat liturgiczny				futrzana narzuta		ryjówka		baza- rowy kupiec		punkt wi- dzenia		cenny kamień kozak czerwony		„... syn Egigwy”		Stanisław, autor „Jeziora Bodenskiego”		lewy dopływ Wisły		zespół instru- mentalny		miasto w Uzbeki- stanie		miasto nad Odrą		wiatry nad Morzem Egejskim		okragła scena gatunek pająka	
„Kiwi” do butów																		wenecki dostoj- nik spód						rasowy kot					
desz- czowa aura										płyną w regatach								szczydry upominek choroba serca				narzę- dzie ślusarza				14			
brat Polluksa gruba zasłona						3				turecka szabla								30		auto z Korei Połud- niowej				rzeka jak imię kobiece					
narciar- skie łądo- wanie										2				drapież- ne ptaki składnik paliw												29		duma wie- wiórki	
								futro z tchórz- fretek				jacht feligi						kościelne nabo- żeń- stwo		jedno- stka miary		ostrze w siecz- karni				imię Niem- czyka, aktora		pyłasta gleba	
dawny statek żaglowy		rodzaj dekoltu				ważna część roweru		naczynie do picia wina				21		w parze z igrekiem								20							
bolesny ścisk mięśnia														siła roz- machu								zbu- dował arkę		13		rzym- ska rzeka		imituje drogie ka- mienie	
				23		27		wielka- nocne kra- szanki				22						choroba zakaźna, lepra				19		sterta drewna bryła skalna					
rosyjski Star widli- szek				Alistair, pisarz antonim gaduły										namasz- czenie biskupa								nalewka na ziołach							
		16						krzew owo- cowy														sztucz- ny ząb		irański złoty		ojczulek, papa		barszcz lub żurek	
dawniej odwaga, śmia- łość		wyspa na rzece				miękki pled nadzor- cza																autobus produ- kowany na We- grzech				porządek na statku		12	
cier- pienie				24				prawna lub fizyczna		25		badana przez spele- ologa																ludowy zwyczaj witania wiosny	
główne miasto Cele- besu				waluta Wietnamu auto na torze																								lek dla anemika	
afry- kański ptak		starszy brat Mój- zesza				tkany obraz				spie- kota, skwar																		miasto nad Tyśmie- nicą	
						15																						18	
udaje towar na wy- stawie												anglo- saski hektar		gad z Nilu		szachy lub domino		polski taniec ludowy		centrum Londynu pomocnik organisty		stemplu- je bilety w tram- waju				„... Ta- deusz”, poemat		17	
narzę- dzie kowala		komfort, luksus				tajny współ- pra- cownik		zrobiony wier- tem								nie- wielka chmara owadów				9		maszyna budow- lana						matka Zeusa	
												świe- tlny pocisk				26		ciemna w rogu				8						bada próbki	
polski mikro- bus						dalsza część obrazu								funda- ment, podwa- lina		arkty- czny skoru- piak				28		Carlos, wirtuoz gitary						pływie przez Kowno	
broń biblij- nego Dawida		autor „Łowców skalpów”		król sa- wanny Zn dla chemika				4		miasto nad Wartą						7		odmiana esperanta nie poziom i nie pion						hinduska księżniczka				waga opako- wania	
						rów obronny								pszczeli produkt								obcy twór w mine- rale						forsa, mamona	
wy- dawca dzieł drukiem										suche w stoczni				6		naj- wieksza antylopa, eland								zapora na rzece					
		5				Lubos, aktor								staro- greckie igrzy- ska						złoty do zro- bienia				11					
wyprawa panny młodej		czarny ptak								igno- rant, nieuk						zbocza gór								opatru- nek					

0210990505

AUTOPROMOCJA

Gazeta Krakowska

w prenumeracie z Tele Magazynem

12 312 53 88

TELEMAGAZYN

STYLISZCZKA WYNNYCH

PLUS VOD

WIELKA THAIRZ

GRZNY ZNAJOMI

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie – myśl Karla Krausa.

ROZWIĄZANIE: PRAWA KOBIET TO OBOWIĄZKI MĘŻCZYZN.

Lewandowski ze „swojakiem” i dawno nieoglądanym luzem

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Za nami 7. seria gier Ligi Mistrzów. Asystę zaliczył Nicola Zalewski. Robert Lewandowski zdobył pierwszą bramkę w obecnej edycji, ale strzelił też... samobója.

Najciekawszym wydarzeniem z punktu widzenia polskiego odbiorcy w ostatniej kolejce UEFA Champions League był mecz Barcelony z udziałem Roberta Lewandowskiego.

Duma Katalonii została zaskoczona już na początku spotkania przez Slavię Praga, która niespodziewanie objęła prowadzenie w 10. minucie po trafieniu skrzydłowego Vasilisa Kušaja. Najaktywniejszym zawodnikiem gości, który dążył do wyrównania, był Fermín López. Hiszpan najpierw dał remis, potwierdzając znakomitą formę z ostatnich tygodni, a następnie dorzucił drugiego gola, popisując się naprawdę efektywnym uderzeniem.

Lewandowski pechowo skierował piłkę do własnej bramki po raz pierwszy w karierze, choć o popularne „swojaki” otarł się już w Bundeslidze (w barwach Dortmundu) oraz w reprezentacji Polski (przeciwko Hiszpanii).

Kolejna bramka, można sobie zaliczyć

- Sytuacja typowo przypadkowa, uderzenie w bark. Po prostu pech - komentowali na antenie Canal+ Sport Robert Skrzyński i Cezary Wilk na początku drugiej połowy rywalizacji. Kolejnym majestatycznym uderzeniem kibiców Blaugrany uradował Dani Olmo, a w 70. minucie Lewandowski wreszcie trafił do wła-



FOT. GRZEGORZ WALDA

Po pierwszej połowie wydawało się, że fart odwrócił się od Lewandowskiego, potem Robert zrobił jednak swoje

ściwej bramki, kończąc akcję z bliskiej odległości.

- Mam dwie bramki: w pierwszej i drugiej połowie, więc jest OK - śmiał się w pomeczowym wywiadzie, prezentując dawno nieoglądany dystans do siebie „Lewy”. - Widziałem, że już wcześniej piłki były wrzucane na bliższy słupek i mieliśmy z tym problem. Chciałem pomóc, ale tak naprawdę nie do końca wiem, gdzie ta piłka się odbiła i jak w ogóle wpadła do bramki. Cóż, czasami tak bywa, ale... kolejna bramka, można ją sobie zaliczyć - mówił Lewandowski dla Canal+ Sport. Przypomnijmy, że napastnikowi po sezonie wygasa

kontrakt, a Barcelona postawiła mu dwa warunki w sprawie jego przedłużenia. Pierwszy to zaakceptowanie roli zmiennika, a drugi to znaczna obniżka pensji.

Asysta i wysokie noty dla Zalewskiego

Polski wątek mieliśmy także w meczu Atalanta - Athletic, w którym zespół z Bergamo poniósł porażkę 2:3. Nicola Zalewski błysnął na początku meczu. W 16. minucie świetnie dośrodkował i zaliczył asystę. Jednak z czasem to piłkarze Athleticu Bilbao przejęli kontrolę nad spotkaniem. Po zejściu Polaka w 65. minucie Baskowie zdo-

byli ekspresowo dwie bramki, które przesądziły o ich zwycięstwie. Zalewski zebrał jednak bardzo dobre recenzje.

Inter z Piotrem Zielińskim w składzie uległ u siebie Arsenalowi 1:3. Bohaterem został Brazylijczyk Gabriel Jesus, który był autorem dubletu. Nerazzurri dzielnie starali się dotrzymać kroku rywalom w hicie, wyrównali nawet za sprawą bramki Petara Šućicia. Arsenal ostatecznie był lepszy, a zwycięstwo 3:1 przypieczętował Kanonierom szwedzki napastnik Viktor Gyökeres. Zieliński zagrał 82 minuty i popisał się kilkoma dobrymi podaniami napędzającymi napastników Interu. Na Arsenal było to jednak za mało. Polak został oceniony na 6,6 pkt.

Karabach Agdam, drużyna Mateusza Kochalskiego, który puścił dwa gole w środkowym meczu (ale przy utracie żadnego z nich nie zawinił, ponownie zbierając pozytywne - zasłużenie! - oceny), wyszarpała cenne trzy punkty w ostatniej akcji spotkania, w okolicach czwartej minuty doliczonego czasu gry.

Juventus ograł Benfikę, ale wciąż bez kontuzjowanego Arkadiusza Milika, który nie zmieścił się w meczowej kadze. ©P

WYNIKI LIGI MISTRZÓW:

Inter - Arsenal 1:3, Olympiakos - Bayer Leverkusen 2:0, Real Madryt - Monaco 6:1, Sporting - PSG 2:1, Tottenham - Borussia Dortmund 2:0, Villarreal - Ajax 1:2, Bodo/Glimt - Manchester City 3:1, Kajrat - Club Brugge 1:4, Atalanta - Athletic 2:3, Bayern - Royale Union SG 2:0, Chelsea - Pafos 1:0, Juventus - Benfica 2:0, Marsylia - Liverpool 0:3, Newcastle - PSV 3:0, Slavia - Barcelona 2:4, Galatasaray - Athl. Madryt 1:1, Karabach Agdam - Eintracht Frankfurt 3:2, FC København - Napoli 1:1.

Przed nami gigantyczne emocje. Maryna Gąsienica-Daniel straszy rywalki

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

NARCIARSTWO ALPEJSKIE. Szpindlerowy Młyn w Karakonoszach, będzie gościł ostatni slalom gigant rozgrywany w ramach Pucharu Świata przed XXV Zimowymi Igrzyskami Olimpijskimi.

W najbliższą sobotę, na stokach największego ośrodka narciarskiego w Czechach, zobaczymy światową elitę alpejek specjalizujących się w slalomie gigancie. W tym towarzystwie, jedną z czołowych ról odgrywa nasza Maryna Gąsienica-Daniel.

W miniony wtorek, zakopianka zajęła 5. miejsce w tej konkurencji we włoskich Dolomitach - Plan de Corones/Kronplatz, wyrównując swój najlepszy w karierze wynik w alpejskim Pucharze Świata, który osiągnęła pod koniec grudnia w austriackim Semmering.

Na półmetku, Gąsienica-Daniel była szóstą, ale miała drugi czas drugiego przejazdu, o 0,36 sekundy gorszy od najlepszej,

Austriaczki Julii Scheib, co pozwoliło jej awansować o jedną pozycję.

Tuż przed Maryną została sklasyfikowana słynna Amerykanka Mikaela Shiffrin (rekordowe 107 zwycięstw w alpejskim Pucharze Świata), do której nasza zawodniczka straciła raptem 0,15 sekundy...

Polka po raz pierwszy od prawie trzech lat wróciła w tym sezonie do czołowej „dziesiątki” elitarnego cyklu. Wcześniej udało jej się to w marcu 2023 roku w Andorze, gdzie była ósmą.

Rekordowe dotychczas wyniki osiągała w latach 2021-2022, kiedy czterokrotnie zajęła szóstą pozycję.

W klasyfikacji slalomu giganta Pucharu Świata, Polka plasuje się na 10. miejscu.

Koronna konkurencja Maryny Gąsienicy-Daniel została zaplanowana na XXV Zimowych Igrzyskach Olimpijskich na 15 lutego. Na legendarnej trasie Olympia delle Tofane w Cortina d'Ampezzo, czekają nas wielkie emocje. ©P



FOT. PAP/EP

W tym sezonie, Maryna Gąsienica-Daniel zajmowała już w zawodach Pucharu Świata dwukrotnie 5. i raz 7. miejsce

Świątek walczy o „Karierowego Szlema”. Hurkacz wraca do domu

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Iga Świątek zameldowała się już w 3. rundzie gry pojedynczej wielkoszlemowego turnieju tenisowego Australian Open (pula nagród: 74 900 000 dolarów amerykańskich).

Niestety, nie powiodło się Hubertowi Hurkaczowi, który musiał pożegnać się z imprezą na kortach twardych „Melbourne Park” po dotkliwej porażce z 21-letnim Amerykaninem z Kalifornii,

Ethanem Quinmem, 4:6, 6:7(5), 1:6. Spotkanie trwało dwie godziny i 15 minut.

28-letni wrocławianin tylko powtórzył w Melbourne ubiegłoroczny wynik.

Dużo więcej optymizmu zaoferował polskiemu kibicom Iga Świątek. W 2. rundzie singla wiceliderka rankingu światowego tenisistek rozbiła Czeszkę Marie Bouzkovą 6:2, 6:3.

Po nadspodziewanie długim, bo aż 2-godzinnym meczu raszynianki w 1. rundzie ze 130. w rankingu Chinką Yue Yuan tym razem emocji było znacznie mniej.

Zajmująca 44. na liście WTA Bouzkova uległa jej po godzinie i 19 minutach.

Sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa z Czeszką zmierzyła się po raz trzeci i czwartą konfrontacją nie różniła się zbyt od poprzednich. W 2024 roku we French Open oddała rywalce sześć gemów, a w ubiegłym w Wuhan tylko dwa.

Kolejną rywalką Świątek będzie juniorska mistrzyni tego turnieju w grze podwójnej, Rosjanka Anna Nikołajewna Kalińska - w latach 2024-2025 związana prywatnie z włoskim teni-

sistą Jannikiem Sinnerem. Bilans 2-1 dla Igi.

Podopieczna belgijskiego trenera Wima Fissette walczy w Melbourne o „Karierowego Szlema”. Na koncie ma cztery tytuły we French Open i po jednym w US Open oraz na Wimbledonie. Najlepszy wynik Igi w Australian Open to półfinał, które osiągnęła w latach 2022 i 2025.

W turnieju singlowym pozostaje jeszcze Magda Linette. Ze znaną Czeszką Karoliną Muchovą zagra już po raz szósty, ale wygrała jedynie ich pierwsze

spotkanie - w 2019 roku w Nowym Jorku.

W tym roku 33-letnia poznanianka sprawiła już w Melbourne jedną niespodziankę, w pierwszej rundzie wygrała bowiem z rozstawioną z numerem 15. Amerykanką Emmą Navarro. Następnie pokonała jej rodaczkę Ann Li 6:3, 6:3.

Po jednym meczu w zmaganiach singlistów zdołali zagrać w stolicy stanu Wiktoria pozostali nasi tenisisci - urodzona w Ołomuńcu Linda Klimovcova, Magdalena Fręch i Kamil Majchrzak.

Dzisiaj z Polaków zaprezentuje się jeszcze Jan Zieliński, któremu w deblu partneruje Anglik Luke Johnson. Ich rywalkami będą Ray Ho z Tajwanu i Niemiec Hendrik Jebens. ©P

Kasa wypłaci - gra pojedyncza (w USD, nie AUD):

1. runda = 100 965 \$;
2. runda = 151 448 \$;
3. runda = 220 609 \$;
4. runda = 323 088 \$;
- ćwierćfinał = 504 825 \$;
- półfinał = 841 375 \$;
- finaliści = 1 447 165 \$;
- zwycięzca = 2 793 365 \$.

SPORT

www.sportowy24.pl

SPORT W TV
6.30, 8.30, 11 Eurosport 1,
6.30, 9, Eurosport 2, tenis:
 Australian Open; **11 Eurosport**
2, narciarstwo alpejskie, PŚ -
 supergigant mężczyzn; **16**
TVN, Eurosport 1, skoki nar-
 ciarskie - MŚ w lotach; **18.30**
Polsat Sport 3, łyżwiarstwo

szybkie, PŚ; **19.55 Eleven**
Sports 2, p. nożna, liga fran-
 cuska: Auxerre - PSG; **20 Pol-**
sat Sport 1, siatkówka, TAU-
 RON Liga: #VolleyWrocław -
 BKS BOSTIK ZGO Bielsko-Bia-
 ła **20.20 Eleven Sports 3,** p.
 nożna, Bundesliga: St. Pauli -
 Hamburger SV; **20.40 Eleven**

Sports 1, p. nożna, liga wło-
 ska: Inter - Pisa. (ŻUK)

LOTTO
Środa, 21.01, Multi Multi (22): 1,
 5, 6, 10, 24, 27, 28, 30, 37, 41, 48,
 50, 54, 55, 58, 60, 62, 69, [71],
 73; **Kaskada (22):** 1, 4, 5, 6, 8,
 12, 16, 18, 19, 20, 22, 23; **Mini**

Lotto: 6, 12, 22, 29, 39; **Ekstra**
Pensja: 6, 14, 16, 20, 22 + 3; **Eks-**
tra Premia: 15, 22, 25, 30, 32 + 3
Czwartek, 22.01, Multi Multi
(14): 5, 10, 16, 17, 18, 19, 24, 27,
 32, 39, 45, 48, 51, 53, 57,
 63, 66, 69, 73, 78; **Kaskada**
(14): 1, 5, 7, 10, 12, 13, 15, 16, 18,
 19, 20, 22

Sebastian Madejski z Cracovii: Złapałem teraz luz psychiczny

Jacek Żukowski
miejscowość

- Pierwszy mecz zaraz po przerwie zimowej już jest najważniejszy i od początku nowej rundy musimy być mega skoncentrowani - mówi golkeeper „Pasów”.

Przedłużył pan umowę z Cracovią. Czy negocjacje były trudne, czy był pan po prostu zdecydowany?

Uważam, że negocjacje w ogóle poszły sprawnie. Cracovia bardzo chciała i również mi na tym zależało, więc dlatego szybko doszliśmy do porozumienia.

Jest pan już w Cracovii parę lat więc lepiej pewnie być w miejscu, gdzie się człowiek sprawdził i wie, co go czeka niż szukać czegoś niepewnego?

Tak, zdecydowanie odpowiada mi praca w tym klubie. Mamy bardzo dobrych specjalistów, świetnego pierwszego trenera, super trenerów. Mamy też fajną drużynę i nie chciałem zmieniać tego, skoro czuję się tutaj dobrze i czuję się tutaj chciany.

No właśnie, bo to jest istotna sprawa.

To było bardzo istotne, bo gdybym wyczuł, że nie jestem do końca taką osobą, którą tutaj potrzebują, to prawdopodobnie szukałbym innej opcji, bo nie czułbym się dobrze. Udowodnił pan na boisku, że dobrze się tu czuje. Tego sezonu nie zaczynał pan jako pierwszy bramkarz, więc z pewnością jest pan ciepły. To chyba w ogóle tyczy się bramkarzy, że nie można się zniechęcać dość szybko. Troszkę tak, choć powiem szczerze, że w Motorze też nie od razu byłem pierwszym bramkarzem, wywalczyłem sobie potem to miejsce, ale to trwało też troszeczkę szybciej. W Cracovii te zmiany trwały dłużej. Musiałem dłużej poczekać na swoją szansę i miejsce w pierwszym składzie. Byłem bardzo niecierpliwy...

Pierwszy sezon w Cracovii cały przesiedział pan na ławce.

Tak było, a jestem osobą, której zależy bardzo na tym, żeby łapać minuty i grać. Więc było to dla mnie ciężkie, aczkolwiek uważam, że nie dawałem po sobie znać i nie przeszkadzałem innym chłopakom w treningach. Starałem się robić wszystko tak, żeby nikt nigdy nie zarzucił mi, że przeszkadzam komuś. Było to ciężkie doświadczenie, bo nie byłem do tego przyzwyczajony, ale uważam, że na tyle przestawiłem swoją głowę, że zapunktowało to w tym sezonie, czy w poprzednim, w którym po prostu wchodziłem do bramki z chłodną głową i pokazywałem, że po prostu potrafię.

Jasne, ale właśnie odnosząc się do tego sezonu, nie zaczynał go pan, tylko wszedł do bramki od piątej kolejki. Czy myśli pan, że to było spowodowane tym, że zmienił się trener i nie chciał za dużo zmieniać, a wiadomo, że tamten sezon kończył Rawas?

Cięzko mi powiedzieć. Potem trener stwierdził, że nie jest na ten moment zadowolony na tyle z „Raviego”, że będzie szukał innych rozwiązań. Nie ma takiej hierarchii, że jeden bramkarz będzie grał przez cały sezon. Będzie rotacja, a broni ten, który w danym momencie będzie w lepszej formie.

Mówił wam to trener przed sezonem?

Tak, a także wtedy, kiedy ogłosił, że będę pierwszym bramkarzem. Każdy z nas musi dać z siebie maksa i będzie grał ten, który w danym momencie będzie prezentował się najlepiej. Wiadomo, że czasami, kiedy te mecze układają się dobrze, to ciężko jest zmienić bramkarza, ale w momencie gdy zdarzają się porażki, jakieś błędy, to wtedy ta decyzja jest dużo, dużo prostsza.

Ale jak się okazało, jak już pan wszedł do bramki, to nie oddał tego miejsca.

Bardzo mi na tym zależało, ale też czułem dobrą energię od trenera, bo nasza rozmowa



Sebastian Madejski w jesiennej części sezonu zachował aż siedem czystych kont w ekstraklasie

dała mi bardzo dużo. I też uważam, że w poprzednim sezonie, kiedy właśnie wchodziłem do bramki, popełniłem kilka błędów, a teraz zrozumiałem, co wtedy zrobiłem źle i poprawiłem na tyle, że było lepiej.

Mówiąc o błędach, co ma pan na myśli? Że poczuł się zbyt pewnie siebie?

Nie, czułem się dużo mniej pewny siebie. Z tyłu głowy miałem myśl, że może być zmiana. Wiedząc, że przychodzi „Ravi”. Był od razu pierwszym bramkarzem. I siedziało mi to w głowie, że może to będzie wyglądało tak, że dostanę teraz szansę na chwilę, ale zostanie zdjęty i zastąpi mnie Henrich. W tym sezonie to zmieniłem i stwierdziłem, że nie trzeba się tym przejmować. Mam robić

To była moja zdecydowanie najlepsza runda. Razem doszliśmy do takiego poziomu i ten sezon pokazuje, że możemy czuć się dobrze

swoją robotę, mam z czystą, z czystą głową i chłodną pracować, grać mecze i to jest najważniejsze, a jeżeli faktycznie będą zdarzały się błędy, to trudno, to jest piłka nożna. Każdy ma prawo do tego, żeby te błędy popełniać i jeżeli będzie taka zmiana, to nic się wielkiego nie stanie. Będę znowu musiał powalczyć i udowodnić, że zasługuję na szansę.

Pojawiały się pogłoski o spróbowaniu bramkarza, jak pan na nie reagował? Bułgarski golkeeper Plamen Andrijev wybrał jednak Lecha Poznań, bramkarz z Turcji nie przyszedł. Mobilizują takie pogłoski, czy trochę denerwują?

Jeżeli miałby przyjść bramkarz, z którym miałbym powalczyć, to się tego nie boję. Jestem całkowicie spokojny. Jeżeli przyjdzie ktoś, kto faktycznie będzie wyglądał dużo lepiej ode mnie i wywalczy sobie miejsce, to nie będę miał z tym żadnego problemu. Jeśli będę pracował i wyglądał tak, jak do tej pory, to uważam, że nie powinienem czuć strachu

ani się nie bać przychodzących transferów.

Zimą czasu na udowodnienie swojej wyższości nie jest tak dużo. Wiadomo, że to są codzienne treningi, ale też tylko trzy sparingi. Nie ma zbyt wiele pola do tej rywalizacji.

Tak, ale sytuacja może wyglądać jak rok temu, kiedy teoretycznie rywalizacja trwała na obozie, gdzie byłem z Kubą Burkiem i młodymi chłopakami, a został poczyniony transfer z automatu, który wrzucił zawodnika do pierwszego składu. Ale po wszystkich tych rozmowach z trenerem, wydaje mi się, że cenił mnie na tyle, że faktycznie wszystko, co się działo na obozie czy będzie się działo po nim będzie na naprawdę równych zasadach. Nic mnie nie powinno zaskoczyć w tym złym znaczeniu.

Miał pan bardzo dobre te pół roku. Siedem czystych kont - najwięcej w karierze. Chyba to w ogóle była najbardziej udana runda jak do tej pory?

Tak, jeśli chodzi o grę w ekstraklasie to zdecydowanie najlepsza. Mój pierwszy sezon nie był tak dobry, bo nasza defensywa była taka powiedzmy troszeczkę kulawa i popełnialiśmy trochę więcej błędów. Miałem dużo więcej interwencji i też dużo więcej straconych bramek. Nasza drużyna mocno się zmieniła. Razem doszliśmy do takiego poziomu i ten sezon pokazuje, że po prostu możemy się czuć dobrze. Mam dużo większą pewność przez to, że właśnie, wygląda to tak, jak wygląda. Wiadomo, że zdarzają się wpadki, ale czyste konta pokazują, że naprawdę potrafimy grać dobrze w defensywie, współpracować i to buduje. Nigdy tak w życiu nie miałem, żeby praktycznie co drugie mój mecz był na zero z tyłu. Jestem z tego bardzo zadowolony i mam nadzieję, że w nadchodzącej rundzie wyrubujemy to jeszcze bardziej.

Tym bardziej cenne są te czyste konta, bo ta obrona się zmie-

niła. Doszedł młody Oskar Wójcik, całkiem nowy chłopak Dominik Piła. A złapaliście bardzo szybko wspólny język.

Z Oskarem znałem się bardzo dobrze z zespołu rezerw. Moje zrozumienie z nim jest raczej dość naturalne, ale fakt, że pomimo tych wszystkich zmian uważam, że zawodnicy, którzy dołączyli do nas szybko się zasympilowali. Szybko wszystko zadziało. Są bardzo świadomi tego, jak to powinno wyglądać. Trener bardzo wymaga, jest dużo odpraw na ten temat, więc to po prostu musi działać.

To jest w ogóle bardzo dziwny sezon, bo jesteście w czołówce, jest mała strata do pierwszego miejsca - tylko trzy punkty, ale to równie dobrze możecie podskoczyć jeszcze na te miejsca pucharowe, ale równie dobrze możecie spaść do środka tabeli. Nie może być mowy o jakimś rozprężeniu bo wszystko jest na styku... Nie pamiętam takiego sezonu, w którym tabela byłaby aż tak ścisła jeśli chodzi o różnice punktowe.

Tak ten sezon naprawdę jest bardzo wyrównany i też nie pamiętam, żeby aż tak to wyglądało, czy to z dołu, czy z góry, czy w środku tabeli. Każdy ma szansę, ale to też pokazuje, że naprawdę musimy mieć z tyłu głowy, że pierwszy mecz zaraz po przerwie zimowej już jest najważniejszy i od początku nowej rundy musimy być mega skoncentrowani i musimy grać z taką samą pasją jak na początku sezonu, żeby wykręcić naprawdę dobre liczby. W szczególności w ofensywie, ale żeby też w defensywie pokazywać, że naprawdę jesteśmy mocni. Bo tak naprawdę, jeżeli defensywa nie będzie popełniała wielu błędów, bo wiadomo, że jakieś muszą się zdarzyć, ale jeżeli nie będzie popełniała ich wiele to będziemy grali bardzo stabilnie. Ofensywa też będzie prawdopodobnie czuła się dużo pewniej i będzie, mam nadzieję, strzelała dużo więcej bramek.

Tego więc życzę i dalszych dobrych przygotowań. ©